

Strach i zemsta nas niszczy – rozmowa z prof. Staniszkis

PRZE KROŹ

GDZIE SĄ
RELIKWIE
MĘKI
PAŃSKIEJ?

Nr 15 / 3068 •
11 kwietnia 2004
cena 4,50 zł

/w tym 7% VAT/

CO NAPRAWDĘ
ZOSTAŁO PO
JEZUSIE

ZDJĘCIE Z FILMU
„PASJA” MELA GIBSONA

ISSN 0033-2488



9 770033 248045

15

Indeks 321424

Marzysz o samochodzie,
który wyzwala więcej niż emocje?



Opel. Twórcze myślenie –
lepsze samochody.

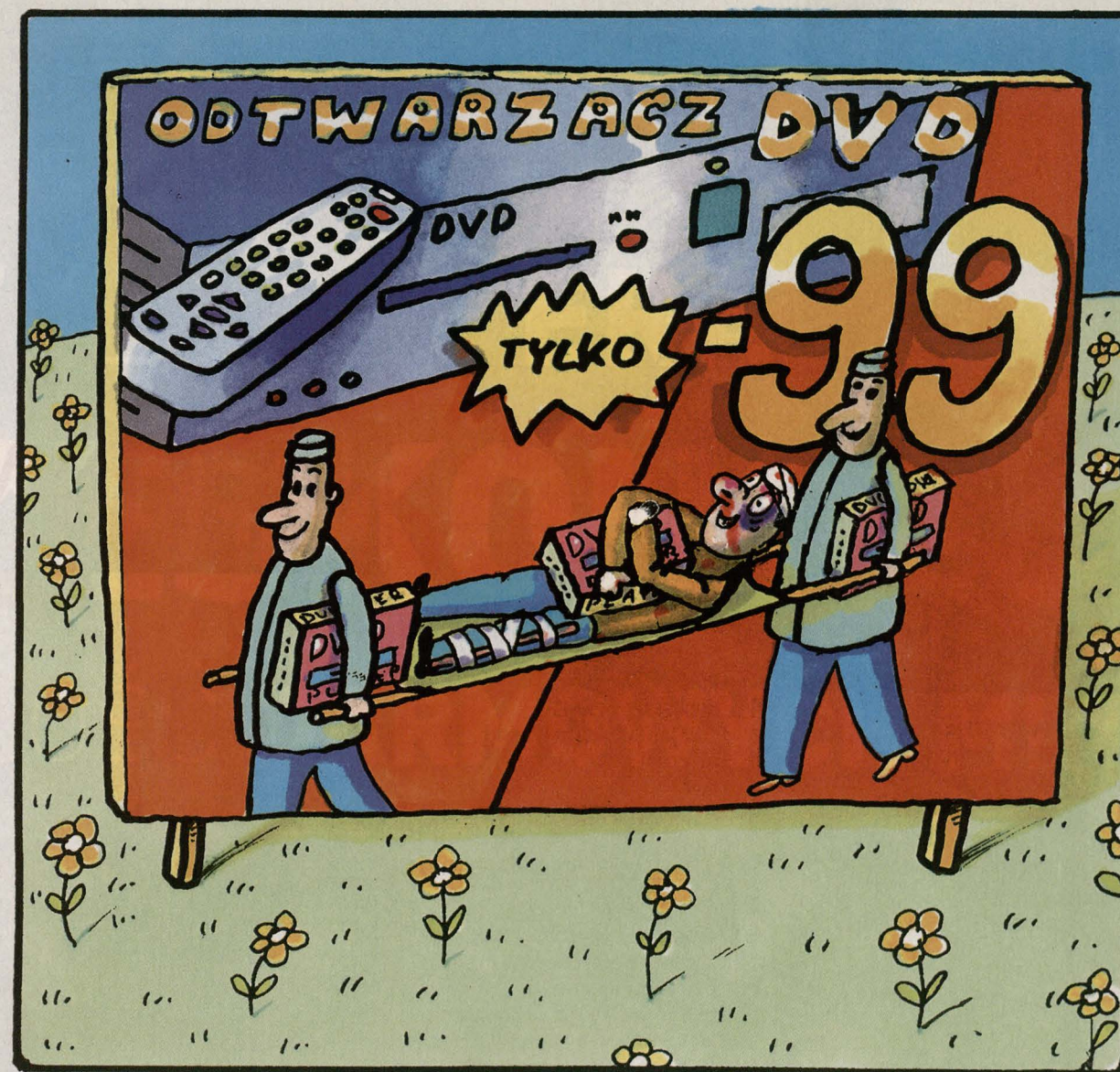


Samochody Opel Vectra GTS są wciąż dostępne z homologacją ciężarową.
Teraz możesz kupić Vectrę GTS z reflektorami ksenonowymi w prezencie*.

Zbudowaliśmy Twój samochód. Opel Vectra GTS z wielką mocą pod maską. Hamulce,
kierownica i zawieszenie pod Twoją kontrolą współgrają inteligentnie w każdej sytuacji.
Nazywamy to Interaktywnym Systemem Jeźdźnym.

*Oferta dotyczy samochodów wyprodukowanych w 2004 roku.

na Czwartek **RACZKOWSKI**



w tym tygodniu **NIE PISZEMY:**

...o tym, że szef klubu SLD

Krzysztof Janik zaapelował do posłów, by w czasie debaty o przystąpieniu Polski do Unii nie posługiwać się „kłamstwem i demagogią”. Bo choć apel jest wiecznie słuszny, jak zwykle nikt się tym nie przejął.

...o tym, że Kinga Dunin

przeczytała „Przekrój”. Bo żał nam, że wydała „kilka złotych” i nie zrozumiała.

...o gali z okazji pięciolecia Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych, podczas której oprócz wręczania różnych nagród różnie zasłużonym przewidziano koncert wielkiego skrzypka Gidona Kremiera i jego orkiestry. Jednak podczas muzykowania biznesmeni wychodzili, żeby coś przekąsić w kuliach. Bo trzeba by jasno

powiedzieć – mamy już klasę średnią, ale bardzo średnia to klasa, zupełnie bez klasy.

...o detektywie Rutkowskim,

który dał się nabrać byłemu ochroniarzowi Macieja Skórki, bo tak mu zależało na pracy u detektywa, że nazmyślał w sprawie domniemanej łapówki dla Jaskierni. Ale przed prokuratorem zmiękł. Bo właściwie zgadzamy się z detektywem, kiedy mówi, że jak przyjdą nowe władze, to inaczej się zajmą tą sprawą. Chodzi oczywiście o nowe władze umysłowe.

...o polskiej definicji

marketingu. Sklep Mega Avans ogłosił, że w dniu otwarcia nowego centrum handlowego w Warszawie będzie można kupić odtwarzacz DVD Grundiga za 99 złotych. Sprzęt ułożono

w stosach – na wierzchu grundigi (50 sztuk), pod spodem sprzęt marki Ronin (300 sztuk). Dyrektor sklepu zapytany, czy to uczciwie, odpowiedział: „To jest marketing, proszę pani. Tak ma być”. Bo nie wiemy, czy ten pan nadal pracuje, ale nie powinien.

...o serbskim ministrze

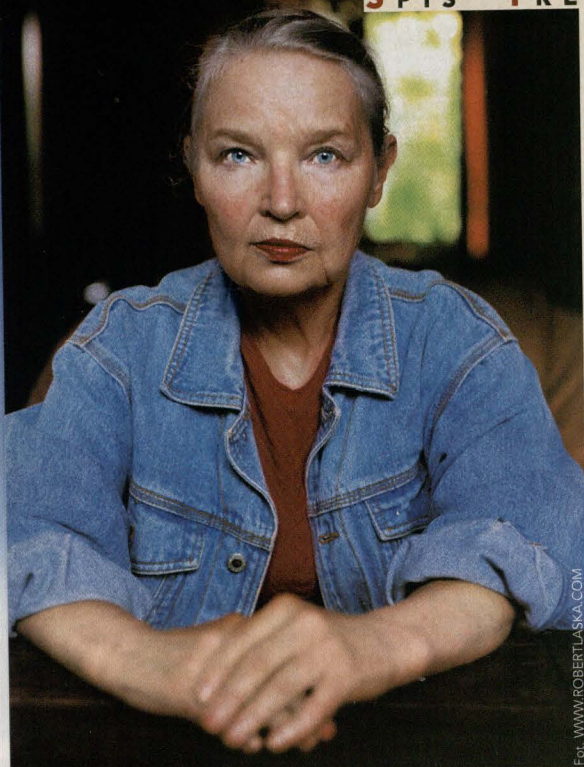
ds. inwestycji, który poinformowany przez lokalne radio, że amerykański multimilioner serbskiego pochodzenia chce zainwestować w Serbii sto milionów dolarów, natychmiast zapewnił słuchaczy, że dobrze zna tego biznesmena i osobiście z nim rozmawiał. Ministrowi odebrało mowę dopiero, gdy reporter radia krzyknął: „Prima aprilis!”. Bo nie chcemy was pocieszać w tak nędzny sposób – wiadomo, że nie tylko wśród naszych polityków są idioci.

CYTAT tygodnia

Unia Pracy w tej chwili wypracowuje pomysł na lidera partii.

MAREK POL
lider Unii Pracy





Fot. WWW.ROBERTLASKA.COM

28

Jadwiga
Staniszkis

**Coraz mniej kwadratowego
jajka, coraz bardziej
puchatego zajęcia wszystkim
Czytelnikom życzy Redakcja**

OPINIA

40 WOJNA ŻYDÓW Z ARTYSTAMI
Kto powinien ustanawiać
granice wolności słowa
w sztuce?

LUDZIE!!!

**42 OSTATNI DON NOWEGO
JORKU**
Historia mafiosa Josepha
Massino jest jak scenariusz
kryminału, tyle że on
naprawdę zabijał

48 NIEPIĘKNY PIĘKNIŚ
Czy Jan Maria Jackowski
przerobi Pałac Kultury
na kościół?

53 ŚWIECĄ LUB SPADAJĄ

NAUKA

54 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

56 PRASŁOWIANIE TO GERMANIE
Z pewnym zażenowaniem
pragniemy państwa
poinformować, że Biskupin
zbudowali nam sąsiedzi

60 W ŁÓŻKU RAZEM CZY OSOBNO
Chrapie, nie śpi, wierci
się... Co zrobić, kiedy
współspacz jest męczący,
choć kochany

62 INSPEKTOR GADŻET

SPORT

64 CHÓD PO WYBOJACH
Siostra Roberta
Korzeniowskiego idzie jego
śladem, ale ma kłopoty
z powodu nazwiska

PATRZĄC I CZYTAJĄC

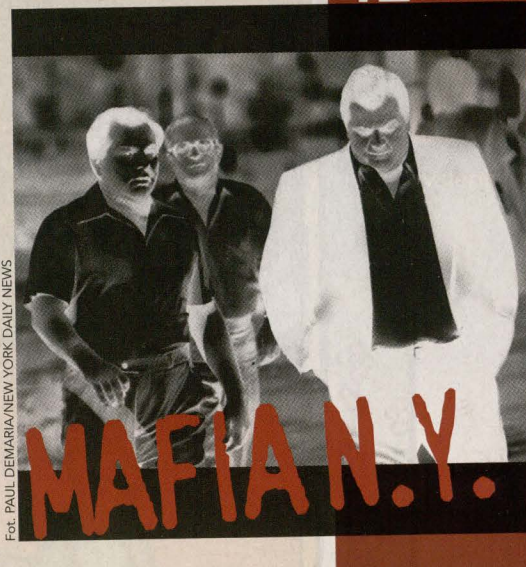
66 CZAS RELIKWII
Kult relikwii po Chrystusie
i świętych jest fascynującym
fenomenem średniowiecznej
kultury, który wciąż trwa

74 LISTY

**75 TYDZIEŃ – KULTURALNIE
POLECAMY**

76 FILM – „Czekając na Joe”

**77 KOMIKS – „Zemsta hrabiego
Skarbka. Złote ręce”**



Fot. PAUL DEMARIA/NEW YORK DAILY NEWS



Rys. IMAGES.COM/CORBIS/FREE

36

Łapówki
smarują
gospodarkę

78 MUZYKA – „Feat. Novika”

80 KSIĄŻKI – Gao Xingjian
„Góra duszy”

82 TEATR – nasi recenzenci
się kłócą

84 TELEWIZJA – kanały
tematyczne

ROZMAITOŚCI

86 Kulinarne PIÓRO Polski;
Winny **BIEŃCZYK**;

88 Krzyżówka świąteczna

89 Raczej RACZKOWSKI

90 Zalewajka
KAZIMIERZA KUTZA



Okladka:
ZDJĘCIE
Z FILMU „PASJA”
MELA GIBSONA
Fot. MONOLITH

6 POWIĘKSZENIA
Wielka Liverpoolska;
Na ryby zamiast na wojnę

18 PRZEKRÓJ TYGODNIA
– wiadomości krajowe
i zagraniczne

24 PYTAMY
Marka Belkę, kandydata
na nowego premiera, o jego
pomysł na polityczny
magiel i partyjniackie rządy

25 ODESZLI

26 KOMENTARZE

27 RAPORT MNIEJSZOŚCI
Franciszek Karpiński „Pieśń
o Zmartwychwstaniu Pańskim”

NAJSZTUB PYTA

28 STRACH ICH ZABIJA
Stary układ tylko się
przegrupowuje i robi to tym
razem ostentacyjnie, już nie
ma kamuflażu i widać w nich
autentyczny strach – straszy
Jadwiga Staniszkis w rozmowie
z Piotrem Najsztribem

DOKUMENT

32 OBRAZY OBRAZY
Rosyjscy artyści stawiani
są przed sądem za
prowokowanie chuliganów
do niszczenia ich dzieł

OBYCZAJE

36 GOSPODARKA GIFTOBIORU
Łapówka stała się
niezbędnym składnikiem
budżetu polskich firm

TYLKO W ERA BIZNES NIESKOŃCZONA ILOŚĆ DARMOWYCH MINUT



TYLKO 60 PLN NETTO MIESIĘCZNIE

**OFERTA WAŻNA DLA
NOWYCH KLIENTÓW
TARYF BIZNESOWYCH**

**O „ROZMOWY NIELIMITOWANE”
PYTAJ W PUNKCIE SPRZEDAŻY**

NOWOŚĆ – SIEMENS ST60 ZA 1 PLN NETTO



**BIZNES
MOŻESZ WIĘCEJ**

SPRAWDŹ NA STRONIE WWW.ERA.PL LUB DZWOŃ 0 801 602 602

OPŁATA ZGODNA Z CENNIKIEM OPERATORA SIECI, Z KTÓREJ WYKONYWANE JEST POŁĄCZENIE. CENY NETTO. SZCZEGÓŁY OFERTY W CENNIKU I REGULAMINIE PROMOCJI, DOSTĘPNYCH W PUNKTACH SPRZEDAŻY SIECI ERA.

powiększenie

NA NAJWAŻNIEJSZĄ GONITWĘ ROKU W WIELKIEJ BRYTANII PRZYJEŻDZA TO TYSIĘCY LUDZI. BUKMACHERZY PRZYJĘLI ZAKŁADY NA ŁĄCZNĄ SUMĘ 200 MILIONÓW FUNTÓW

Najwyższa
z 30 przeszkód
na torze w Aintree
ma 1,60 metra
wysokości.
W wyścigu może
wziąć udział
maksymalnie 40 koni

LAST MINUTE Płotka z 24 marca: podobno władze SLD w zaistniałej sytuacji odłożyły konkurs na najlepsze rozwiązanie. Krzysztof Pyta

Wyścigi konne w Aintree pod Liverpooliem to połączenie karkołomnej gonitwy z beztróską paradą głębokich dekoltów. Finałowy wyścig ogląda w telewizji dziesięć milionów ludzi

WIELKA LIVERPOOLSKA

MAX SUSKI

Jeden z dżokejów
wylatuje z siodła tuż
po upadku swojego
konika. Najważniejsze
to nie dać się
stratować następnym
zawodnikom



KONIE MUSZĄ POKONYWAĆ NIE TYLKO SAME PRZESZKODY, LECZ TAKŻE STOSY KONKURENTÓW KTÓRE USYPUJĄ SIĘ ZA KAŻDĄ Z NICH. W TYM ROKU KONNE KARAMBOLE OBESZŁY SIĘ BEZ OFIAR

Na Wielką Liverpoolską przyjeżdża się nie tylko dla koni. Ta pani przyjechała, by zaprezentować się na pokazie mody

Już po raz 157. wyścigi Grand National zgromadziły na torze Aintree pod Liverpooliem najszybsze konie i najlepszych dżokejów z całego świata. Po dwóch dniach zawodów w finałowej gonitwie Wielkiej Liverpoolskiej wystartowało 39 koni, ale na mecie sklasyfikowano zaledwie 11. Zwyciężył Amberleigh House z Irlandii, dosiadany przez Grahama Lee. Jego trener wyrównał tym samym rekord czterech zwycięstw odniesionych w tym prestiżowym wyścigu. Cała trójka dostała do podziału 348 tysięcy funtów.

W tym roku konie miały szczęście. Choć większość nie ukończyła wyścigu,

żadne zwierzę nie zginęło ani nie doznało poważniejszych obrażeń. Tylko dwóch dżokejów – jednego z podejrzeniem złamania nadgarstka, drugiego z urazem szyi – zabrano do szpitala. To sukces w porównaniu z rokiem 1998, kiedy na Aintree zginęły aż trzy konie. Dwa w następstwie obrażeń trzeba było uśpić, trzeci dostał zawału serca już na pierwszej przeszkodzie. W następnych latach zginęły jeszcze cztery konie.

KARKOŁOMNY SPORT

Finałowa gonitwa składa się z dwóch okrążeń bieżni o długości 7,2 kilometra. Na pierwszym okrążeniu jest 16, na drugim 14 przeszkód. Przy ich pokony-

waniu konie muszą wykonywać nienaturalnie długie i wysokie skoki.

Organizacje obrony zwierząt od lat protestują przeciwko instrumentalnemu traktowaniu kandydatów na czempionów. Konie, które nie rokują nadziei na zwycięstwo, kończą zwykle w rzeźniach, a „szczęśliwcy” mają większe szanse na skrócenie karku niż na sukces w tej prestiżowej imprezie brytyjskiej arystokracji.

Trwające trzy dni wyścigi to także ważna impreza towarzyska, na którą zjeżdża brytyjska śmietanka. Drugi dzień to parada ekstrawaganckich strojów. Obok toru odbywa się wtedy konkurs na najbardziej stylowego kibica

NA RYBY ZAMIAST NA WOJNĘ

MAREK RYBARCZYK

Ryby w nigeryjskiej rzece Mira tuczą się spokojnie przez cały rok. Połów jest surowo zakazany. W marcu dla sumów nadchodzi jednak sądny dzień. Do rozlewiska wbiega z wrzaskiem 35 tysięcy rybaków

Najpierw trzeba biec w tłumie 500 metrów do rzeki, potem łowić w piekielnym ścisku. W tym roku zwycięzca konkursu schwycił 80-kilogramowego sumy giganta. Do wagi dźwigało go trzech silnych mężczyzn

ROZLEWISKO RZeki RIMA WYGLĄDA JAK POLE WIELKIEJ ŚREDNIOWIECZNEJ BITWY. W ZAMULONEJ WODZIE KLĘBIĄ SIĘ TYSIĄCE RYBAKÓW Z SIECIAMI I DREWNIANYMI BANIAKAMI NA ZDOBYCZ

LAST MINUTE Plotka z 24 marca: podobno władze SLD w zaistniałej sytuacji ogłosiły konkurs na najlepsze rozwiązanie. Krzysztof Pyta

N

a sygnał ostrzegawczy z muszketu przy ogłuszającym huku setek bębnow do świętej rzeki Rima rzuca się 35 tysięcy zawodników. Reprezentują trzy kraje, dwie wielkie religie i kilka zwaśnionych przez wieki plemion. Wielki połów to święto pokoju, jaki zapanował w północno-zachodniej Nigerii na początku XX wieku.

Rybacy z Nigerii, Beninu i Nigru biegają ile sił w nogach, wzbijając tumany kurzu. Pokonują 500 metrów, potykając się o sieci i kalabasze (drewniane baniaki afrykańskich rybaków). A wszystko po to, by w płytkich wodach rozlewiska rzeki Rima koło Argungu złowić jak największą rybę.

MĘTLIK W MULE

Uroczysty połów to finał festiwalu kultury i folkloru w wiosce Argungu. Walka jest zacięta i długa. Zmagania obserwują tysiące widzów zgromadzonych na brzegach Rimy, wśród nich 250 zachodnich turystów. Obrazy jakby wyjęte z apokaliptycznych płócien Hieronima Boscha: tysiące czarnych torsów wynurzających się z mlecznej wody. Postacie wygięte w niezwykłych pozach. Obok nich unoszą się na wodzie kalabasze. Gigantyczny mętlik.

Po blisko dwóch godzinach z mułu wylania się zwycięzca. Yusuf Adamu zdołał pojąć i jakimś cudem doholować do brzegu na swoim kalabaszu gigantycznego suma.

Niosło go potem z trudem trzech silnych mężczyzn. Ryba ważyła 80 kilogramów.

– Nigdy w życiu nie widziałem takiego spektaklu. Nigdy też nie widziałem połowu tak wielkiej ryby – mówi honorowy gość w Argungu, prezydent Nigerii Olusegun Obasanjo. Demokratyczna Nigeria marzy o przyciągnięciu turystów. Na razie jest ich garstka. To rządy po latach przerwy doprowadziły do odrodzenia święta w Argungu.

RĘKĘ ZA SUMA

Uśmiechnięty od ucha do ucha rybak Adamu odbiera nagrodę: bilet na pielgrzymkę do Mekki i autobus Mitsubishi.

Sum rekordzista trafia wkrótce na aukcję. Osiąga niebotyczną cenę dwóch i pół miliona nairów (równowartość niemal 18 tysięcy dolarów!). Na aukcję wystawiły go i same kupiły władze prowincji.

Sumy w rzece Rima będą mieć teraz spokój. Żerują spokojnie, bo poza świętem połów w tym rejonie rzeki Rima jest surowo zakazany. Kłusownicy ryzykują nie tylko karę dwóch lat więzienia. Stan Kebbi wprowadził szariat i karę dla złodziei sumów jest amputacja ręki.

Święto w Argungu ma również wymiar duchowy. Pierwsze zawody rybackie w Rimie odbyły się w 1934 roku. Wówczas wódz lokalnego plemienia Muhammad Sama ustanowił nowe święto jako symbol pojednania z sułtanem z pobliskiego Sokoto Hassanem Dan-Muazu.

Duchowy przywódca nigeryjskiego islamu przybył z uroczystą procesją do Argungu na znak zakończenia epoki krwawych walk plemiennie-religijnych.

TOPLESS W SZARIACIE

Po kilku latach przerwy zawody wznowiono w marcu tego roku. W czasie imprezy w symbolicznym geście pojednania znowu zasiedli obok siebie wódz z Argungu Samaila Mera i sułtan Muhammadu Maccido.

„Chodzi o coś więcej niż łowienie ryb” – to jeden ze sloganów kolorowego festiwalu. Święto ryby to dzień wolności. Chociaż na północy Nigerii obowiązuje szariat, w festiwalu (z wyjątkiem połowu ryb) mogą brać udział także kobiety. – Święto jest dla wszystkich – mówi młoda Nigeryjka Saudatu Mada. Jedna z grup folklorystycznych z Abudży pokazała nawet tancerki topless.

Święto wielkiej ryby to szansa na rozwój regionu. Przez trzy dni przed połowem w Argungu odbywają się warsztaty turystyczne, targi rolnicze, a nawet wyścigi samochodowe. Są też wyścigi wielbłądów, walki zapaśników oraz koncerty i tańce. W Argungu pojawili się już przedstawiciele wielkich koncernów. Czy kolejne łowienie – w lutym lub w marcu przyszłego roku – odbędzie się pod ich logo?

MAREK RYBARCZYK

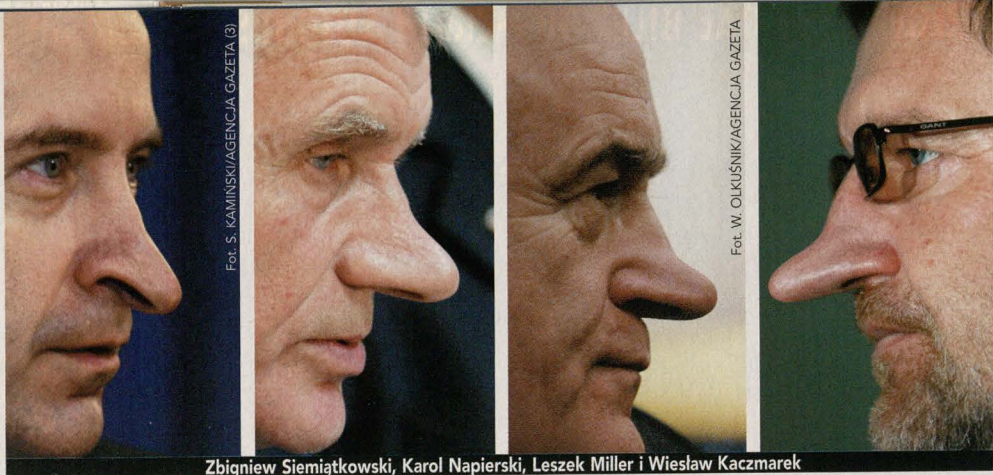
Dzień przed świętem w Argungu odbyła się próba generalna konkursu. Władze Nigerii bardzo zależy, by festiwal przyciągnął jak najwięcej turystów i inwestycji

PO DWUGODZINNYCH ZMAGANIACH DO SĘDZIÓW PRZYWLEČZONO SUMA REKORDZISTĘ. WAZYŁ ILOGRAMOW. RYBAK, KTÓRY GO ZŁOWIŁ, DOSTAŁ BILET DO MEKKI I AUTOBUS MITSUBISHI



LAST MINUTE Płotka z 24 marca: podobno władze SLD w zaistniałej sytuacji oceniły konkurs na najlepsze rozwiązanie. Kzysioł Pyta

Foto: BRUNO BARBE / MAGNUM PICTURES



Zbigniew Siemiatkowski, Karol Napierski, Leszek Miller i Wiesław Kaczmarek

W POSZUKIWANIU STRACONEJ PRAWDY

ALBO KŁAMIE
LESZEK MILLER,
ALBO WIESŁAW
KACZMAREK.
ALBO OBYDWAJ.
PRAWDY
POSZUKUJE
SEJMOWA
KOMISJA SŁUŻB
SPECJALNYCH

Jedyną prawdą jest to, że ponad rok temu do zatrzymania niezbyt groźnego prezesa Orlenu Andrzej Modrzejewskiego użyto pięciu samochodów i 15 funkcjonariuszy UOP. Modrzejewski chciał podpisać kontrakt o wartości 14 miliardów dolarów na dostawę ropy do Polski. Rząd uznał, że kontrakt jest niekorzystny, i postanowił odwołać prezesa tak szybko, jak to tylko możliwe.

Wiesław Kaczmarek, były minister skarbu, ujawnił swoją prawdę o tamtych wydarzeniach. Zapewnił, że to nie on kazał zamknąć Andrzeja Modrzejewskiego. Zrobił to osobiście Leszek Miller podczas spotkania, w którym wzięli udział: Zbigniew Siemiatkowski, były szef UOP, Barbara Piwnik, była minister sprawiedliwości, Karol Napierski, prokurator krajowy, i Marek Wagner, szef kancelarii premiera.

Tylko że Miller teraz twierdzi, że prawda jego byłego ministra to kłamstwo. – Pan Kaczmarek bez przerwy kłamie – powiedział premier. – Dlaczego Kaczmarek kłamie? Bo chce wnieść do swojej nowej partii [SdPi – przyp.

red.] wiano. Tyle że jest to wiano ponure i kłamliwe – wyjaśnił Miller.

Na prawdę Kaczmarek błyskawicznie zareagował Marek Wagner: – Pan Kaczmarek kłamie. Mnie na tym spotkaniu nie było.

Barbara Piwnik też powiedziała, że jej tam nie było.

– To nieprawda. Nie uczestniczyłem w takim spotkaniu – dodał Karol Napierski, który według prawdy Kaczmarek miał poradzić premierowi, że najlepiej załatwić Modrzejewskiego, znajdując na niego haka.

Wszyscy myśleli, że prawdę mówił Zbigniew Siemiatkowski, twierdząc, że Modrzejewskiego aresztował UOP na polecenie prokuratury. Ale to kłamstwo, bo Kaczmarek twierdzi, że UOP nie działał na polecenie prokuratury, tylko Millera. (Miller zaś twierdzi, że to kłamstwo).

Janusz Lewandowski z PO, który wielokrotnie zarzucał Wiesławowi Kaczmarkowi mijanie się z prawdą, twierdzi, że tym razem były minister mówi prawdę: – Ktoś tu kłamie. Ja wierzę Kaczmarkowi. (STM)

KAPUŚ Z ADWOKATA

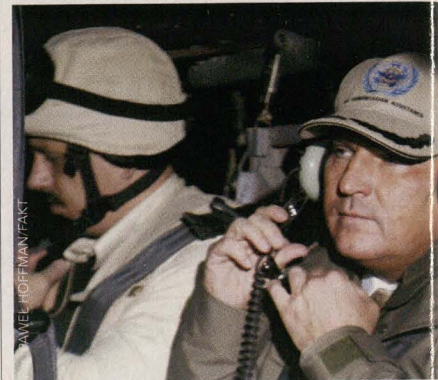
Nowelizacja ustawy „o praniu pieniędzy” wygląda na kolejny legislacyjny bubel. Według nowych przepisów prawnicy mają informować Generalnego Inspektora Informacji Finansowej (GIIF) o wszelkich podejrzanach transakcjach. Z automatu podejrzaną mają być transakcje, których wartość przekracza 15 tysięcy euro, a także wszelkie inne, które są po prostu „podejrzaną”.

Powstał w ten sposób nowy instrument walki z praniem pieniędzy – donos adwokacki. Prawnicy nie tylko zostali zwolnieni z obowiązku zachowania tajemnicy, lecz także praktycznie dostali nakaz jej łamania. Dziwaczny jest też tryb postępowania – adwokat najpierw zwraca się do samorządu zawodowego, a jeśli ten nie podejmie uchwały o przekazaniu donosu, i tak sam musi pójść do GIIF. Maksymalna kara za nieprzestrzeganie nowego prawa to osiem lat więzienia.

– Mamy obawy, że klienci stracą do nas zaufanie, skoro mamy być donosicielami – mówi mecenas Andrzej Siemiński, sekretarz Naczelnej Rady Adwokackiej. Rada zamierza zaskarżyć nowelizację do Trybunału Konstytucyjnego. (MAX)

ŚMIECH NA SALI (SEJMOWEJ)

PARLAMENTARNA DEBATA O OBECNOŚCI NASZYCH ŻOŁNIERZY W IRAKU ZAMIENIŁA SIĘ W PRIMAAPRILISOWY ŻART



W Iraku był prawdziwy prezydent Aleksander Kwaśniewski, a nie jego sobowtór

Na razie nie wycofamy naszych żołnierzy z Iraku – zdecydował Sejm głosami polityków SLD, SdPi, PO i PiS. Debata nad ważną skądinąd sprawą odbyła się 1 kwietnia i przebiegała w prawdziwie prima-aprilisowej atmosferze, o co zadbali przedstawiciele Samoobrony, PSL i LPR.

Zygmunt Wrzodak (LPR) protestował przeciw nazywaniu irackiego ruchu oporu terrorystami. – Oni walczą z okupantem i nie ma co się dziwić, tak samo jak nasi wielcy patrioci z AK, WiN i NSZ – argumentował.

Ludowiec Ryszard Stanibuła dopytywał się z kolei, czy Polska sprzeda w Iraku „honekery” – poseł pomylił polski samochód terenowy Honker z nazwiskiem byłego przywódcy NRD.

Nie zawiodła też Renata Beger (Samoobrona): – Proszę o wyjaśnienie, komu potrzebny był cyrk z wyjazdem sobowtóra pana prezydenta Kwaśniewskiego do Iraku? – dociekała, nieświadoma, że dała się nabrać na żart tygodnika „Nie”.

Według ostatniego sondażu CBOS-u zaangażowanie naszych wojsk w Iraku popiera 35 procent Polaków, przeciwko jest 60 procent. Jedynie wśród wyborców SLD i PO zwolennicy interwencji są w większości, najmocniejszy sprzeciw wyrażają natomiast sympatycy Samoobrony i LPR.

Dla miłośników zabawnych debat parlamentarnych mamy dobrą wiadomość: sondaże preferencji wyborczych wskazują, że w następnym Sejmie tego rodzaju żartownisów będzie co najmniej dwa razy więcej. (RAF)

BÓJ O STAL

PRYWATYZACJA HUTY CZĘSTOCHOWA ZOSTAŁA WSTRZYMANA

Hutę Częstochowa rywalizowały ukraiński Związek Przemysłowy Donbasu i hinduski koncern LNM. Ministerstwo Skarbu uznało, że finanse ukraińskiej firmy nie są dość przejrzyste, i wybrało LNM, które podpisało już z pracownikami pakiet socjalny. Huta chciała też umorzenia części jej długów wobec skarbu państwa, na co zgodził się Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Wydawało się, że wszystko jest zapięte na ostatni guzik, lecz 28 marca resort skarbu wstrzymał prywatyzację.

Urzędnicy z Ministerstwa Skarbu tłumaczą, że umorzenie długów, chociaż zgodne z polskim prawem, byłoby sprzeczne z przepisami unijnymi, więc postanowili najpierw skonsultować się z Brukselą.

– Jeszcze nie jesteśmy w Unii. Po co więc mamy pytać o cokolwiek? – denerwuje się przewodniczący Solidarności z Huty Częstochowa Marek Wójcik. – Jeśli nie zostaniemy sprywatyzowani do końca kwietnia,



Na bruku może się znaleźć pięć tysięcy pracowników Huty Częstochowa

to potem umorzenie długów będzie niemożliwe i huta upadnie.

Dwa dni po wstrzymaniu prywatyzacji premier Ukrainy Wiktor Janukowycz oświadczył, iż prezydent Aleksander Kwaśniewski podczas pobytu na Ukrainie powiedział mu, że przetarg na wybór inwestora dla huty został unieważniony i Związek Przemysłowy Donbasu może jeszcze raz starać się o jej zakup. Słowem ukraińskiego premiera zaprzeczyła Kancelaria Prezydenta, choć nie jest tajemnicą, że ukraiński inwestor zawsze był faworytem Aleksandra Kwaśniewskiego. (KH)

DOROTA SAJNUG



Magdalena Mosiewicz, współzefowa Zielonych 2004

WIOSNA – ZIELONI WYKIEŁKOWALI

TRZY PARTIE ZIELONYCH PROTESTUJĄ PRZECIW REJESTRACJI KOLEJNYCH ZIELONYCH

Niech panowie Bożek i inni homo nazwą swoją partię inaczej, to nie będzie problemu – oświadczył szef Zielonych RP Jerzy Arent. Przeciw lutowej rejestracji Zielonych 2004 zaprotestowały w sądzie także Polska Partia Zielonych z Mikołowa oraz Stowarzyszenie Zielonych z Tych. Sprzeciw dotyczy głównie słowa „zieloni”, ale nie bez znaczenia jest też ideologia nowej partii. – W naszym kraju nie należy

legalizować chorych genetycznie i zboczonych związków homoseksualnych – twierdzi Jerzy Arent. Bowiem Zieloni 2004 – jak to czynią Zieloni w Europie – bronią praw gejów i lesbijek, a także żądają wolności aborcji. Partię założyli Magdalena Mosiewicz (ekolog i feministka) i Jacek Bożek (lider ekologicznego klubu Gaj). Obowiązuje w niej 50-procentowy parytet płci, ale czołowymi działaczkami są znane feministki: Kinga Dunin, Kazimiera Szczuka oraz Agnieszka Graff. Podczas konkursu Drag Quinn Natura 2004 Kinga Dunin już zapowiedziała: – Kiedy Zieloni przejmą władzę w tym kraju, to wszyscy faceci będą tak wyglądać.

Po protestach rejestracja Zielonych 2004 pozostaje w zawieszeniu. Partia nie może więc ani przystąpić do europejskich Zielonych (co było jej zamiarem), ani wystartować – jako partia – w eurowyborach. Dlatego Zieloni 2004 zbierają podpisy jako Komitet Wyborczy Wyborców. I czekają na decyzję sądu. (KH)

Z ostatniej chwili...



Citroën Xsara



Citroën C5



Citroën Berlingo



Citroën Xsara Picasso



Citroën C8

Homologacja ciężarowa i pełne odliczenie VAT tylko do końca kwietnia. Pospiesz się!!!



www.citroen.pl

Informacja o sieci koncesjonerów: 0801 111 555 (Koszt połączenia: 1 impuls TP SA)

Zarząd TVP zdecydował o ogłoszeniu konkursów na stanowiska szefów trzech programów publicznej

telewizji: TVP1, TVP2 i TV Polonia

DYPLOMACI TEŻ ZABIJAJĄ

ZA ZAMACHEM NA CZECZEŃSKIEGO PRZYWÓDCĘ JANDARBIJEWĄ STAŁA AMBASADA ROSJI W KATARZE. W TYM TYGODNIU ROZPOCZNIE SIĘ PROCES AGENTÓW WYWIADU, KTÓRZY PODŁOŻYLI BOMBĘ



Jandarbijew uciekł z Czeczenii do Kataru

Fot. Mindaugas Kulbis/AP

Zamach na byłego prezydenta Czeczenii, do którego doszło 13 lutego w stolicy Kataru, zorganizował rosyjski dyplomata będący jednocześnie oficerem kontrwywiadu – tak wynika z akt śledztwa ujawnionych przed rozpoczynającym się w tym tygodniu procesem dwóch oficerów rosyjskiego wywiadu, którzy podłożyli bombę pod samochodem Czeczena. Sekretarz ambasady rosyjskiej w Dosze Aleksander Fietisow pocztą dyplomatyczną sprowadził materiał wybuchowy, a następnie wynajął zamachowcom mieszkanie i samochód. Katarczyści wypuścili Fietisowa z uwagi na paszport dyplomatyczny. Zatrzymali za to agentów. W śledztwie pomogli Amerykanie, którzy po analizie resztek materiału wybuchowego jednoznacznie wskazali na rosyjskie służby specjalne.

Rosja od dwóch miesięcy bezskutecznie domaga się uwolnienia swoich zabójców. Ponieważ Katar odmówił, Federalna Służba Bezpieczeństwa wynajęła agentom prawników obeznanych z szariatem. Rosjanom grozi kara śmierci, ale po wyroku sądu ostateczną decyzję w tej sprawie podejmie osobiście emir Kataru. Rosjanie sądzą, że emir doprowadzi do skazania obu zatrzymanych na śmierć, a następnie przekaże ich Moskwie. Ponieważ Rosja zawiesiła wykonywanie kary śmierci, w Moskwie rozpoczną się prawnicze debaty, w czasie których agenci zostaną warunkowo zwolnieni lub amnestionowani.

(Ak)



Marjorie Alexander

Fot. ANGEL CHEVRETT/AP



W mieszkaniu zamachowców znaleziono zapas dynamitu i 200 detonatorów. Sarhane Fakhet zginął na miejscu

WYSADZENI W IMIĘ ALLAHA

PRZYWÓDCA KOMÓRKI TERRO- RYSTYCZNEJ, KTÓRA DOKONAŁA ZAMACHÓW NA MADRYCKIE POCIĄGI, WYSADZIŁ SIĘ W POWIETRZE NA PRZED- MIEŚCIACH MADRYTU

W sobotę wieczorem na przedmieściach Madrytu hiszpańska policja próbowała zatrzymać Marokańczyków podejrzanych o udział w zamachach na madryckie pociągi. Gdy policja przygotowywała się do szturm, zabarykadowani mężczyźni wysadzili się w powietrze, śpiewając hymn na cześć Allaha. W wyniku eksplozji zginął też oficer policji, a 11 odniosło rany. Wybuch rozerwał ściany na dwóch kondygnacjach czteropiętrowego bloku.

– Kierownictwo grupy odpowiedzialnej za zamachy zostało aresztowane lub zginęło w akcie zbiorowego samobójstwa, w tym także szef komórki operacyjnej – powiedział szef hiszpańskiej MSW Angel Acebes. Wśród czterech samobójców jest 35-letni Tunezyjczyk Sarhane ben Abdelmadzid Fakhet, domniemany mózg zamachów z 11 marca. Zginęło w nich 191 osób, a 1800 odniosło rany.

Samobójcy byli na liście członków siatki terrorystycznej o nazwie Marokańska Islamska Grupa Bojowa (GICM), którą opublikowała w ubiegłym tygodniu hiszpańska policja. W zrujnowanym mieszkaniu znaleziono 10 kilogramów materiałów wybuchowych i 200 detonatorów. – Zamierzali kontynuować ataki, bo część ładunków była już połączona z detonatorami – dodał Acebes.

Tymczasem dzień przed oblężeniem na torach superszybkiej linii kolejowej między Madrytem a Sewillą znaleziono nową bombę. Ładunek wybuchowy i detonator były identyczne z tymi zastosowanymi 11 marca. Hiszpańska policja i siły bezpieczeństwa nadal pozostają w stanie podwyższonej gotowości, starając się zapobiec kolejnym aktom terroru.

(RYB)

JAK KOŃCZY ZAŚLUBIONA MAFII

Nowojorska policja znalazła w ubiegłą środę zwłoki 43-letniej kochanki Petera Gottiego – bossa mafijnej rodziny Gambino, który czeka na drugi wyrok. Pożegnalne notatki wskazują na samobójstwo, chociaż było dość nietypowe – jak podaje „Guardian”, ofiara miała głowę oklejoną plastikową torbą.

Tydzień wcześniej Alexander złamała złą złą, opowiadając brukowcom o swojej wielkiej miłości do mafiosa. Podobno w dniu samobójstwa odebrała telefon od Gottiego, którego rozwścieczyły jej wyznania. Napisała też sześć listów do sędziego, który w tym miesiącu będzie skazywał jej kochanka. Żona Gottiego również zasypała sędziego listami. Z prośbą o jak najwyższy wyrok.

O głowie nowojorskiego klanu Bonanno czytaj na s. 42.

Trudna sytuacja na drodze?



Ostre zakręty, śliska nawierzchnia, niespodziewana przeszkoda na drodze... takie sytuacje zdarzają się codziennie. Chciałbyś wtedy czuć się bezpiecznie i być pewnym, że cokolwiek stanie się na drodze, ryzyko utraty panowania nad pojazdem zostanie ograniczone lub wręcz wyeliminowane. ESP to inteligentny system aktywnego bezpieczeństwa, który w sposób ciągły analizuje i w razie potrzeby koryguje tor ruchu pojazdu. Najnowsze badania dowodzą, że ryzyko kolizji drogowych związanych z utratą panowania nad pojazdem ulega znacznemu zmniejszeniu w przypadku aut wyposażonych w ESP. Przyjdź i poznaj Citroëna Xsara Picasso i C5 w limitowanej serii Control+ z ESP gratis.

CITROËN
POLUBISZ KAŻDĄ DROGĘ

Citroën Xsara Picasso **CONTROL+** z ESP GRATIS



Citroën C5 **CONTROL+** z ESP GRATIS



Oferta w autoryzowanych salonach Citroëna. Promocja dotyczy samochodów rok prod. 2004, zamówionych i odebranych od 22.03.2004. Ilość samochodów, modeli i wersji objętych ofertą ograniczona. Niniejsza promocja nie może łączyć się z żadnymi innymi ofertami promocyjnymi.

CITROËN poleca TOTAL

CITROËN Assistance 24h

CITROËN Kredyt

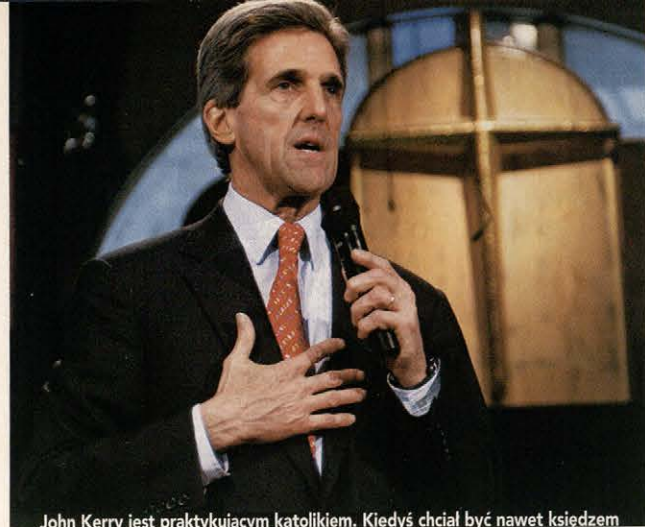
CITROËN Leasing

2 lata gwarancji bez limitu km

www.citroen.pl

Informacja o sieci koncesjonerów: 0801 111 555

(Koszt połączenia: 1 impuls TP SA)



John Kerry jest praktykującym katolikiem. Kiedyś chciał być nawet księdzem

Fot. CHARLES KRUPA/AP

KERRY BEZ KOMUNII?

KANDYDAT DEMOKRATÓW DO BIAŁEGO DOMU PODPADŁ KOŚCIOŁOWI. JEDEN Z BISKUPÓW UWAŻA, ŻE KERRY NIE POWINIEN PRZYSTĘPOWAĆ DO KOMUNII, BO ZGRZESZYŁ W GŁOSOWANIU

Jak mówi jeden z amerykańskich hierarchów w Watykanie, „w Rzymie zdają sobie sprawę, że z Kerryem będą problemy i potencjalny skandal w związku z jego poglądami na temat aborcji”. Nad stanowiskiem Kościoła wobec Kerry’ego – pierwszego od 44 lat katolika kandydującego do Białego Domu – zastanawiał się nawet Papież na spotkaniu z amerykańskimi biskupami w ostatnich dniach marca.

Kerry był ministrantem, kiedyś zastanawiał się nawet, czy nie zostać księdzem. Określa siebie jako „wierzącego i praktykującego katolika”. Jednak dwa tygodnie temu zgłosił w amerykańskim Senacie przeciw ustawie, w myśl której zabicie ciężarnej będzie uznawane w USA za podwójne morderstwo. Ustawa przeszła, a Kerry, chcąc nie chcąc, znalazł się po tej samej stronie barykady co zwolennicy prawa do aborcji.

– Mamy w tym kraju jasny rozdział Kościoła od państwa. Jak powiedział kiedyś Kennedy, będę prezydentem, który jest katolikiem, a nie katolickim prezydentem – mówi Kerry. Tyle że w 1960 roku kandydaci nie musieli deklarować swojego stanowiska w takich kwestiach jak komórki macierzyste, klonowanie czy małżeństwa homoseksualne.

Katolicy politycy w USA od dawna stoją na stanowisku, że przekonania religijne nie powinny rzutować na ich decyzje jako wybranych przedstawicieli władzy, bowiem ich wyborcy nie musieli być katolikami. Ale Kościół jest innego zdania. W zeszłym roku wydał „zalecenie doktrynalne” ostrzegające katolików zasiadających w ciałach ustawodawczych, „że mają poważne i jasne zobowiązanie sprzeciwiać się każdemu prawu, które zagraża życiu nienarodzonych. Nie mogą – podobnie jak sam Kościół – promować takich praw ani za nimi głosować”.

Podczas styczniowej kampanii Kerry’ego w Missouri arcybiskup Saint Louis publicznie ostrzegł kandydata, by „nie przychodził do komunii”. Taki ostracyzm prawo kanoniczne rezerwuje dla ludzi, którzy „uparcie pozostają w oczywistym grzechu ciężkim”. – Zamierzam przystępować do komunii i jako katolik będę dalej chodził na mszę świętą – odpowiedział wtedy Kerry.

Większość amerykańskich hierarchów przewiduje, że odpowiedź Kościoła na kandydaturę Kerry’ego będzie różna w zależności od diecezji. Mimo to sprawa może w każdej chwili wybuchnąć. – Wszystko, czego trzeba, to zdjęcie Kerry’ego, gdy odmawia mu się komunii. I będzie historia na kilka tygodni – mówi ojciec Thomas Reese, redaktor katolickiego magazynu „America”.

(TIME)

SZTUKA WYŁUDZANIA OKUPU

Z centrum Londynu zniknęła rzeźba najbardziej znanego brytyjskiego grafficiarza Banksy’ego. „Pijący” nawiązywał do słynnego dzieła Rodina „Myśliciel”. Banksy ofiarował go miastu i rzeźba miała niezapowiedzianie przemieszczać się po Londynie. Tydzień temu do redakcji dziennika „The Guardian” przysłano zdjęcia z „porwania” rzeźby i żądanie pięciu tysięcy funtów okupu albo „radikalnej zmiany kierunku brytyjskiej sztuki”. Porywacze zasugerowali, że w ostateczności zadowolą się dużym obra-



Fot. GILLY SHOTZ/REUTERS

zem Banksy’ego opatrzonym autografem autora. „Zakładnika” przetrzymują z pobudek osobistych.

propozycję pod jednym warunkiem: na baku ma być autograf artysty. (DOM)

Porywacze uprowadzili rzeźbę Banksy’ego w biały dzień. Posłuzili się do tego dźwiękiem

Banksy doprowadził ich do ostateczności, gdy na swojej wystawie zażądał 175 funtów za podpisanie pracy. Porywacze grozili, że jeśli artysta nie spełni żądań, podpalą mu „Pijącego”. Po głębokim namyśle Banksy zaproponował im dwa funty i pełen bak benzyny. Porywacze przystali na



Pani Ludin nie pozwolono uczyć w chustce

ŚWIECKA WOJNA RELIGIJNA

BERLIŃSKIM NAUCZYCIELOM NIE BĘDZIE WOLNO NOSIĆ KIP, KRZYŻYKÓW, CHUST ANI TURBANÓW. ZA PRZYKŁADEM FRANCUZÓW NIEMCY WPROWADZAJĄ ZAKAZ NOSZENIA SYMBOLI RELIGIJNYCH

Wubiegłą środę rząd landu Berlin zakazał wszystkim osobom zatrudnionym przez władze noszenia widocznych symboli religijnych: chrześcijanom – krzyżyków, żydom – kip, muzułmanom – chust, a sikhom – turbanów. Zakaz obejmuje także nauczycieli berlińskich szkół.

Dzień później podobny przepis wprowadziła Badenia-Wirtembergia, choć w tym landzie dotyczy on tylko nauczycieli. Tym samym zakończyła się sześciolatnia epopeja sądowa Afganki Fereshty Ludin, której odmówiono pracy w szkole podstawowej, bo upierała się przy zamiarze noszenia chusty. Decyzja landowej legislatury jest ostateczna, Ludin nie zostanie przywrócona do pracy. W zeszłym roku niemiecki sąd najwyższy pozostawił landom wolną rękę w rozstrzyganiu problemu chust. Nad wprowadzeniem zakazu debatuje w tej chwili jeszcze sześć krajów związkowych. Decyzja rządu Berlina musi zostać zatwierdzona przez miejscową legislaturę, z czym mogą być kłopoty. W stolicy Niemiec mieszka ponad 136 tysięcy Turków, którzy na pewno będą protestować. (AL)

STWORZONE POD KĄTEM

JAKOŚCI

Od ponad 60 lat wciąż udoskonalamy nasze okna, by spełniały oczekiwania najbardziej wymagających klientów. Stworzone pod kątem jakości zapewniają wszystko, co niezbędne, by wewnątrz miało wspaniały klimat, w którym czujesz się naprawdę dobrze. Okna VELUX to gwarancja spokojnych widoków na przyszłość.

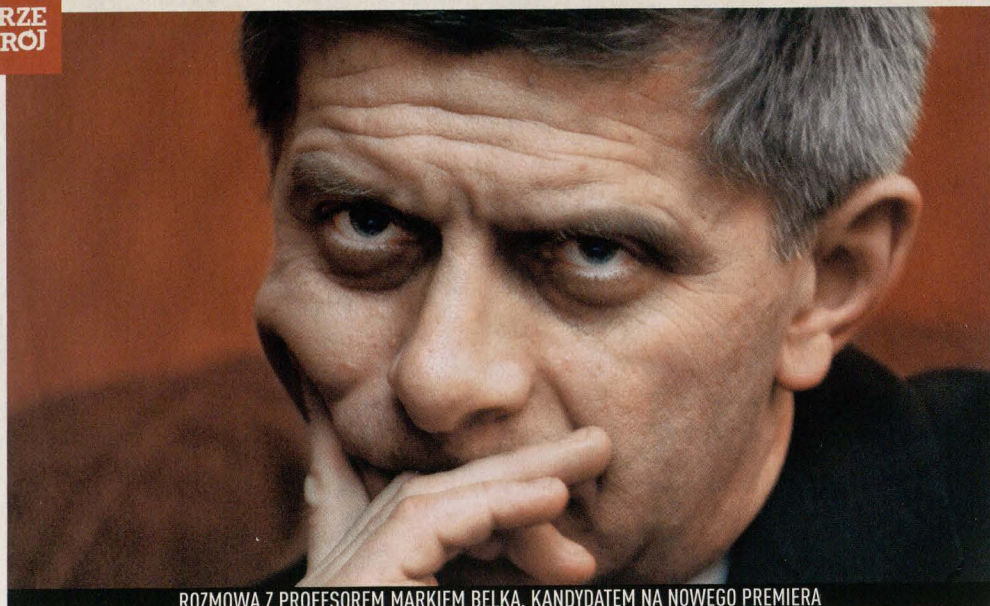
VELUX Polska Sp. z o.o.
ul. Dzika 2
00-194 Warszawa
tel. (22) 33 77 000
www.VELUX.pl

VELUX
OKNA DO PODDAŠZY

ŻYCIE W PEŁNYM ŚWIELE

• **BĘDĄ AŻ DWA FILMY** o życiu Janis Joplin. W jednym zagra ją Renée Zellweger,

w drugim – piosenkarka Alecia Moore znana jako Pink



ROZMOWA Z PROFESOREM MARKIEM BELKĄ, KANDYDATEM NA NOWEGO PREMIERA

Fot. WOJCIECH DRUSZCZ/REPORTER, PIOTR MAŁECKI/NEWSWEEK/FORUM

MIERZI MNIE TO LEWICOWE ZAKŁAMANIE

KATARZYNA KOLENDA-ZALESKA: Długo prezydent musiał pana prosić?

MAREK BELKA: Najpierw, w czasie wizyty na Bliskim Wschodzie, sondaż. On wyjechał, a ja myślałem.

Aleksander Kwaśniewski, któremu pan towarzyszył, był w Kuwejcie 20 marca. 27 marca Leszek Miller zapowiedział dymisję, dwa dni później prezydent ogłosił pana kandydaturę na premiera. Miał pan tydzień na myślenie.

– I gdy prezydent zapytał, czy się zgadzam, odpowiedziałem, że tak.

A co pana do tego skłoniło?

– W skrócie mam odpowiedzieć?

W skrócie.

– Wie pani co? W polskiej polityce jest już tak źle, że po prostu może być tylko lepiej.

Pan chce być zbawcą polskiej polityki?

– Tak to zabrzmiało?

Trochę tak.

– Ale już naprawdę niewiele da się schrzanić.

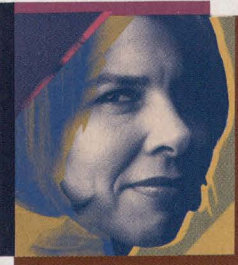
Po Rywinie, Starachowicach wydało się, że limit afer z udziałem najważniejszych osób w państwie został wyczerpany. A tymczasem mamy kolejną. Wiesław Kaczmarek, były minister skarbu, sugeruje, że Leszek Miller godził się na użycie UOP-u do pozbycia się szefa Orlenu. Bo być może chodziło o wielkie pieniądze z ewentualnej prowizji.

– Ta cała sprawa jest chora. Co to za kraj, w którym ma znaczenie, który zarząd spółki, odchodzący czy przychodzący, podpisuje tę samą umowę? Tak nie można. I trzeba głośno krzyknąć, że to niedopuszczalne.

Tylko krzyczeć? A może trzeba to radykalnie przeciąć.

JAKI MA POMYSŁ NA POLITYCZNY MAGIEL I PARTYJNIACKI STYL RZĄDÓW KANDYDAT NA KOLEJNEGO PREMIERA RP?

– PYTA



KATARZYNA KOLENDA-ZALESKA

– Radykalnie to można tylko gadać. Ja pani powiem. UOP to albo się wysyła, albo nie wysyła. I właściwie to ja w tej sprawie nie mam już żadnego komentarza.

Już i tak pan sporo powiedział. Pan chyba wierzy Wiesławowi Kaczmarowi?

– Nie chcę i nie powinienem komentować tej sprawy. Nie mam zresztą o niej żadnej wiedzy, więc nie chodzi o to, komu wierzę. Powiem pani szczerze, że nawet nie mam ochoty angażować się w ten magiel.

Taka jest polityka. Myśli pan, że pan uniknie magla?

– Pewnie, niestety, nie, ale nie zamierzam się sam jak ten głupi do niego pchać. Na razie mogę jeszcze stać z boku. Mnie te sprawy nie dotyczą.

Jeszcze nie, ale już niedługo zaczną. Już pan prowadzi konsultacje w sprawie powołania swojego rządu. To dopiero będzie magiel. Te niekończące się spekulacje trwające do 2 maja.

– 2 maja to ja zostanę desygnowany na premiera i tego samego dnia zaproponuję prezydentowi skład mojego rządu. Rząd zostanie zaproszony przez prezydenta, a ja będę miał dwa tygodnie na przygotowanie exposé i wystąpienie do Sejmu o wotum zaufania. To wszystko.

To wcale nie będzie takie proste. Już teraz pełno spekulacji, kto zostaje, kto odchodzi. Włodzimierz Cimoszewicz, Jerzy Szmajdziński i prawdopodobnie Jerzy Hausner zostają. A reszta ministrów ma się zacząć pakować?

– Wszystko będzie jasne 2 maja.

To dopiero pan nam funduje horror. Codziennie będziemy świadkami kolejnych plotek, spekulacji, przecieków.

– Proszę mi wierzyć. Decydujący głos należy do kandydata na premiera.

Na pewno, ale spekulacji się nie uniknie.

– I wie pani co? Strasznie mnie korci, żeby wyjechać z kraju.

Naprawdę? Dopiero co pan wrócił i już chce wyjeżdżać?

– O tak. Korci mnie coraz bardziej, im częściej słyszę pytania o skład rządu i polityczne konsultacje.

Będzie pan je słyszał codziennie aż do 2 maja.

– Dlatego i dla mnie, i dla Polski najlepiej byłoby, gdybym zniknął. Jak w czapce niewidce.

Ale właściwie dlaczego chciałby pan uciec?

– A to już jest bardzo poważne pytanie. Do tej pory każdy rząd konstruowano na zasadzie partyjnego przetargu. I oczywiście istnieje pokusa, aby mój rząd też był tworzony na tej samej zasadzie.

A pan nie chce?

– Nie.

Chce pan przede wszystkim uciekać od nacisków polityków. Od tego doradzania, od tych kalkulacji, komu co trzeba dać w zamian za poparcie?

– Właśnie. Od tych dyskusji – komu ile i za ile. Proszę zauważyć, co się dzieje. Prezydent zapowiada, że desygnuje mnie na premiera. A tu nagle Rada Krajowa SLD wyraża swoje poparcie dla kandydatury Józefa Oleksego. Sytuacja ciągle się dynamizuje.

Ale inaczej się nie da, bo trzeba znaleźć poparcie w Sejmie.

– Tylko niech pani zauważy, że teraz jest zupełnie nowa sytuacja i nowe okoliczności. Nastąpiła dekompozycja lewej strony sceny politycznej, a więc tej, która formalnie ma jeszcze większość.

I to ta większość pana popiera. Nie prawica, nie centrum. Pan jest członkiem lewicy?

– Ja się uważam za człowieka apartyjnego.

Bycie w partii to dyshonor?

– Nie. To nie jest tak, że albo człowiek jest uczciwy, albo partyjny. Albo kompetentny, albo polityk. Znam niekompetentnych drani bezpartyjnych i bardzo uczciwych partyjnych. I pewnie jestem człowiekiem lewicy, w końcu dwa razy byłem już ministrem w lewicowych rządach. Tylko strasznie mnie mierzi to lewicowe zakłamanie.

Na czym ono polega?

– Weźmy taki bezpieczny przykład. Konstytucja gwarantuje wszystkim

prawo do bezpłatnego nauczania i do bezpłatnych wyższych studiów. Ale przecież wszyscy wiemy, że młodzież z rodzin wielkomiejskich, a więc bogatszych, studiuje na studiach dziennych i ma za darmo lepsze wykształcenie. Lepsze niż młodzież wiejska, która płaci za studia zaoczne, i co tu kryć, wykształcenie ma gorsze. Czy to jest sprawiedliwe?

Ale chyba nie występuje pan z postulatem zniesienia bezpłatnych wyższych studiów?

– Oczywiście, że nie. To nie jest mój program. Protestuję jedynie przeciwko zakłamaniu, przeciwko tej lewicowej hipokryzji. Zapis o bezpłatnej edukacji został wprowadzony do konstytucji przez przedstawiciela lewicy, którego nazwisko litościwie pominę. A mnie chodzi o to, aby tym młodym ludziom z biedniejszych rodzin stworzyć przyzwoite warunki do studiowania i ułatwić im drogę do wiedzy, na przykład poprzez hojne stypendia. Ale skoro budżetowa koldra jest za krótka, to z czego je brać? Powinno się brać z czesnego.

Mówi pan jak socjalista, a ma pan opinię liberała.

– To nie jest inwektywa.

Oczywiście, że nie. Tylko taką łatkę panu przypięto, co zresztą utrudnia prowadzenie rozmów o ewentualnym porzuceniu pańskiego rządu.

– Łatkę mam, to prawda. Nie lubię szufladkowania, bo w rozmowach o konkretach okazuje się, kto liberał, a kto prawicowiec, kto ma wrażliwość społeczną, a kto głowę na karku.

Coś mam wrażenie, że to ostatnie kryterium jest dla pana najważniejsze.

– Trudno coś zrobić z innymi ludźmi. A sytuację mamy poważną, kryzys na lewicy może doprowadzić do rozwiązania parlamentu. Dla jednych to szansa, dla innych groźba.

Nie zgodzi się pan kierować rządem na krótko, powiedzmy na cztery miesiące do przedterminowych wyborów?

– A jaki to ma sens? Powiem teraz jak ekonomista. Podstawowym problemem Polski jest jej niestabilność polityczna. Co z tego, że mamy wzrost gospodarczy, skoro nie potrafimy go wykorzystać? Nam potrzeba inwestycyjnego boomu. A inwestorzy się wahają. Ja im się wcale nie dziwię, a pani?

Pewnie też nie, bo wiadomo, że interesy można robić tylko w ustabilizowanej sytuacji politycznej, a nie w oczekiwaniu na kolejne afery polityczne. Im dłużej ta niestabilność polityczna będzie się utrzymywać, tym gorzej dla gospodarki, tym gorzej dla zwykłych lu-

dzi. Dlatego ja stawiam sprawę otwarcie. Albo kończymy tę mękę, rozwiązujemy Sejm i idziemy do domu; albo dajecie mi rok i przyjmujecie rząd na moich warunkach. Taka jest, według mnie, jedyna alternatywa.

Jakie to warunki?

– Mnie zależy przede wszystkim na naprawie państwa, na sposobie uprawiania polityki. Oczywiście na reformach też – finansów publicznych i służby zdrowia; na dobrym wykorzystaniu pierwszego roku członkostwa w Unii Europejskiej, na wykorzystaniu korzystnych wskaźników ekonomicznych. W sytuacji, w jakiej znalazła się Polska i jej polityczne elity, najlepiej poradziłby sobie z tym rząd bezpartyjnych fachowców odporny na partyjne żądania.

Niektórzy określają pana misję jako mission impossible. Pan mimo to wierzy, że mu się uda.

– Gdybym nie wierzył, tobym się jej nie podejmował. Z natury jestem potwornym leniem i nie podejmuję się czynności, które uważam za bezsensowne.

Zgodził się pan na wyjazd do Iraku. Teraz pan wraca z równie ryzykowną misją. Czego bardziej się pan obawiał – nieznanego Iraku czy znanego polskiego piekielka?

– Lubię ryzykować. I w Iraku, i teraz w Polsce odnajduję się w zupełnie nowej dla mnie sytuacji. Chyba jednak bardziej obawiam się tego polskiego magla. Boję się, że właśnie z jego powodu nie uda mi się zrobić tego, co chcę.

A co pan chce zrobić?

– Chciałbym pokazać paru moim kolegom, że można inaczej zabierać się do polityki. Inaczej rządzić. Przepraszam, to chyba brzmi strasznie megalomańsko.

Trochę.

– Trudno. Ryzykuję. Może się uda rządzić nie po partyjniacku, bez ciągłego dzielenia tego partyjnego kawałka tortu. Mówię stanowczo – albo bierzecie mój rząd, albo nie. Albo decydujecie się na inny styl rządzenia, albo nie.

To właśnie może być mission impossible. Może się okazać, że tu nie da się tak rządzić, poza partyjnymi układami.

– Ale chyba warto spróbować. Już mówiłem, że we wszystkich filmach akcji mission impossible kończą się happy endem. Powtarzajcie więc cały czas, że moja misja jest niemożliwa do przeprowadzenia. Może wtedy się uda.

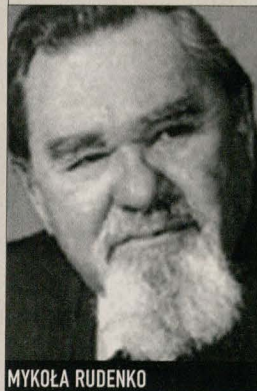
KATARZYNA KOLENDA-ZALESKA
TVN24

ODESZLI



ROBERT DADOS

Robert Dados, 27, żuźlowiec. Sześć lat temu zdobył mistrzostwo świata juniorów w wyścigach na żuźlu. W ostatnich latach reprezentował klub Atlas Wrocław. Na początku tego roku został wypożyczony do TŻ Sipma Lublin. Miał pomóc lubelskiej drużynie wywalczyć awans do ekstraklasy. W 2001 roku miał ciężki wypadek motocyklowy. Z tym zajęciem lekarze kojarzyli prześladowające Dadosa stany depresyjne. W ubiegłym roku dwa razy próbował popełnić samobójstwo. Jego koledzy mówili, że zachowanie Dadosa odbiegało od normy. Nie pojawił się na kilku zawodach i szefowie Atlasu zawiesili go w prawach zawodnika. Popełnił samobójstwo.



MYKOŁA RUDENKO

Mykoła Rudenko, 83, ukraiński pisarz, dysydent i łagernik. W czasie wojny był komisarzem politycznym. Debiutował w 1947 roku, błyskotliwą karierę robił w latach 50. Ale w 1974 roku wyrzucono go ze wszystkich stanowisk za krytykę marksizmu. Za pracę w ukraińskiej Grupie Helsińskiej trzy lata później aresztowany i skazany na siedem lat łagru o zastraszonym reżimie. Jednocześnie usunięto wszystkie jego książki z bibliotek i księgarń. Po zwolnieniu emigrował na Zachód. Powrócił do Kijowa, gdy Ukraina odzyskała wolność. Swoje najlepsze i najważniejsze książki napisał dopiero w latach 90.



ANDRZEJ ADAMUS

Andrzej Adamus, 55, prezes Wydawnictwa Dolnośląskiego, członek zarządu Stowarzyszenia Promocji Książki IKAR. Pochodził z okolic Kalisza, skończył prawo na Uniwersytecie Wrocławskim. Od sierpnia 1986 roku prowadził Wydawnictwo Dolnośląskie, które w 1991 roku jako pierwsze w kraju zostało sprywatyzowane. Od ośmiu lat organizował Wrocławskie Promocje Dobrych Książek z udziałem najlepszych polskich wydawców, dzięki czemu impreza stała się jedną z najbardziej prestiżowych w kraju. Był wielkim autorytetem w świecie literatury, pomysłodawcą wielu serii (między innymi „A to Polska właśnie”). W ostatnich miesiącach doprowadził do rozpoczęcia pomnikowej edycji „Utworów zebranych” Tadeusza Różewicza.



ALISTAIR COOKE

Alistair Cooke, 95, wybitny amerykański dziennikarz radiowy. Pochodził z Anglii, ale w 1941 roku przyjął obywatelstwo amerykańskie. W rozgłoszeniach BBC prowadził audycje o życiu w Ameryce, których odbiorcami byli Brytyjczycy. Cykl „American Letter”, w formie 15-minutowych pogadek, był nadawany od 1946 roku. Wyemitowano 2869 odcinków. Pracował także jako korespondent zagraniczny pism „Manchester Guardian” i „The Times”. W roku 1973 otrzymał tytuł szlachecki. Nie mógł być jednak tytułowany „sir”, ponieważ utracił brytyjskie obywatelstwo.

Fot. AP (2), PIOTR LISZKIEWICZ/SUPER EXPRESS, WROFOTO

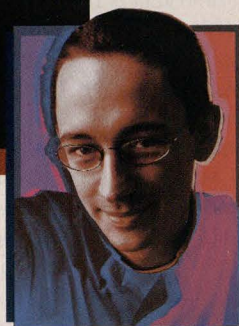


a właściwie
to...

Bulimia zamiast demokracji

Iwreszcie zostały nam już tylko święta. Ach, te proste przyjemności: biała kielbasa, szynka, ciasta i obezwładniające poczucie sytości. Nawet myśli będą wtedy leniwe i lekko tłuste. I tak przez dwa dni... A potem kolejny polityk we wtorek rano podniesie naszą zaspaną powiekę i zaświeci nam w oczy kolejnym dokumentem udowadniającym upadek państwa. A gazety codzienne wydrukują kolejne inicjały podejrzanych o terroryzm i aresztowanych obcokrajowców, którzy w środę okażą się ofiarami terrorystycznej histerii naszego wojującego na Bliskim Wschodzie państwa. Co zrobić, żeby nie było wtorku? Może niech święta sytości, wręcz obżarstwa, trwają wiecznie? Może niech myśli nasze zawsze będą leniwe i lekko tłuste? A sytość niech nas trwale obezwładnia? Niestraszne będą nam wtedy wtorki, środy, czwartki... Niech politycy i urzędnicy skaczą sobie do oczu – nasze będą błogo zamknięte. A jeśli ten ich kołowrotek będzie się nasilał, to nawet, a niech tam, popadnijmy w bulimię. Zresztą wydaje się, że na to przed nami wpadli już Amerykanie. Tam jest najwięcej grubasów i tam też politycy nagłośniej skaczą sobie do gardeł. Wyobrażacie to sobie Państwo? Tu wybory parlamentarne, a my z przyjaciółmi i rodziną kończymy z lekkim bólem brzucha szósty kawałek drożdżowego, tam w Sejmie trwa kolejne przesłuchanie przed kolejną komisją śledczą, a my palcami wyławiamy z wieczno-świętecznej zupy co lepsze kąski... A za kilka lat będziemy wybierali do władzy naszych terapeutów od bulimii, ale właściwe czy to będzie nam mogło jeszcze bardziej zaszkodzić?

PIOTR NAJSZTAB



Wybory do Eurowizji

Biedni obywatele Unii! Biedni obywatele Unii, którzy mieszkają w Polsce i chcieliby zagłosować w majowych wyborach do Parlamentu Europejskiego. Współczuję im, bo jeśli ja – zwykły Polak – nie wiem, po co i na kogo mam głosować, to co wie Holender, który dzierżawi gospodarstwo pod Olsztynem? Dobór kandydatów przypomina bardziej selekcję do Eurowizji niż do ciała ustawodawczego Unii. Rekordy oryginalności bije Samoobrona, która rozważa wysłanie do Strasburga Ursusa z „Quo vadis” do społu z generałem Ludowego Wojska Polskiego. Unia Wolności, która z okazji eurowyborów uchyliliła wieka trumny, wystawia plejadę zasłużonych autorytetów ze znikomymi szansami na zwycięstwo. SLD stawia na działaczy z trzeciego szeregu, którym trzeba wynagrodzić fakt, że w Polsce nigdy nie dopchają się do władzy. LPR wysyła do Strasburga komando do walki z aborcją, eutanazją i małżeństwami homoseksualnymi, choć żadna z tych kwestii nigdy nie stanie na forum PE. Platforma na ośłodę nudnych posłów wystawia rajdowca, śpiewaka operowego i dziennikarza telewizyjnego. Sądząc po listach, partie mają sprzeczne wyobrażenia o tym, czym jest europarlament. Według jednych to witrna do pokazywania intelektualistów

i emerytowanych polityków, dla drugich to pole bitwy o chrześcijańskie wartości, według trzecich – estrada dla gwiazd, z którymi nie wiadomo, co zrobić, bo zapalały chęcią uprawiania polityki, dla czwartych – nowe kilometry korytarzy do uprawiania unijnego lobbingu, a dla jeszcze innych – kostnica do składowania politycznych trupów. Żadne z ugrupowań nie odpowiedziało jak dotąd na podstawowe pytanie, jakie rodzi się w głowach eurowyborców: po co mam w ogóle głosować? Ludzie nie wiedzą, czym jest Parlament Europejski, jakie są jego kompetencje ani jaki wpływ będzie miał na życie w Polsce. Żaden kandydat nie powiedział też jasno, co konkretnie zamierza robić w Strasburgu poza tym, że będzie godnie reprezentował ojczyznę. Tych i wielu innych rzeczy powinniśmy dowiedzieć się z kampanii, której z jakichś powodów po prostu nie ma. Czy to owoc ignorancji i nieprzygotowania elit politycznych? Chyba nie tylko. Między partiami zapanowała najwyraźniej cicha zgoda, by zrobić z tego głosowania sondaż poparcia przed wyborami krajowymi. Jak to osiągnąć? Wystawiając kandydatów figurantów, których nikomu nie będzie żal, szermując tymi samymi hasłami co w Sejmie i potęgując w zagubionych wyborcach błędne wrażenie, że europarlament niczym nie różni się od okrągłego budynku na Wiejskiej. Pytanie tylko, ilu respondentów weźmie udział w tym sondażu.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

(1741–1825)

Franciszek Karpiński

Pieśń o Zmartwychwstaniu Pańskim

Nie zna śmierci Pan żywota
Chociaż przeszedł przez jej wrota;
Rozerwała grobu pęta

Ręka święta.

Adamie! Dług twój spleciony,
Okup ludzki dokończony.
Wnijdiesz w niebo z szczęśliwymi
Dziećmi twymi.

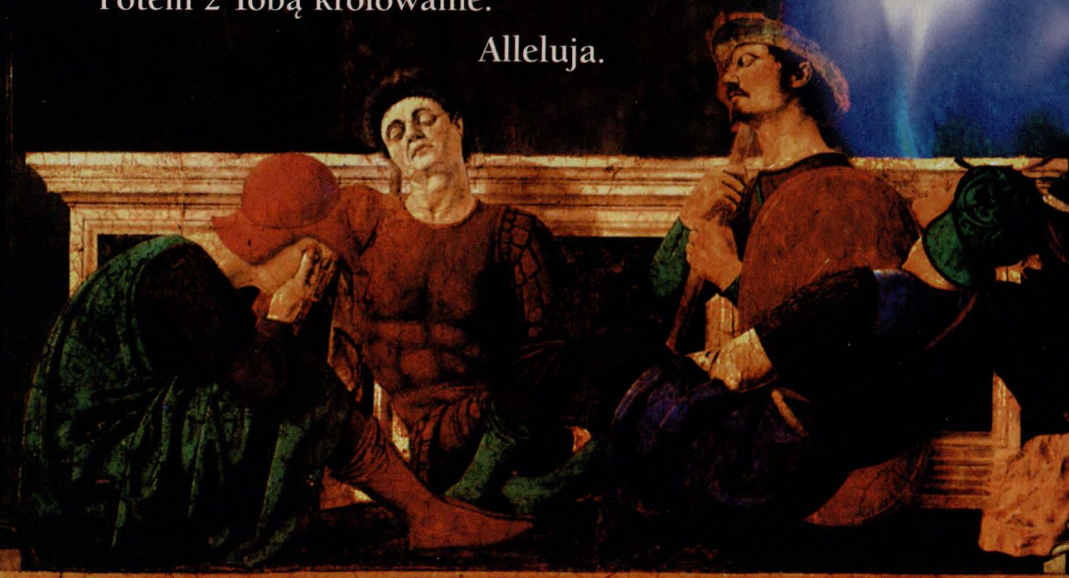
Nie skarby jakimi płaci;
Wszystko co mógł stracić – traci.
Całą dla nas krew swą sący,
Dzieło kończy.

Próżno, żołnierze, strzeżecie.
W tym grobie Go nie znajdziecie.
Wstał, przeniknął sklepu mury
Bóg natury!

On znowu na ludzkie plemię
I na miłą patrzy ziemię,
Jak drogo dzisiaj przybrana,
Kosztom Pana.

Przez Twe święte Zmartwychwstanie
Z grzechów powstać daj nam, Panie,
Potem z Tobą królowanie.

Alleluja.





**Przeczytajcie ten wywiad, ale potem szybko go zapomnijcie.
Bo lepiej nie wiedzieć, kto i co ma władzę nad naszymi politykami.
Profesor JADWIGA STANISZKIS otwiera nam oczy**

Czy świat uformowany w 1989 roku przy Okrągłym Stole właśnie się rozpada?

– To, co kiedyś wydawało się całością, przestało już być systemem, jest od dawna tylko takim złożonym układem, w którym poszczególne pasma żyją swoim własnym życiem. Pierwsze pasmo to są rozwiązania unijne, racjonalne wprawdzie, lecz często dla innego niż nasz stadium rozwoju procedury. Stanowią one ograniczenie dla innego, lokalnego pasma, tego

na dole struktury władzy. Ono, szukając lokalnej optymalizacji, ucieka albo w szarą strefę, albo w takie pajęczyny powiązań ludzi i działań, które przechwytyują kawałeczek państwa tam na dole. Przy pomocy partii władzy, jaką do niedawna była SLD. Równocześnie realizują cele mafijne i jakieś dobro wspólne, tak jak w Starachowicach, gdzie realizowano cele prywatne i próbowano walczyć o zachowanie Huty Ostrowiec, największego tam miejsca pracy.

STRACH ICH ZABIJA

ZDJĘCIA ROBERT LASKA.COM

A w środku jest „wielka polityka”, która została, przy Okrągłym Stole, zbudowana jako struktura wzajemnie blokujących się ośrodków władzy, żeby nikt nie miał przewagi. Ona dziś myśli tylko o tym, żeby przetrwać. Rozpad SLD jeszcze bardziej sfragmentaryzował te układy na dole i jeszcze bardziej skrócił ich horyzont myślenia. Dziś chcą przetrwać choć do jutra, nieważne jakim kosztem.

Partia Marka Borowskiego, coraz silniejsza Samoobrona nie są nową jakością?

– Ta nowa partia jest trochę wirtualna, funkcjonuje przede wszystkim w mediach. To pokazuje, że ta polityka właściwie nie musi być zakorzeniona. To tylko obronne przegrupowanie klasy politycznej, bo pojawiła się sytuacja, która rzeczywiście zaczyna interesom tej klasy zagrażać. Przy Lepperze pokazali się ludzie z Wojskowych Służb Informacyjnych, wypchnięci z nich w połowie lat 90., ludzie, którzy mają niebezpieczne informacje. I zarazem ludzie, którymi kieruje nie interes, tylko resentyment. Dotychczasowej klasie politycznej zagrażają ich nagie emocje, emocje ludzi niegdyś kopniętych przez ten układ, ludzi z chęcią zemsty.

I po to są te dziwne ruchy, które prowadzą do rządu fachowców. Bo taki rząd, niepartyjny, pozwoli z powrotem tych ludzi wciągnąć w krąg władzy, na marginesie są zbyt niebezpieczni. Jeżeli ten scenariusz się nie uda, to pozostają szybkie wybory, póki wirtualna partia Borowskiego ma poparcie wynikające z samego faktu nowości. Wtedy, zdaniem taktyków tego manewru (a należą tu też ludzie z oligarchii), będzie można rządzić rękami Borowskiego w układzie z Samoobroną, stworzyć coś bardziej przewidywalnego niż tępy odwet.

Taka diagnoza świadczyłaby o tym, że stary układ tylko się przegrupowuje.

– Tak, i robi to tym razem ostentacyjnie, już nie ma kamuflażu i widać w nich autentyczny strach. Strach, że jeżeli ci, którzy „wiedzą wie-

le”, zostaną przy Samoobronie, to kierując się czystymi emocjami, zemszczą się.

Tego boją się „oni”, a czego my powinniśmy bać się w Samoobronie?

– Lepper i jego ludzie, podobnie zresztą jak Wałęsa i jego otoczenie, mają wynikającą także z poziomu wykształcenia, swoistą ateistyczność. Operują pewnymi faktami, ale nie mają pojęć, które by je łączyły. W związku z tym, żeby dzia-

JADWIGA STANISZKIS
URODZIŁA SIĘ
W 1942 ROKU.
JEST SOCJOLOGIEM
I POLITOLOGIEM,
OD 1992 ROKU
PROFESOREM
UNIwersytetu
Warszawskiego.
W MARCU ROKU 1968
BYŁA ASYSTENTKĄ NA
WYDZIALE SOCJOLOGII
UW I SAMOTNĄ MATKĄ.
POSZŁA DO REKTORA
WRAZ Z DELEGACJĄ
STUDENTÓW. ZOSTAŁA
ARESztOWANA.
GDY W ROKU 1980
ROZPOCZĄŁ SIĘ STRAJK
W STOCZNI IMIENIA
LENINA, ZOSTAŁA
DORADCĄ
STOCZNIOWCÓW.
PO KILKU DNIACH SAMA
SIĘ WYCOFAŁA.
– STRAJKUJĄCY MOGLI
WALCZYĆ O WIĘCEJ,
GDYBY NIE DORADCY,
KTÓRZY ICH HAMOWALI
– WSPOMINAŁA
PÓŹNIEJ. – ZDAŁAM
SOBIE SPRAWĘ
Z FAŁSZYWEJ ROLI
DORADCÓW. MYŚMY
NIE TYLKO DORADZALI,
LECZ TAKŻE
PODEJMOWALIŚMY
DECYZJE ZA KOMITET
STRAJKOWY.
TO STANISZKIS
WYMYŚLIŁA NAZWĘ
AKCJA WYBORCZA
SOLIDARNOŚĆ – JEDNAK
JUŻ PO ROKU OTWARCIE
KRYTYKOWAŁA AWS.
NA ZARZUT, ŻE W SWOICH
PUBLIKACJACH UPRAWIA
„SPIKOWĄ TEORIĘ
DZIEJÓW”, ODPOWIEDZIA,
ŻE NAPISAŁA
TRZY KSIĄŻKI
O WYCHODZENIU
Z KOMUNIZMU,
A KWESTIA SPIKÓW
NIE ZNALAZŁA SIĘ W NICH
NAWET W PRZYPISACH.

łać, muszą mieć wroga. Dopiero wróg nadaje temu strumieniowi działań wrażenie jednolitości. Oni są jak takie zwierzęta władzy, nie polityki, bo polityka jest dużo bardziej skomplikowana. Wiedzą, kto jest słaby w układzie, i wiedzą, komu skoczyć do gardła. Równocześnie – przez to, że nie są inteligentami – pozwalają sobie na niespójność, to jest ich siła, nie muszą być konsekwentni. Nie mają kategorii, za pomocą których pamiętaliby sobie sprzed dwóch dni. Każdy dzień jest nowym dniem. Lepper nihilista jest niebezpieczny przez to, że nie ma wyraźnych granic. I łatwo nim manipulować, bo on prosto reaguje i rozumie złe instynkty innych.

Nawet jeżeli wciągnięty we władzę Lepper zostanie oswojony na poziomie centralnym, to jego ludzie lokalnie instynktownie będą szukać wrogów. I na przykład w małych miasteczkach będą atakować inteligentów, dotychczasowe elity, bo oni będą ich drażnić. I to będzie ten, można powiedzieć, największy gnój, który spowoduje, że ludzie w Polsce nie będą sobie mogli potem spojrzeć w oczy.

A równocześnie odbywa się, niewidoczna w intencjach dla publiczności, gra wzajemnego zastraszania, paraliżowania się. Wciągane są w to media. SLD zależy na rozbiciu Platformy Obywatelskiej – to wiemy na pewno. I ta sama władza sygnalizuje, że możliwe jest rozwiązanie, które utrudni bycie równocześnie wydawcą dziennika ogólnopolskiego i dzienników lokalnych. W takiej sytuacji jest na przykład wydawca „Rzeczpospolitej”. A w tej właśnie gazecie ukazuje się materiał atakujący pośrednio Zytę Gilowską, czołowego polityka PO, bo powtarzający jakieś plotki lustracyjne. Daleka jestem od stwierdzenia, że w tej sprawie zawarto jakiś układ, wydaje mi się natomiast, że żyjemy w świecie, w którym uczestnicy gry rozumieją się już bez słów. Delikatne drgnięcia wywołują reakcję.

SLD boi się Leppera i równocześnie chce nim grać. Politycy ze strachu prowadzą zakulisowe gry, chcą zastraszyć potencjalnych przeciwników... Widzi pani jakąś szansę, żeby to przerwać? Czy takie wyznania jak byłego ministra Kaczmarka mogą doprowadzić do jakiegos katharsis? Że tak już będą na siebie donosili nawzajem, aż jasno i wyraźnie udowodnią publiczności, że państwo i jego instytucje w ich wykonaniu były fikcją, i publiczność odrzuci ich świat?

– Ten system będzie się bronił, najbardziej na poziomie lokalnym, bo na dole te pajęczynki mafijne i równocześnie funkcjonalne nie są efektem już tylko niskiego poziomu moralnego klasy politycznej, ale są strategią obronną, na przykład przed światem procedur unijnych. A takie wyznania pokazują tylko, że już wszystko jest na sprzedaż, że nie ma niczego, na czym można by się oprzeć. Kaczmarek mówi o czymś, co było trzy lata temu, i mówi o upadłym już premierze, który stworzył taką formę swojego odejścia, żeby się zemścić na SLD. I to się dzieje w momencie, w którym jest wiele poważnych problemów do rozwiązania. One wymagają spojrzenia na państwo jako na intelektualny problem do rozwiązania, bo trzeba

KODAK PORTRA 800

49

przywolać coś takiego jak „metafizyka państwa”. W niej nie o władzę chodzi, tylko o stworzenie pewnego punktu oparcia.

Państwo jest jakąś wspólnotą komunikującą się, jest czymś, co daje pewność wspólnoty, a równocześnie pomaga „produkować” rozwiązania problemów. U nas ciągle obowiązuje nihilistyczna formuła, że władza to jest zdolność „narzucenia nieciągłości” – moment decyzji. Filozof Derrida mówił: „decyzja jest zawsze aktem szaleństwa”, można w niej być irracjonalnym, jeżeli jest się tylko gotowym za to zapłacić. Nasi politycy w brutalny, prymitywny sposób realizują ten model, a równocześnie nie stwarzają przestrzeni do rzeczowego rozwiązywania problemów. I to się mści, też Lepperem, bo za Lepperem stoją nie tylko faceci z WSi, ale także rzeczywista bieda, która się boi życia, która tęskni, żeby ktoś się nią zaopiekował, nawet ją degradując, sprowadzając do roli apatycznych odbiorców pomocy społecznej.

Apatia opanowała chyba też bardziej świadomych obywateli. Niemo przyglądają się politykom. Nie sądzi pani, że Lepper u władzy mógłby paradoksalnie pomóc? Wyzwoliliby może – niejako w proteście przeciw sobie – energię potrzebną do zbudowania prawdziwego społeczeństwa obywatelskiego, w którym władza polityczna traci na znaczeniu. Dotąd Polacy zdawali się z tym czekać na to, aż jakaś „dobra” partia to za nich zrobi.

– To samo mówi Kazimierz Kutz. On ma taką wizję, że potrzeba takiej zapaści, żeby mogła powstać w Polsce nowa jakość. Ale ja się nie boję samego Leppera, bo on zostanie otoczony procedurami parlamentarnymi, interesami, a poza tym proces utrzymywania się u władzy jest żmudnym układaniem domku z klocków, nie ma wtedy czasu na mówienie, a to jego główna broń.

No to tym bardziej...

– Boję się tej armii ludzi o podobnej konstrukcji emocjonalnej, biegnącej w poszukiwaniu przeciwnika. To zniszczy i tak już słabe wspólnoty, sąsiedztwa. Przecież to będą ludzie, którzy dziś potrafią, pod napięciem, zdjąć druty w trakcji Gliwice – Katowice, potrafią pociąć szyny i je zawieźć na złom, potrafią wydobywać węgiel z biedaszybów, a ich życiem duchowym jest nienawiść odrzuconych.

Pochwala pani wojnę Platformy z Samoobroną?

– Została odrąbiona w czasach emocji, nie dyskusji, i z przeciwnikiem, który lepiej posługuje się emocją. A gdy rzeczy dzieją się na poziomie emocji, a nie rozumu, to interesy państwa są coraz trudniejsze do zdefiniowania, a elity stają się zawsze ofiarami. Błefują, przylepiając się do dyskursu Lepprowskiego, grają nie swoją rolę. Na przykład Donald Tusk w debacie z Lepperem w „Newsweeku” poległ, bo Lepper mu odpowiadał: a ja się z panem zgadzam. Czy tenże Tusk mówiący na końcu debaty z Lepperem, że: „Mój ojciec też był stolarzem”. Przyjął świat argumentów Leppera, to porażka. Do takich ludzi nie można mówić w ten sposób, oni rozumieją tylko siłę i to, że ktoś potrafi po prostu stawić im czoła.

Rokita uważa, że dobrze rozegrał swój ring z Lepperem w Zetce.

– Nie można mówić o Samoobronie „barbarzyńcy”, bo to masy, jego przecież potencjalni wyborcy, poczuły się w tej sytuacji barbarzyńcami. Rokita powinien wydobyć z Platformy ten drzemiący, rozproszony profesjonalizm, a nie po prostu wchodzić w zwarcie. System wymiany razów wciąga także ludzi, którzy potem mogą stać się jego ofiarami.

Czyli Rokita, chcąc budować normalne państwo...

– ...Rokita chyba, niestety, szans już nie ma.

Dlaczego?

– Rokitę cechuje taka „nadinteligencja”. To jest ktoś, kto do tego stopnia nie rozumie innych ludzi, że chcąc nawiązać z ni-

Rokitę cechuje „nadinteligencja”. To jest ktoś, kto do tego stopnia nie rozumie innych ludzi, że chcąc nawiązać z nimi kontakt, wyobraża ich sobie jako gorszych, niż są. Dlatego w odbiorze społecznym jest gorszy, niż mógłby być

mi kontakt, wyobraża ich sobie jako gorszych, niż są. I dlatego w odbiorze społecznym jest gorszy, niż mógłby być. Ludzie to odbierają jako nieumiejętne próby nawiązania z nimi kontaktu. A poza tym zaczną się jednak wewnętrzne podziały w PO, bo Rokita będzie musiał jednak wyciągać konsekwencje wobec ludzi w Platformie za jakieś prywaty, nie może wszystkich wątpliwych wysłać do Parlamentu Europejskiego. Poza tym jego wykreowały media: wystarczy, że będzie w nich nieobecny...

A może zostanie wodzem Platformy i po wodzowsku, jak Lepper w Samoobronie, utrzyma jedność, oczyszczając PO?

– Jest na to zbyt samotny. Szybkie tempo, w jakim funkcjonują media, nie daje mu czasu, żeby pokazać się wyborcom z jak najlepszej strony. Jego siłą w grze z opinią publiczną jest wywód, proces – tam jego inteligencja może błyszczeć, pomagać w budowaniu sympatii. Miał swoją szansę w komisji śledczej i druga taka się nie zdarzy. Zresztą w komisji nie wykorzystał do końca swojej inteligencji. Poszedł jednak w kierunku takiej półprawdy i w związku z tym pokazał też swoją ciemną stronę. Okazał się zdolny do pewnego kompromisu. Bo przekroczenie, pokazanie jeszcze innych, większych wymiarów afery Rywina, byłoby dla kogoś, kto chce być czynnym politykiem, zbyt ryzykowne i on to rozumie. Jego inteligencja też polega na tym, że on rozumie ten system, ale myśli, że go remontuje. W związku z tym musi przejść przez niego jak przez czyściec. A to nie jest neutralne, to go wciąga.

Ale gdyby Platforma wygrała przyspieszone wybory i mogłaby samodzielnie tworzyć rząd, to byłoby to pani zdaniem dobre rozwiązanie?

– Lepšie niż kombinacja Borowski – Samoobrona. Rokita instynktownie rozumie, że Unia Europejska, przechodząc do procedur, kurczy rolę państw, ale sama też nie staje się państwem. Staje się tworem nowego typu, w którym biurokracja w projekcie konstytucji otrzymuje nawet prawo do tego, co było dotąd zarezerwowane dla władzy politycznej – może zmienić wszechwładną procedurę, jeżeli uzna to za konieczne. Po raz pierwszy biurokracja ma taką siłę. To obnaża deficyt demokracji. To jest naprawdę poważny problem i odpowiedzią na niego musi być stworzenie jakiegoś naszego, lokalnego ośrodka władzy też biurokratycznej (czytaj technokratycznej). Do tego potrzebny jest projekt reformy państwa, że nie tylko „tańsze, oszczędniejsze, efektywniejsze”, ale rzeczywiście profesjonalizowane. Rokita to rozumie, ale z drugiej strony nikt z tego starego układu, nawet on, nie ma i nie będzie mieć władzy zdolnej dokonać takiego zwrotu.

Kaczmarek ujawnił, że członkowie rządu użyli służb specjalnych, żeby pozbyć się niewygodnego menedżera. Czy myśli pani, że Rokita premier mógłby zrobić coś podobnego?

– Sądzę, że mógłby: patrz inwigilacja prawicy w czasach rządu Suchockiej. Jeżeli ktoś wierzy, że rzeczywiście może uzdrowić sytuację, ale musi najpierw zdobyć władzę, to zazwyczaj, zanim zdąży dojść do władzy, staje się częścią tego, co chce zmieniać.

Mnie natomiast zaniepokoiło takie przekonanie posła Rokity o własnej, wewnętrznej prawości. Osobiście boję się ludzi, którzy mają tego rodzaju niezachwiane poczucie, bo ono im czasem zastępuje mądrość.

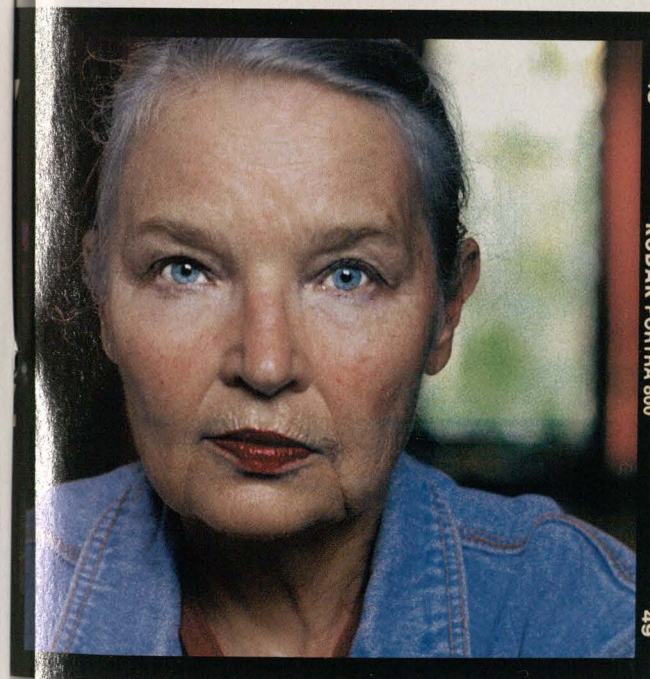
– To nie jest przekonanie o własnej nieomyślności. On gra takiego. On ma wycucie pewnej konwencji związanej z państwem, ale troszeczkę nie ma wycucia, ile można poświęcić, żeby mieć stanowisko premiera. Tym bardziej że w tej chwili to stanowisko już nie daje takiej władzy, która pozwoliłaby zrobić rzeczywisty zwrot. Ale z tych, którzy wchodzi w grę o władzę, jest ciągle najlepszy.

Czy pani zdaniem prezydent Aleksander Kwaśniewski może jeszcze coś dla nas zrobić?

– Tylko raz z nim rozmawiałam i żegnając się po spotkaniu, nieoczekiwanie, także dla siebie, powiedziałam: „Cieszę się, że pana poznałam”. On zrobił wielkie oczy, bo znając mnie, spodziewał się usłyszeć raczej coś mniej przyjemnego. A ja w drodze do domu zastanawiałam się, dlaczego to powiedziałam tak neutralnie. I doszłam do wniosku, że jego po prostu nie ma, że on nie budzi we mnie żadnych negatywnych emocji, bo jest miły, pusty, wydziela takie miłe ciepło, nic nie ma w środku. Więc nie wiąże z nim żadnych poważniejszych nadziei.

A może mogliby coś dla nas zrobić nasi oligarchowie?

– U nas oligarchowie są równocześnie klientami i patronami państwa. Klientami, bo ich majątki nadal pochodzą z transakcji wokół funduszy publicznych, nadal zależą od jakiejś decyzji jakiegoś ministra, a równocześnie są patronami tych ministrów, tej władzy. To jest taki układ, w którym już nie muszą aż tak bardzo martwić się o racjonalność własnych działań biznesowych.



Oligarchowie mogliby na władzy wymuszać wprowadzanie dobrych rozwiązań, za których powstanie by zapłacili. Klasa polityczna jest absolutnie wyjątkowa z pomysłów

Więc mają dużo czasu i pieniędzy. A gdyby chcieli, to co mogliby zrobić?

– Pomóc w przywróceniu systemu. Zatrudnić młodych, inteligentnych ludzi, żeby wymyślili pomysły instytucje, które zmniejszą lukę między tymi rozwiązaniami, jakie przyjęliśmy, a naszym stadium rozwoju. Na przykład reforma emerytalna tylko wyciąga środki, składki i zamraża. Wraca do systemu bardzo mało, bo mamy słabą giełdę, a na niej one mają się namnażać. Trzeba wymyślić jakieś inne formy inwestowania, żeby te pieniądze sensownie pracowały w naszej gospodarce. I znaleźć jakieś sposoby na wydłużenie horyzontu czasowego tych ludzi, którzy działają na dole. Bo im krótszy horyzont, tym więcej marnuje się środków. Czyli wymyślać instytucje, które będą koncentrowały energię społeczną. Dalej, przeprowadzić europeizację państwa, czyli wyrzucić powiaty...

To raczej zadanie dla władzy politycznej.

– Oligarchowie mogliby na władzy wymuszać wprowadzanie dobrych, przemyślanych rozwiązań, za których powstanie by zapłacili. Klasa polityczna jest absolutnie wyjątkowa z pomysłów.

Ale „wymuszać”, czyli gwałcić władzę, czyli to, czego nie lubimy u oligarchów najbardziej.

– Nie, sugerować rozwiązania w sferze, która jest obojętna dla nich, bo oni swoje interesy załatwiają gdzie indziej.

Powiedziała pani wcześniej, że Rokita nie odkrył istoty afery Rywina, że się cofnął przed prawdą. A jaka ona jest pani zdaniem?

– Sprawa Rywina, opieram się tu na intuicji, a nie na informacjach, zaczęła się od jakichś długofalowych interesów, nie dotyczących mediów, interesów, w których uczestniczyła Agora, a o które otarł się Rywin lub jego otoczenie i inni ludzie, których nazwisk nie chcę wymieniać. To tam doszło do oszukiwania Agory i tam pojawił się pomysł zemsty na Rywinie. Potem dopiero pojawiła się gra wokół ustawy o mediach i ludzie nią kręcący – Czarzasty, Jakubowska i Kwiatkowski. Każdy z nich chciał swoje małe interesy przeprowadzić, ale musieli w tych sprawach układać się z Agorą. Rywin rzeczywiście mógł z nimi uzgodnić, że pójdzie w tej sprawie do Wandy Rapaczynskiej, ale równocześnie, do pewnego stopnia, wierzę w tę jego notatkę, w której mówi, że to Rapaczynska wysłała go do Michnika. Nie po to, żeby po prostu Michnik zgodził się na tę sumę, ale chciała stworzyć pewien instrument nacisku na Millera. Po to, żeby przyspieszyć coś, co wcześniej wymuszali tylko za pomocą kapitału politycznego Michnika. To nie wystarczało, więc trzeba było stworzyć coś, co premiera zdopinguje, a z drugiej strony pozwoli zemścić się na Rywinie.

Za co Wanda Rapaczynska miałaby się zemścić na Rywinie? To jakaś zawiła kombinacja.

– Za to, że w jakiejś fazie wspólnych interesów została przez niego lub osobę mu bliską oszukana. Adam Michnik moim zdaniem nie zdawał sobie sprawy z tego, że jest przez nią manipulowany. W tym słynnym nagraniu są różne cegiełki pokazujące możliwości istnienia tych różnych płaszczyzn. Michnik źle zinterpretował te kluczowe słowa Rywina – „On [Miller] nie jest sam”. To nie znaczyło, że Miller jest z kimś innym w grupie, tylko znaczyło, że są jeszcze inni ważni gracze, niezależni od premiera.

Gdyby pani koncepcja była słuszna, to co przeszkadza na przykład Jakubowskiej odwinąć się i ujawnić, że padła ofiarą zawirowań wokół jakiegoś większego interesu?

– Wśród tych, którzy rządzą, panuje taki strach, że oni się nie potrafią odwrócić i obronić, nie mogą powiedzieć prawdy we własnej obronie, wiedzą, że zemsta układu byłaby większa niż dzisiejsza anatema. Ten sam strach zobaczyłam niedawno w Polskiej Radzie Biznesu, wyczuwało się po prostu, że ci ludzie, wydawałoby się potężni, boją się. Zależą nawzajem od siebie, od pajęczyny władzy, bo wszystkie te ich operacje są ponad stan, wszystko wisi na włosku. Ten system opiera się na strachu i na emocjach.

Jak powinien teraz postąpić pani zdaniem Adam Michnik?

– Chyba powinien zrobić to, co chce zrobić, czyli odejść z „Gazety” i zacząć pisać książki. To robi najlepiej. I wielu młodych ludzi wciąż go podziwia. Myślę, że był manipulowany i wie o tym. Powinien się od tej sprawy zdystansować. On przeżywa świat, jak sądzę, dużo mniej emocjonalnie niż to, z czym się zetknął w sprawie, i to go w jakimś sensie też przeraża. Bo mamy tu nagie emocje: zemsta, intryga, takie dopadanie sobie do gardła i czerpanie z tego satysfakcji. I produkowanie wokół siebie strachu, a to jedna z gorszych rzeczy, jaką można robić wobec innych ludzi.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB

WARSZAWA, 2 KWIETNIA 2004 R.

OBRAZY OBRAZY

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

Powyżej: Zniszczona praca Aleksandra Kosolapowa „Coca-cola”

Obok: Plaskorzeźba Alisy Zrażewskiej „Nie rób z Niego gwiazdy pop”. Wandale dopisali „gady”

W Rosji mnożą się ataki cerkiewnych ekstremistów na galerie sztuki współczesnej. Zamiast chuliganów państwo ściga artystów. Za „wzniesienie nienawiści na tle religijnym”

Pod koniec lutego do petersburskiej galerii S.P.A.S. wpadła grupa młodych ludzi w wojskowych panterkach i maskach na twarzach. Farbą emulsyjną i słynącym z niezmywalności radzieckim atramentem oblali modernistyczne ikony Olega Januszewskiego. Milicja nawet nie wszczęła śledztwa.

Tydzień temu w Moskwie prokuratura przekazała do sądu akta sprawy przeciw byłemu radzieckiemu dysydentowi Jurijowi Samodurovi. Samodurov nie zniszczył niczego dzieła. Zarzut postawiono mu za zorganizowanie wystawy w moskiewskim Muzeum Sacharowa, którą zdemolowali chuligani. Teraz grozi mu pięć lat więzienia za... sprowokowanie wandal. „Współczesna sztuka to w Rosji przestępstwo” – napisał moskiewski „Kommiersant”.

IKONA Z RADIEM

– Dobrze robicie, synkowie! Tak z nimi trzeba! – wołały starsze kobiety, które weszły do galerii S.P.A.S. na chwilę przed atakiem zamaskowanych niszczycieli sztuki. Pozostali goście byli tak zaskoczeni, że nie zdążyli zareagować. – Nikt nawet nie próbował ich zatrzymać – mówi dyrektor galerii Oleg Trochin.

Gniew napastników wzbudziły ikony Januszewskiego. – Tworzy je od 10 lat – tłumaczy Ksenia Basiłaszwili, krytyk sztuki z Radia Echo Moskwy. – Podkreśla popkulturowość swoich prac i programowo odcina się od wiary, Cerkwi i oficjalnych szkół malowania ikon. Ostatnio wymyślił „ikonę interaktywną”. W swoje malowidła wtyka na przykład radiodiodniaki, by po dotknięciu obraz mógł przemówić. Takie eksperymenty wywołują uśmiech u zwiedzających jego wystawy, ale dobrze się sprzedają w Niemczech.

Napastnicy zniszczyli obrazy warte 20 tysięcy dolarów. Niszczycieli jednak dość wybiórczo. Nie ruszyli prac, które można by uznać za ironicznie antyamerykańskie: Busha z liliowymi włosami w otoczeniu świętych ani Schwarzeneggera z aureolą nad głową. W Petersburgu natychmiast zaczęto mówić, że galeria padła ofiarą „prawosławnych faszystów”.

SZTUKA WZNIECA NIENAWIŚĆ

„Nie ma żadnych podstaw, by sądzić, że napastnicy byli prawosławnymi chrześcijanami” – napisał Moskiewski Patriarchat Cerkwi Prawosławnej w specjalnym oświadczeniu. Rzeczywiście, nikogo z napastników nie złapano na gorącym uczynku, nie zostawili też żadnych śladów poza oblany ikonami. Niczego nie udało się na ich temat ustalić, bo w ciągu miesiąca po incydencie milicja nie wszczęła śledztwa. „Organy ochrony prawa niezbyt się śpieszą. Najwyraźniej naloty na wystawy są teraz dozwolone” – podsumował „Kommiersant”.

Nikt nie próbował nawet przesłuchać Aleksandra Szargunowa, protojereja z moskiewskiej cerkwi Mikołaja Cudotwórcy. Dokładnie rok wcześniej grupa z jego komitetu „O moralne odrodzenie Ojczyzny” rozgromiła wystawę w moskiewskim Muzeum Sacharowa. Oblali farbą prace uznane za bluźniercze. Użyli takiego samego koloru.

– W najgorszym wypadku dostanę pięć lat więzienia – mówi dyrektor Jurij Samodurov. Będzie sądzony z artykułu 282 rosyjskiego kodeksu karnego za „wzniesienie nienawiści o podłożu narodowym, religijnym



Fot. SERGEY MIKHEEV/KOMMERSANT/EAST NEWS

Fot. KONSTANTIN KIZHEVITAR-TASS/FORUM



Duchowny Szargunow przeprowadził kilkadziesiąt akcji przeciw „niemoralnym ideom wprowadzanym do Rosji przez środki masowej informacji”. Nawotywał do bojkotu Ikei, bo dała meble do „Big Brothera”

lub rasowym”, a oskarżenie ma już 14 tomów plus materiały wideo. Cztery tomy to ekspertyzy znawców sztuki na temat wystawy, pozostałych 10 tomów – listy oburzonych obywateli Rosji domagających się skazania Samodurowa. – Jest ich około siedmiu tysięcy – mówi dyrektor. – Ponad 90 procent z nich to standardowe blankiety, gdzie należało tylko wypełnić rubryki: imię, nazwisko, miejsce zamieszkania, numer dowodu osobistego.

W STANIE SŁUSZNEGO WZBURZENIA

W lutym ubiegłego roku wystawę pod tytułem „Ostrożnie! Religia!” w Muzeum Sacharowa napadło sześciu ludzi. Byli dysydenci jednak okazali się mniej strachliwi od petersburskich artystów: najpierw uniemożliwili napastnikom ucieczkę, a potem wezwali milicję, która aresztowała chuliganów.

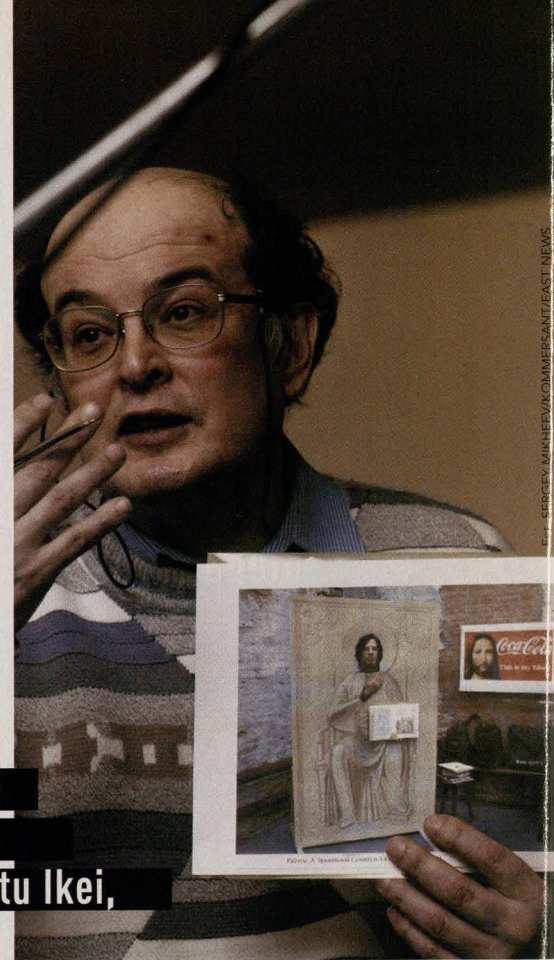
Ku zaskoczeniu prawie całej Moskwy sąd umorzył sprawę, argumentując, że chuligani działali „w stanie słusznego wzburzenia”. Nie pomogło tłumaczenie, że wystawa od dłuższego czasu była obiektem napaści. Wokół budynku rozrzucono ulotki: „Zamknijcie ją, bo będą poważne konsekwencje”. A na murze muzeum ktoś namalował sprayem: „Śatanistyczna wystawa”.

W tym samym czasie rosyjski parlament (!) zwrócił się do prokuratora generalnego, by sprawdził, czy aby sami artyści i organizatorzy

Protojerej
Aleksandr
Szargunow
wychodzi
z gmachu
moskiewskiego
sądu

Powyżej
po prawej:
Dyrektor
Muzeum
Sacharowa
Jurij Samodurow
ze zdjęciami
eksponatów
sprzed napadu

Obok: Telewizor
z wystawy
z napisem
„Nienawidzicie
prawosławia,
przekłęci”



CO TO ZA GALERIE?

MOSKIEWSKIE MUZEUM SACHAROWA założono w 1995 roku. Od tego czasu jest centrum życia towarzyskiego i artystycznego liberalnej moskiewskiej inteligencji. Muzeum zbiera dokumenty i świadectwa na temat totalitarnego terroru w ZSRR i Rosji, prowadzi działalność wydawniczą i oświatową. Stała ekspozycja poświęcona jest

wojnie w Czeczenii i popełnionym tam zbrodniom wojennym. Petersburgska GALERIA S.R.A.S. powstała na początku lat 90. i zajmuje się wyłącznie wystawianiem prac współczesnych rosyjskich artystów. Położona w centrum Petersburga, uważana jest za jedną z najlepszych i najbardziej ambitnych galerii miasta.

wystawy nie są czemuś winni. – Musieliśmy głosować projekt dwa razy, ponieważ za pierwszym dostał za mało głosów – mówi Aleksander Czujew, zastępca przewodniczącego parlamentarnego komitetu do spraw organizacji społecznych i religijnych, który był inicjatorem głosowania. – Pewnie początkowo deputowani nie zrozumieli, o co chodzi. Wy tłumaczyliśmy. Rezolucję przyjęto – dodaje Czujew.

Prokurator generalny wezwany do sprawdzenia, czy artyści czasem nie naruszyli prawa, natychmiast stwierdził, że naruszyli. Jeśli bowiem chuligani działali „w stanie słusznego wzburzenia”, to znaczy, że coś ich słusznie oburzyło. Artykuł 282 kodeksu karnego o „wzniciu nienawiści o podłożu religijnym” jak znalazł. – Jeśli zaś wystawa była przestępstwem, to znaczy, że działania młodych ludzi już nie są chuligaństwem, ale próbą zapobieżenia dalszemu popełnianiu przestępstwa – dialektycznie wyjaśnił Czujew.

ARTYŚCI I TERRORYŚCI

Samodurow początkowo nie uwierzył, że z ofiary stał się oskarżonym. A wraz z nim artystka Anna Michalczuk, której prace zniszczono na wystawie, i komisarz wystawy Ludmiła Wasiłowska. – Cała grupa wystawiająca w Muzeum to zwolennicy typowo rosyjskiego nurtu „non spectacular art”, sztuki tworzonej z rzeczy zwykłych – mówi Ksenia Baśilaszwili.

Ale tak skomplikowane tłumaczenie nie znalazło uznania w prokuraturze. Jeden z biegłych napisał o zniszczonym w Muzeum ekspozycie Wasilija Florenskiego: „Artysta pokazał nam średniowieczną tarczę, do której przyklejone były wycięte z plastiku litery »RPC« (oficjalny skrót nazwy Rosyjska Prawosławna Cerkiew) w otoczeniu girlandy lampek. (...) Te właśnie lampki mówią nam: »Nie boję się ciebie!«, »Nie jesteś dla mnie autorytetem!«. A to niedopuszczalne”.

Przeciw takim interpretacjom próbowali protestować prawdziwi moskiewscy znawcy sztuki, pisząc kontreksperytyzy. Ale na przykład zdanie dyrektora państwowego Moskiewskiego Centrum Sztuki Współczesnej zostało odrzucone przez prokuraturę, gdyż „nie przedstawił oficjalnych dokumentów na to, że jest autorytetem”. Zaciekle i za wszelką cenę organy ścigania starały się udowodnić, że winni są artyści. W akcie oskarżenia uznano wystawę za „działalność antypaństwową”. Z tego samego 282 paragrafu sądzi się w Rosji terrorystów.

TRZEBA TO USUNĄĆ

Co takiego sprawiło, że aparat państwowy rzucił się na Muzeum Sacharowa? Sprawca, Aleksandr Szargunow, jest duchownym ze stołecznej cerkwi Mikołaja Cudotwórcy. Piwne oczy, spokojny głos, bardzo pilnuje się, by nie wykonać zbędnego ruchu. Wygląda, jakby za wszelką cenę nie chciał wypaść z roli. – Musimy chodzić i głośno mówić, pokazując palcem: to, to i to jest niemoralne, trzeba to usu-

nać – instruował kilka lat temu swoich zwolenników. W 1994 roku założył komitet „O moralne odrodzenie Ojczyzny”. Od razu też zaczął wydawać miesięcznik „Antychryst w Moskwie”. „Moskwa jest obszarem moralnej katastrofy – pisze na swojej stronie internetowej. – Miasto stołeczne moralnie korumpuje nie tylko swoje dzieci, lecz także całe terytorium byłego ZSRR”. Ciekawscy mogą kliknąć na reklamowy baner „allshops.ru” na stronie Szargunowa, by – w samym centrum moralnej katastrofy – kupić na internetowej giełdzie któryś z 273 oferowanych tam filmów erotycznych.

Szargunow cieszy się jednak oficjalnym poparciem patriarchy Aleksieja II. W ciągu 10 lat przeprowadził kilkadziesiąt akcji przeciw „niemoralnym ideom wprowadzanym do naszego kraju przez środki masowej informacji”. Najśłynniejszą był proces wytoczony w 1997 roku niezależnej wtedy telewizji NTV za to, że chciała wyświetlić „Ostatnie kuszenie Chrystusa” Martina Scorsese. Szargunow przegrał, a NTV pokazała film.

PRAWOSŁAWNE BOJÓWKI

– W ciągu tego dziesięciolecia protojerej i jego ludzie prowadzili coś, co można by nazwać akcjami obywatelskiego nieposłuszeństwa, nigdy nie przekraczając granic prawa – mówi mo-

skiewski dziennikarz zajmujący się sprawami religii. Na przykład trzy lata temu nawoływali do bojkotu sklepów Ikei, gdyż firma przekazała meble do programu „Za stieklom” („Za szybą”), czyli rosyjskiej wersji „Wielkiego Brata”. Ikea dopiero od dziennikarzy dowiedziała się o bojkocie, bo w sklepach był niezauważalny.

Przez poprzednie dziesięciolecie jego akcje miały niewielki odzew społeczny. Teraz jednak zwolennicy Szargunowa przeszli do bojówkarskich ataków. I są bezkarni. Nikt nie potrafi wytłumaczyć tego fenomenu. – Rosnący wpływ Cerkwi na politykę państwa? Jakaś grupa na Kremlu szuka poparcia wśród religijnych ekstremistów? Nie wiem, nic z tego nie rozumiem – mówi moskiewski dziennikarz. – A pan się nie boi? – pytam Samodurowa. – Czy to nie skończy się pańską prośbą o azyl w którymś z sąsiednich krajów? – Wykluczone – mówi z pewnym wahaniem.

– Pierwszy raz zaczęłam się zastanawiać, czy nie zastosować autocenzury na wystawach – mówi szefowa moskiewskiej galerii sztuki XL Jelena Selina. – I co nam pozostanie? Wystawianie „Martwej natury z czajnikiem”? A jak przyjdzie właściciel czajnika i powie mi, że obraził go zestaw kolorów na obrazie?

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI

A STAR ALLIANCE MEMBER

Twój szef zmienił strategię.
Twój klient zmienił termin.
Twoja żona zmieniła zdanie.

Teraz zmień linię lotniczą;
SAS to więcej połączeń.

Skandynawskie Linie Lotnicze SAS oferują bezpośrednie połączenia do Kopenhagi z Krakowa, Poznania i Wrocławia oraz 4 razy dziennie z Gdańska i Warszawy. Tak szeroki wybór rejsów umożliwia dogodnie połączenia do wielu miast Skandynawii, Europy, Stanów Zjednoczonych i na Daleki Wschód. Kopenhaga, uznawana za najbardziej przyjazne lotnisko świata, jest idealnym miejscem przesiadki.

Gdańsk: (58) 3481239, Poznań: (61) 8475036, Warszawa: (22) 8500500.
www.scandinavian.net It's Scandinavian.

SAS

Czy wręczanie łapówek to dobry obyczaj? Każda szanująca się firma planuje je w budżecie. Bez nich nie da się zaistnieć na rynku

KONRAD DULKOWSKI



W handlu nie występuje słowo „łapówka” – tłumaczy Janusz, przedstawiciel handlowy z branży chemicznej. – To nie jest służba publiczna, gdzie wręczanie korzyści majątkowych jest łamaniem

prawa. My dajemy skromne prezenty, dowody wdzięczności tudzież prezenty wybiegające w przyszłość: dzisiaj wziął, odwziedniczy się, jak będziemy potrzebowali.

W gwarze handlowców prezent wręczony odbiorcy to „gift”. Jarek, przedstawiciel handlowy obsługujący kilku dużych producentów, ma giftami załadowany cały bagażnik służbowego kombi z kratką. Wódki, dobra kawa, frytkownica, dwa komplety DVD. To wszystko jeszcze dzisiaj trafi do rąk osób, które zamawiają dostawy w firmie zatrudniającej Jarka.

– Dzisiaj nie ma handlu bez giftów – przekonuje Jarek. – Każda szanująca się firma wydziela na to część budżetu. Przedstawiciele obsługujący detal mają skromne środki na kawę z interesantem, jakąś butelkę wódki. Osoby zarządzające sprzedają w całym regionie dostają specjalne karty kredytowe na sfinansowanie obiadu w dobrej restauracji czy sprzęt hi-fi dla dyrektorów hurtowni.

Minęły już dawno czasy, gdy producent narzucał własne reguły gry. Dzisiaj, żeby wejść na rynek, trzeba dodatkowo zapłacić. Rozmowy handlowe nie koncentrują się na rzeczywistej jakości dostarczanego produktu, ale na promocjach, które może zaoferować dostawca. Rozgrywka toczy się o wyznaczenie kompromisu – ile towaru odbiorca zamówi.

– Moja firma produkuje mydło – tłumaczy obrazowo Jarek. – Hurtownia musi mieć w swoim asortymencie mydła różnych marek. W moim interesie natomiast jest wepchnąć im jak najwięcej mojego. W ten sposób hurtownia już nie kupi od konkurencji, bo ma zablokowaną pulę pieniędzy na mydło.

Z punktu widzenia hurtowni tworzenie zapasów to niepotrzebne zamrażanie gotówki. Jak więc wcisnąć towaru więcej, niż hurtownia

może szybko sprzedać? Przekupić odpowiednią osobę.

– Gifty daje się zwykle dyrektorowi do spraw gospodarki towarowej. Jego wynagrodzenie składa się z podstawy i premii od obrotu. Jeśli kupi od nas za dużo i w efekcie obroty całej hurtowni będą mniejsze, zmniejszy się również jego pensja. Gift ma mu zrekomensować ewentualną stratę.

Najczęściej daje się sprzęt RTV i AGD – telewizory, wieże, drobny sprzęt kuchenny. Wartość prezentu wynosi około 10 procent wysokości zamówienia. Jednocześnie partię towaru producent obejmuje wyjątkową promocją, żeby dyrektor mógł w ten sposób wytłumaczyć nietrafną decyzję przed pracodawcą.

Ci ostatni patrzą na podobne praktyki przez palce. Dzięki temu nie muszą dużo płacić pracownikom odpowiedzialnym za zamówienia, a i tak nie narzekają na brak chętnych do pracy. Tolerancja ma jednak swoje granice i wyjątkowo pazerni dyrektorzy lądują na bruku z dnia na dzień.

– Giftów nie daje się nigdy w miejscu pracy – mówi Jarek. – Najczęściej przedstawiciel dostaje kluczyki od samochodu dyrektora i zanosí prezent do bagażnika.

PRACOWNIK NAJEMNY TANSZY

Zabawa w Świętego Mikołaja nie kończy się na etapie hurtowni. Producentowi zależy, żeby towar jak najszybciej trafił do sklepów. Detaliści także mają swoje miejsce w kolejce po prezenty.

– Najdrożej jest, gdy sklep prowadzi sam właściciel – wzdycha Jarek. – Dla nich tworzy się promocje typu telewizor za zakupienie zapasów na pół roku.

Dużo taniej jest w sklepach, gdzie decyzje podejmuje pracownik najemny. Kierownicz-

ce PSS-u jest wszystko jedno, jej pensja nie zależy od obrotów sklepu. Kawa, alkohol, klocki lego dla dziecka wystarczają, żeby ją skusić. Ryzyko też niewielkie, bo szansa, że przy kilku tysiącach artykułów pracodawca się zorientuje, jest nikła.

Często też się zdarza, że promocje nie docierają do ich zakładanych odbiorców. – Jakiś czas temu pewna firma kosmetyczna oferowała sklepom bon Sodexho o wartości 50 złotych za zakupienie towaru za 100 złotych – opowiada Jarek. – Efekt tak korzystnej promocji był taki, że przedstawiciele handlowi nie o niej nie mówili sklepom, a bonny chowali do kieszeni. Rekordziści zebrali po 12 tysięcy złotych w ciągu miesiąca.

Taki przebieg promocji jest od początku skalkulowany przez producenta. Znalezienie się produktu na sklepowych półkach zależy najbardziej od operatywności przedstawicieli handlowych, trzeba ich tylko odpowiednio zmotywować. Podobna okazja nie zdarza się jednak często, bo towar raz wprowadzony do obrotu już zwykle zostaje na półkach, nie ma potrzeby dalszego inwestowania w gify.

Czasem także klient sklepu dostanie jakiś „gratis” dołączony do towaru, ale często pozostaje po nim tylko ślad taśmy klejącej na opakowaniu. Przechwytywanie dodatków przez sklepikarzy również jest zamierzone. Działą to tak: producent kremu, który nie może przebić się na rynku, dogaduje się z producentem farby do włosów – do każdego opakowania dołączy gratis pudełko specyfiku. Farba z przyklejonym kremem trafia do sklepu, sklepikarz odkleja krem, żeby sprzedać oddzielnie. Jednak w razie kontroli musi mieć kilka sztuk zakupionych legalnie na fakturę. W hurtowni mówią, że nie mają, ale zamawiają

CENNIK GIFTÓW

Sklepy: za zamówienie wartę dwa tysiące złotych – kawa, kilka długopisów; pięć tysięcy – odtwarzacz DVD; 11 tysięcy – kamera wideo

Hurtownie: gift do 10 procent wartości zamówienia (40 tysięcy – laptop, 200–300 tysięcy – wycieczka do Meksyku wraz z rodziną)

Sieć kiosków: za zamówienie dla każdego punktu towaru wartości 10 tysięcy złotych (w sumie ponad pół miliona) – samochód

Lekarz: za wypisanie tysiąca opakowań antybiotyku – wycieczka do Hiszpanii

Za wejście do jednego hipermarketu pewnej niemieckiej sieci producent płaci średnio 30 tysięcy złotych. Sklepów jest 36, więc na rozpoczęcie współpracy z całą siecią trzeba wyłożyć ponad milion złotych

Po ile Amsterdam? Po ile chcesz*

*Teraz nowy, elastyczny system taryf pozwoli Ci wybrać najlepszą ofertę.

Szukaj najniższych cen. Najtaniej w Internecie. Szczegółowe informacje i sprzedaż biletów: www.lot.com, 0 801 300 952/953, dla abonentów sieci komórkowych: 22 9572/73, w biurach LOTu i u agentów IATA.

A STAR ALLIANCE MEMBER

POLSKIE LINIE LOTNICZE
LOT

u producenta, żeby nie stracić klientów. Producent sam wytwarza popyt i krem wkracza na rynek, chociaż do niedawna nikt nie chciał go zamawiać.

CHCESZ SPRZEDAWAĆ, TO PŁAĆ

Producent chcący sprzedawać w sieci hipermarketów musi przygotować się na spore wydatki.

Oprócz upustów cenowych są opłaty za wejście do sprzedaży, potem tak zwane półkowe za miejsce w hali sprzedaży, za wprowadzenie towarów do sklepu. Wszystko pomnożone przez liczbę produktów i liczbę sklepów należących do sieci. Potem płaci się za otwarcie każdego nowego oddziału, a jeden z łódzkich hipermarketów kazał producentom uczestniczyć w kosztach rozbudowy hali sprzedaży. Razem od stu do kilkuset tysięcy złotych za wprowadzenie do sklepu kilku rodzajów asortymentu.

Mimo opłat hipermarket w każdej chwili może uznać, że towar sprzedaje się słabo, i wycofać się z wcześniejszych ustaleń. Decyzja zależy od opinii osoby nisko postawionej w hierarchii – kierownika działu.

– Pensja kierownika to średnio półtora do dwóch tysięcy złotych – mówi Janusz, przedstawiciel handlowy dużej polskiej firmy. – Co najmniej drugie tyle dostaje od firm chcących utrzymać się w sieci.

To kierownik zdaje raporty, czy towar dobrze „rotuje”, przy czym sam ma decydujący na to wpływ. Wystarczy, że ułoży produkty na wysokości wzroku, a nie pod nogami, i już sprzedają się kilkakrotnie lepiej. Zwiększy liczbę „face’ów”, czyli postawionych obok siebie takich samych opakowań, to również przyciąga klientów. Sposobów jest wiele, ale każdy kosztuje. Dlatego firmy mają takich ludzi jak Janusz.

– Dobrze wiedzieć, że na przykład żona kierownika nie ma jeszcze telefonu komórkowego, a bardzo by chciała – mówi. – A czasami kierownik sam blokuje towar na półkach i kiedy pytamy, co się stało, pada: „Postawisz wódkę, to pogadamy”.

Na wódcę zwykle się nie kończy, potrzebne są kolejne dowody wdzięczności. Co prawda przyjmowania prezentów zabraniają regulaminy sklepów, ale wszystko da się obejść. Firmy organizują na przykład konkursy dla kierowników. Kto osiągnie zakładaną sprzedaż, wygrywa – a to rower, a to zagraniczną wycieczkę.

Firmy, których nie stać na płacenie, przegrywają. Tak było w wypadku Michała, który otrzymał od kierownika działu konkretną propozycję – 600 złotych miesięcznie za możliwość handlu z hipermarketem. Nie dał. W ciągu kilku tygodni przedsiębiorstwo Michała zostało wykreślone z listy dostawców hipermarketu.

– Nie można wyrzucić towaru, który dobrze się sprzedaje, byłoby to za bardzo podejrzane,

stosuje się tak zwaną metodę naturalną – tłumaczy Janusz.

Na początek kierownik nie zamawia trzech produktów z gamy dziesięciu oferowanych przez producenta. W związku z tym spada też sprzedaż innych. Potem wykuszają się kolejne, zmniejsza się liczba face’ów. Po kilku miesiącach hipermarket uznaje, że się nie opłaca i wycofuje towar ze sklepu.



Skorumpowanych urzędników ściga (teoretycznie) prawo. Protesty przeciwko łapówkarstwu w handlu nie mają sensu, bo handlowcy nie są funkcjonariuszami publicznymi

– Nie można powiedzieć: „Zapłaciliśmy za wejście i dosyć” – mówi Janusz. – Płacić trzeba ciągle albo nie ma handlu.

Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów rozkłada ręce.

– Artykuł 15 ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji zakazuje pobierania innych niż marża handlowa opłat za przyjęcie towaru do sprzedaży – mówi zastępca dyrektora departamentu polityki konsumenckiej Joanna Wrona. – Artykuł wprowadzono, żeby ukrócić opłaty „za półkę”, ale hipermarkety omijają przepis, każąc zamiast tego na przykład płacić za gazetkę reklamową.

LEKARZ NIE RYBA

– Każdy lekarz bierze – przekonuje Maria, przedstawiciel medyczny jednego z największych koncernów farmaceutycznych na świecie. – Wystarczy rozejrzeć się po pierwszym z brzegu gabinecie. Waga z logo jednej firmy, druczki z logo innej, stetoskop, aparat do mierzenia ciśnienia, plakaty, naklejki, kalendarze. A to tylko wierzchołek góry lodowej.

Pod wodą skrywa się coś poważniejszego: lekarze biorą od koncernów prezenty za wypisywanie recept na określone leki. Oficjalnie zabrania im tego kodeks lekarski, ale są na to sposoby. Jeden z popularniejszych to zlecenie lekarzom przeprowadzenia badań. Temat dowolny. Podsumowanie wyników odbywa się w luksusowym hotelu w jednym z ciepłych krajów. Dwie godziny wykładów i pięć dni byczenia się na plaży. Dziwnym tra-

fem na wyjazdy kwalifikują się lekarze, którzy wypisali najwięcej recept na dany lek.

– To ogromne pieniądze – mówi Maria. – Przynajmniej dwa, trzy razy w tygodniu jem obiad w dobrej restauracji z lekarzami na koszt firmy. Kiedy zorganizowałam trzydniowy pobyt nad morzem dla 10 lekarzy za 30 tysięcy złotych, mój przełożony skakał do góry z radości, że tak tanio. Przeznaczył na to ponad dwa razy więcej.

Podobnie sprawa wygląda z aptekarzami. Lekarstwa bardzo często sprzedawane są w pakietach, do których dołącza się gify. Dodatkową motywacją są wczasy organizowane przez koncerny za osiągnięcia w sprzedaży ich leków. Dlatego proszę nie dziwić się, gdy aptekarz zachwala jeden specyfik, chociaż na rynku jest kilka o takim samym działaniu.

Giftami dla aptek są zwykle drobne akcesoria gospodarstwa domowego, ale ostatnio i tutaj nastąpił przełom. Pod koniec ubiegłego roku jeden z producentów popularnych leków przeciwbólowych dodawał do pakietów dla hurtowni wódkę. Niektórzy wierzą, że też osłabia ból, szczególnie egzystencjalny.

– Granica między zwykłą uprzejmością a zjawiskami korupcyjnymi jest bardzo cienka – mówi prezydent Konfederacji Pracodawców Polskich Andrzej Malinowski. – O ile bowiem wręczenie butelki markowego alkoholu jako podziękowanie za współpracę nie jest niczym niezwykłym, o tyle zorganizowanie wyjazdu w egzotyczną podróż, dzięki czemu firma fundatora zyska lukratywny kontrakt, jest już naganne.

Dodaje, że takie praktyki psują rynek. Czasami przedsiębiorcy ścigają się, który z nich wymyśli lepszy „dodatek motywacyjny”, a nie przedstawi korzystniejszą ofertę.

ŁĄPÓWKA ZALEGALIZOWANA

Płacą też agencje reklamowe za otrzymanie intratnego kontraktu. Mariusz, dyrektor do spraw marketingu w jednej z firm, tłumaczy mi schemat działania na prostym przykładzie. Powiedzmy, że mleczarnia chce wypuścić serię reklamowych parasolek. Parasolki mogłaby sama kupić w hurtowni po pięć złotych sztuka, ale kupi od agencji po 12. Dla mleczarni jest to zakup niezwiązany z profilem działalności, więc nie może wykazać go jako kosztów produkcji. Natomiast może w ten sposób zaksięgować fakturę usługową, którą wystawi agencja.

– A ja jako dyrektor marketingu mleczarni dostaję dwa złote od każdej parasolki za to,

– Łapownictwo w Polsce bardzo ewoluowało od typowej koperty wręczanej pod stołem – mówi Andrzej, który pracował jako kierownik działu w hipermarkecie i dyrektor hurtowni. – Prezenty wręcza się często za pokwitowaniem. Dawanie gotówki jest nieekonomiczne, bo nie można jej zaksięgować po stronie kosztów.

Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów zgadza się, że dawanie giftów to praktyki ewidentnie nieuczciwe. Trudno jednak zinterpretować je w świetle prawa.

– Można zastosować wspomniany artykuł 15 ustawy o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji, który mówi o utrudnianiu dostępu do rynku innym przedsiębiorcom – mówi Joanna Wrona z UOKiK. – Można też odwołać się do przepisów ogólnych, które zabraniają działań niezgodnych z dobrymi obyczajami.

Jednak w takim przypadku potrzebny byłby dobry prawnik, który dowiódłby, że złym obyczajem jest przekupstwo. Nie wiadomo, czy w Polsce da się udowodnić podobną tezę.

Poza tym ktoś musiałby przełamać złą praktykę łapówkarskich. Przedsiębiorcy wolą jednak milczeć i płacić w obawie przed utratą zysków.

MATIZ DLA CÓRKI PREZESA

Siedzę w restauracji z grupą kilku przedstawicieli handlowych. Żaden nie zgłasza pre-

W każdej dałem po telewizorze dyrektorowi sprzedaży i już wiedziałem, kto ile zamawia opakowań, czyli ile produkuje zmywacza. Zaoszczędziłem co najmniej kilkanaście tysięcy.

Boli ich jedynie, że zachodnie koncerny wygrywają wyścig, bo stać ich na droższe prezenty. Przytaczają historię jednego z prezesów lokalnego PSS Spółem. Był nieprzekupny, ale tylko do czasu, gdy na lokalny rynek wszedł światowy potentat. Za kino domowe prezes „zatowarował” sklepy po brzegi, potem apetyt mu urosł. Zadzwoił do koncernu, mówiąc, że jego córka właśnie robi prawo jazdy i przydałby się jej jakiś mały samochód. Najlepiej czerwony. Kupił zapasy na dwa lata, ale pociecha jeździ nowym matizem.

– Obdarowywany nie jest funkcjonariuszem publicznym, więc z prawnego punktu widzenia to nie jest korupcja – mówi Anna Podnieśńska, prezes Polskiego Związku Pracodawców Prywatnych Handlu i Usług. – Podobnie w umowach nie mówi się, że „kupię, jeśli dacie mi prezent”, więc również nie można odnieść tego do przepisów prawa. Ale moralnie to skrajnie naganne!

Dodaje, że z makroekonomicznego punktu widzenia jest to zjawisko działające przeciwko wolnej konkurencji. Małe firmy przegrywają, nawet jeśli mają lepszy towar, bo nie stać ich na łapówki. Wielcy producenci wciąż podnoszą wartość giftów, przez co muszą obniżać nakłady na jakość produktów. A wskutek tego tracimy już my wszyscy – zwykli klienci.

– Brakuje poważnej dyskusji na ten temat – dodaje prezydent Malinowski. – Tak jakby nie wszyscy pamiętali, że kreowanie takich zjawisk jest jak podcinanie gałęzi, na której się siedzi – bo w końcu wpadniemy w swoistą pułapkę motywacyjną, z której wyjście będzie bardzo trudne.

Podnoszę się od stolika z przedstawicielami handlowymi. Mimo protestów płacę swój rachunek.

KONRAD DULKOWSKI

IMIONA BOHATERÓW ZOSTAŁY ZMIENIONE

Prawnik musiałby dowiedzieć, że przekupstwo jest złym obyczajem. Ale nie wiadomo, czy w Polsce dałoby się udowodnić podobną tezę. Jeszcze przedsiębiorcy wolą milczeć i płacić

że wybrałem właśnie tę agencję, a nie inną – śmieje się Mariusz.

Koncerny farmaceutyczne często mają umowy z salonami fryzjerskimi i kosmetycznymi. Chcą tylko, żeby fakturę rozbić na kilka mniejszych i wpisywać „upominek” albo „szkolenie”, by odpisać to sobie od podatku.

tensji do obowiązujących w handlu obyczajów. Przechwalają się, co zdołali załatwić dzięki giftom.

– Musiałem się zorientować, jak kształtuje się rynek zmywacza do paznokci – opowiada jeden z handlowców. – Badania rynku dużo kosztują, ale dowiedziałem się, że tylko dwie huty szkła produkują odpowiednie buteleczki.

Kup sobie Tallin. Za ile chcesz*

*Teraz nowy, elastyczny system tariff pozwoli Ci wybrać najlepszą ofertę.

Szukaj najniższych cen. Najtaniej w Internecie. Szczegółowe informacje i sprzedaż biletów: www.lot.com, 0 801 300 952/953, dla abonentów sieci komórkowych: 22 9572/73, w biurach LOTu i u agentów IATA.

A STAR ALLIANCE MEMBER

POLSKIE LINIE LOTNICZE
LOT

Wojna Żydów z artystami

Czy należy ograniczyć wolność słowa w sztuce, żeby nie drażnić wrażliwego narodu skrzywdzonego okrutnie przez historię? Tak – ale powinni to zrobić sami artyści, a nie organizacje żydowskie

Trzej francuscy Żydzi żądają w sądzie w Paryżu wycofania z dystrybucji filmu „Pasja” Mela Gibsona, bo projekcja może spotęgować antysemickie nastroje we Francji. Sąd się nie zgadza.

Przedstawiciel Centralnej Rady Żydów w Niemczech Salomon Korn demonstracyjnie wychodzi z wykładu szefowej łotewskiego MSZ Sandry Kalniete, gdy ta mówi, że nazizm i komunizm były równie zbrodnicze. Korn przypomina, że Łotysze pomagali w zagładzie Żydów. Niemieckie gazety na pierwszych stronach chłostają bezlitośnie łotewską minister.

Ambasador Izraela w Szwecji Zvi Mazel wpada w furję, wyrywa kable elektryczne w instalacji „Królewna Śnieżka i szaleństwo prawdy” artysty Drora Feilera i wrzuca reflektor do basenu z czerwoną jak krew farbą, po której pływa zdjęcie terrorystki-kamikadze Hanadi Dżaradat, zatknięte niczym żagiel w miniaturowej łodzi.

To trzy wydarzenia z trzech ostatnich miesięcy. Organizacja żydowska, dyplomata Izraela, trzej żydowscy obywatele bardzo emocjonalnie reagują na czyjeś słowa lub produkty czyjejś artystycznej wizji. Przedstawiciele żadnego innego narodu nie są równie przewrażliwieni. Ale też żadna inna nacja nie została tak ciężko doświadczona w XX wieku. I pewnie żadna nie wzbudza tylu negatywnych emocji w liberalnych społeczeństwach Zachodu. Sondaż z jesieni 2003 roku pokazuje, że według 59 procent zachodnich Europejczyków Izrael jest największym zagrożeniem dla światowego pokoju – przed Iranem i Koreą Północną. Szef Światowego Kongresu Żydów Edgar Bronfman oskarża Europę o zdradę moralną. A zwykli Żydzi mieszkający na naszym kontynencie znowu zaczynają się bać. Sytuacja jest delikatna. Gdzie kończy się wolność słowa, a zaczyna antysemityzm?

Bóg Izraelitów, Bóg artystów

Są sytuacje, kiedy sprawa jest prosta. Na przykład taka: belgijscy Arabowie machają na meczu piłki halowej flagami Hamasu i ryczą na całe gardło: „Żydzi do gazu! Śmierć Żydom, poderżnijmy im gardła!” (cytat za „Gazetą Wyborczą”). Tylko fanatyk nie zgodzi się, że takie zachowania trze-

Z jednej strony staje do niego ego żydowskie – pokrzywdzone, skupione na sobie, żyjące religijnym mitem o narodzie wybranym, łaknące zadośćuczynienia, co z historycznego punktu widzenia nie dziwi. Ale z drugiej strony staje inne zbiorowe ego – artystów. Wcale nie mniej drażliwe. Egotyczne, butne, żyjące świeckim mitem o absolutnym statusie sztuki.

W sytuacjach, w których iskrzy, strony konfliktu podłączają się pod właściwe sobie zbiorowe ego, żeby uzbroić się w argumenty. Ambasador Izraela w Szwecji Zvi Mazel oznajmia, że instalacja Drora Feilera to przejaw nowej fali antysemityzmu, równie silnej jak ta z lat 30. ubiegłego wieku, tuż przed II wojną światową. Artysta (emigrant z Izraela) odpowiada: – Zaatakowano wartość najwyższą, „wolność słowa”.

Jedno i drugie zbiorowe ego pęcznieje, a jego uczestnicy umacniają się w swoich wyznaniach. Pożar nigdy nie zgaśnie.

Wyznawcom sztuki trudno zrezygnować z dogmatu „wolności słowa”, bo leży on w samym centrum ich zbiorowego ego. Zabierz wolność wypowiedzi, a religia zwana sztuką straci umocowanie metafizyczne. Artystów ogarnie strach przed nieistnieniem, a przynajmniej przed trywialnością istnienia. Bo artyści z barykad walczący o absolutną wolność słowa bez względu na koszty nie są wcale luzakami, którzy palą trawkę i w nic nie wierzą. Gdyby nimi byli, mieliby gdzieś to, że ktoś demoluje ich instalacje. Nie wołaliby, że siły ciemności gwałcą wolność wypowiedzi. Ich postawa nie jest wcale neutralna metafizycznie ani aksjologicznie.

Zbiorowe ego liberalnych artystów zrodziło się z tej samej teistycznej, judeochrześcijańskiej tradycji co ego żydowskich organizacji. Pojęcie Boga przestało być kluczowe dla kultury współczesnych laickich społeczeństw zachodnich, ale – jak twierdzi brytyjski filozof Alasdair MacIntyre – ludzie wciąż opierają swój obraz świata na moralnych przesłankach teistycznych. Bóg chrześcijaństwa przywdział nowe maski – jedną z nich jest maska Boga sztuki. Dogmat o „wolności wypowiedzi” to przejaw jego kultu. Zaciekłość sporów środowisk żydowskich z liberalnymi artystami

można tłumaczyć ich wspólnymi korzeniami. Obie grupy wyznają kult słowa i są przekonane, że ma ono znaczenie absolutne – są dziećmi logocentrycznej tradycji Zachodu.

Pułapka zbiorowej jaźni

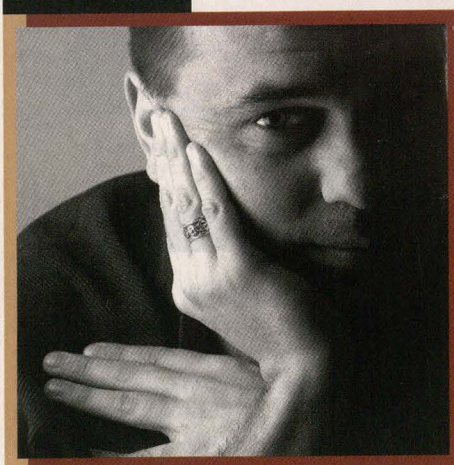
W opiniotwórczych amerykańskich gazetach, na przykład w „New York Timesie”, regularnie pojawiają się artykuły, w których obozy zagłady takie jak Auschwitz nazywane są „Polish concentration camps” – „polskimi obozami koncentracyjnymi”. Bez wyjaśnienia, że były to instytucje niemieckie. Polonia amerykańska czasami protestuje, gazety czasami publikują sprostowania, ale tylko po to, żeby parę tygodni później znowu pisać o „Polish concentration camps”.

Kiedy mieszkałem w Nowym Jorku i regularnie czytałem „Timesa”, bardzo irytowały mnie te artykuły. Czułem, jak w moim wnętrzu budzi się protest – biochemiczne reakcje w splocie słonecznym nabierały nieprzyjemnej intensywności. A na poziomie dyskursu tworzyła się taka konstrukcja: (1) Amerykański przemysł prasowy jest w większości w rękach kapitału żydowskiego. (2) Ciągłe wmawianie przeciętnemu Amerykaninowi, że to Polacy mordowali Żydów w obozach koncentracyjnych, nie jest przypadkową pomyłką, tylko świadomym fałszowaniem historii. A więc – (3) Żydzi nas atakują i należy się bronić. Na szczęście uświadomiłem sobie, że to ode mnie zależy, czy podłączę się pod zbiorowe ego „walczących z wpływami żydowskimi”, czy zachowam wolność. Mogę dokarmiać doznania w splocie słonecznym i towarzyszące im myśli, aż wyhoduję z nich potwora. Ale mogę też pozwolić im zdechnąć – jeśli tylko nie będę się z nimi identyfikował. Terrorowi zbiorowego ego można się przeciwstawić.

Czy trzeba ograniczyć wolność słowa, żeby nie drażnić wrażliwego narodu skrzywdzonego okrutnie przez historię? Tak. Ale takie ograniczenia powinni nakładać na siebie sami artyści w ramach wewnętrznej walki z dogmatyzmem, a nie organizacje żydowskie. Bo sztuka podniesiona do rangi religii (ideologii zawierającej prawdy absolutne) odwracaliwia. Wielbiąc Boga sztuki, podłączając się do zbiorowego ego swojej kasty, artyści wyobcowują się ze społecznej, politycznej i psychologicznej rzeczywistości. Nie obchodzi ich, że ktoś rani. Dogmat staje się dla nich ważniejszy niż uczucie.

To samo dotyczy działaczy żydowskich kultywujących swoje skrzywdzone, neurotyczne ego, niezdolnych do spojrzenia na rzeczywistość z dystansu i płacących za to emocjonalnym bólem. Próbuując – w stylu bojówkarskim – zamknąć usta artystom, pozbawiają siebie samych możliwości wytłumaczenia im tego, co czują.

MARCIN FABJAŃSKI



Marcin Fabjański

Fot. MAREK SZCZEPAŃSKI

ba tępić. W tym wypadku wolność słowa może kosztować za dużo – ludzkie życie.

Ale co zrobić, gdy w sąsiedniej Francji znany komik podnosi na scenie rękę w hitlerowskim pozdrowieniu i krzyczy: „Heil, Izrael!”? Zakazać mu występu czy nie? Komik powie pewnie, że ten okrzyk jest artystyczną odpowiedzią na faszystowskie metody, jakie stosuje rząd Izraela wobec Palestyńczyków. Organizacje żydowskie – że to drwina z tragedii ich narodu.

Spór wyznawców bezwzględnej „wolności słowa” i niektórych środowisk żydowskich, który ciągle wybucha na nowo w różnych miejscach Europy jak niedogaszony pożar, nie jest tylko abstrakcyjnym sporem o pojęcia. To spór dwóch potężnych zbiorowych ego.

Na duży podatek?
Kredyt do 100 000 zł
w 48 godzin

bez poręczycieli i zabezpieczeń

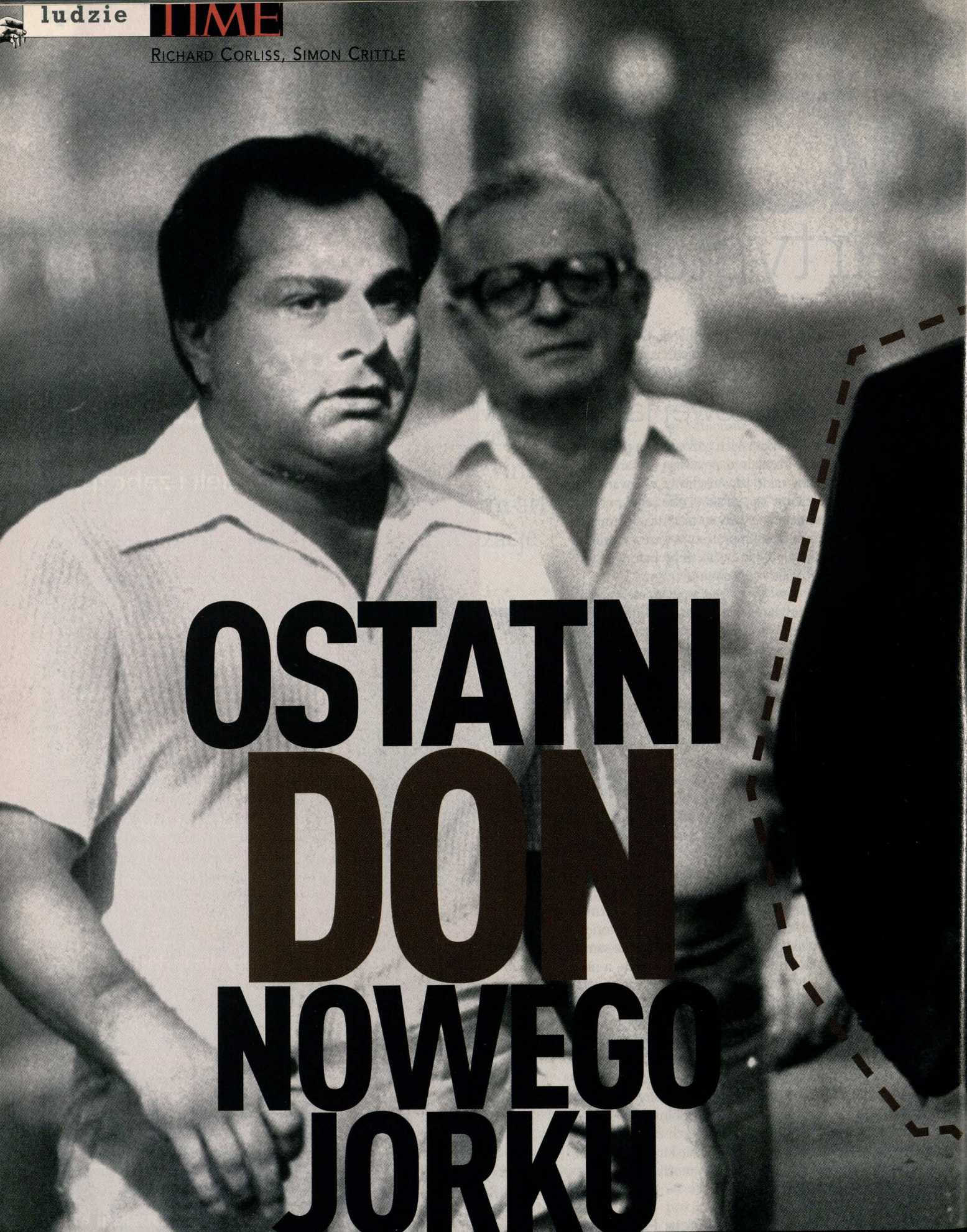
- oferta dla profesjonalistów
- od 500 do 100 000 zł
- wystarczą dwa dokumenty tożsamości i zaświadczenie o zarobkach
- zapraszamy 7 dni w tygodniu do punktów kredytowych w centrach handlowych i ponad 100 placówek w całej Polsce
- przygotuj się na korzystne oprocentowanie

Co jeszcze możemy dla Ciebie zrobić?



0 801 700 200 Centrum Obsługi Klienta

dzwoniąc z tel. kom. wybierz numer (+48 71) 799 3 200 - www.eurobank.pl
całkowity koszt połączenia z nr. 0 801 700 200 to koszt jednego impulsu taryfy lokalnej



OSTATNI DON NOWEGO JORKU

Jedzenie nie jest główną atrakcją w Casa Blanca, włoskiej restauracji na nowojorskim Queensie. Przy okrągłym stole głośno biesiaduje pięciu potężnych mężczyzn z przylizanymi włosami. Obok siedzi osobno jeszcze dwóch w welurowych dresach – zapewne kierowcy albo ochroniarze. Gdy wchodzimy, wszyscy milkną i zaczynają na nas podejrzliwie spoglądać. Wracają do swej narady dopiero wtedy, gdy siadamy w przeciwnym końcu sali. Na suficie nad mężczyznami wiszą dwa metalowe pudełka z gumowymi wypustkami – to „zakłóczacze” urządzeń podsłuchowych.

Właściciel restauracji Joseph Massino jest ważną osobą w rodzinie. W mafii. W rodzinie. W coś nostrze. FBI twierdzi, że jest głową klanu Bonanno, jednej z pięciu rodzin, z których Lucky Luciano stworzył w 1931 roku nowojorski syndykat zbrodni. To Massino przywrócił znaczenie rodzinie Bonanno upokorzonej pod koniec lat 70. sprawą Donniego Brascio. Ukrywający się pod tym nazwiskiem agent FBI Joseph D. Pistone przeniknął do klanu i spędził w nim pięć lat, a jego zeznania pomogły wsadzić do więzienia 200 ludzi mafii. Po dekonspiracji agenta Bonanno zostali wykluczeni z rady Pięciu Rodzin.

Siłą mięśni i intelektu Massino przywrócił swemu klanowi dawną świetność. „Wielki Joey” – w pewnym momencie swojej kariery ważył prawie 180 kilo – dokonał tego wszystkiego na wolności, a nie z więzienia, gdzie gnili szefowie czterech pozostałych rodzin. Massino jest w tej chwili jedynym z pięciu bossów nowojorskiej mafii, który nie odbywa jeszcze kary. Dlatego uchodzi za ostatniego dona.

WRAŻLIWE EGO GANGSTERA

Jeszcze do niedawna z restauracji na Queensie 61-letni Massino osobiście kierował swymi interesami, które według władz federalnych obejmują wymuszenia, lichwę, nielegalne zakłady, narkotyki i zabójstwa. Jego kryminalne imperium sięga od Kanady po sycylijski matecznik mafii.

Nowojorska mafia wreszcie w rozsypce. Lada dzień ruszy proces ostatniego z pięciu ojców chrzestnych, którzy rządili miastem.

JOSEPHOWI „WIELKIEMU JOEYOWI” MASSINO z klanu Bonanno grozi kara śmierci

Massino (po prawej) przed budynkiem brooklyńskiego sądu, gdzie zeznawał w 1986 roku na procesie Johna Gottiego. Teraz sam będzie tam sądzony



Massino (po prawej) wsiada do samochodu z Gelandem Sciascią dzień po tym, jak zamordowali trzech konkurencyjnych hersztów (rok 1981)

Powyżej: Ciało jednego z trzech hersztów zamordowanych przez Massina. Gdyby go nie znaleziono, dziś nie byłoby procesu

Pod koniec lat 90. „żołnierze” Massina wyparli z ulic Nowego Jorku rodziny Gambino i Lucchese. A „Wielki Joey” stał się najpotężniejszym mafiosem w mieście

Bonanno to jedna z dwóch amerykańskich rodzin mafijnych, która wciąż sprowadza z Sycylii wysoce zdyscyplinowanych żołnierzy. Według policji w 2000 roku Massino spotkał się w CasaBlance z przedstawicielami pozostałych czterech klanów i został ponownie przyjęty do rady Pięciu Rodzin.

Wkrótce życie Massina stanie się medialnym cyrklem. Właśnie dobiega końca proces kompletowania ławy przysięgłych w sprawie Stany Zjednoczone kontra Joseph Massino, a od 19 kwietnia gangster będzie się pociał w świetle reflektorów w sądzie federalnym na Brooklynie. – To gruba ryba – mówi emerytowany agent FBI Bruce Mouw, który w latach 80. kierował grupą rozpracowującą klan Bonanno.

W ciągu ostatnich 20 lat szefowie nowojorskiej mafii pokochali sławę. Boss rodziny Gambino John Gotti paradował w garniturach po dwa tysiące dolarów i żartował z dziennikarzami. Vincent „Podbródek” Gigante, szef rodziny Genovese, który w sądzie udawał demencję, przechadzał się po mieście w szlafroku i pantoflach. Amerykańska opinia publiczna wykarminała na barwnych opowieściach o mafiosach, którzy przeszli drogę od nędzy do pieniędzy i używali przemocy w obronie swego honoru, chciała, by prawdziwi „żli chłopcy” byli równie przebojowi co ci z kina.

Gotti i Gigante zaspokoiли to zapotrzebowanie. Zaczęli brać filmowy mit mafii za rzeczywistość – chcieli być mafiosami o zgubnym uroku, filmowymi typami, jakie na ekranie uwiecznili Brando, De Niro i Pacino. FBI nie posiadało się z radości, bo ego gangstera to jego najsłabsza część – gdy wystawi

się je na widok publiczny, próżność mafiosa często bierze górę nad ostrożnością.

STAROMODNY GANGSTER

Massino jest inny. Nie bywa w modnych klubach, omija kasyna w Vegas i butiki wziętych projektantów, nie przywiązuje specjalnej wagi do stroju (chodzi w dżinsach i T-shircie, nie lubi krawatów), a u jego ramion nie wiszą silikonowe blondynki, bez których typowy gangster nie może się obejść. Nie udziela też wywiadów. Kiedyś na sali sądowej zażartował z Pistonego, który właśnie miał wydać bestseller na temat swoich przygód w szeregach mafii. Pistone wspomina: – Zapytał mnie: „Hej, Donnie, kto zagra mnie w filmie?”. Odpowiedziałem: „Joey, mamy problem. Nie możemy znaleźć aktora tak grubego jak ty”. Zaczął się śmiać.

Osobą publiczną mógł się stać w 1987 roku, kiedy oskarżono go o zamordowanie sześć lat wcześniej trzech konkurencyjnych hersztów. Został jednak uniewinniony. – „Joey” to

ostatni z gangsterów starego pokolenia – przyznaje Pistone, a w jego głosie daje się wyczuć nutę mimowolnego szacunku. – Jest konserwatywny i jeżeli w tym świecie można mówić o wartościach, to on nimi żyje.

Podobnie jak wszyscy inni bossowie Massino ściśle przestrzega zmywu milczenia (*omertà*) ustanowionej przez mafie jeszcze we Włoszech i honorowanej przez klan Bonanno. Mafia obsesyjnie boi się ukrytych urządzeń podsłuchowych. Massino zakazał podwładnym wymawiać swoje nazwisko. By pokazać, że chodzi o „Wielkiego Joeya”, dotykają ucha.

Jeszcze do niedawna było rzeczą niewyobrażalną, by któryś z jego ludzi poszedł na współpracę z FBI. Gdy bossowie pozostałych czterech rodzin trafili do więzienia, Bonanno stali się najpotężniejszym klanem w Nowym Jorku. Pod koniec lat 90. „żołnierze” Massina bez rozgłosu wyparli z ulic klany Genovese i Gambino. Jeżeli ostrożność świadczy o mądrości, to Massino jest najmądrzejszym z ludzi. Jego siła wynikała z tego, że jeszcze do niedawna nikt nie wiedział, kim jest.

SERCE MAFII KRRAWI

Wiedzieli tylko federalni. W biurze FBI na Manhattanie jest pokój bez okien po suficie wypełniony zakurczonymi aktami. Tu agenci z zespołu C-10 przekopywali się przez stosy zdjęć, nagrań z podsłuchów i wyciągów bankowych, które miały dokumentować 30-letnią karierę przestępczą Massina. Wiedzieli, że jego wpływy są równie wielkie jak jego tusza. Przez pięć lat mozolnie konstruowali akt oskarżenia zarzucający mu kierowanie zorganizowanym związkiem przestępczym.

Jednemu z ludzi Bonannów zaoferowali układ. Ich najważniejszym świadkiem będzie sam Salvatore Vitale, pseudonim „Sal Piękniś”, prawdopodobnie pierwszy zastępca „Wielkiego Joeya”, jego najbliższy przyjaciel, a zarazem szwagier. To od ich inicjałów nazwano klub J&S Cake, który stanowił przystępczą kwatery gangu w latach 70. i 80.

Vitale ma ujawnić mroczne sekrety klanu Bonanno. W akcie oskarżenia prócz Massina pojawią się zapewne tacy osobnicy, jak: „Nicki Okularnik”, „Louie HaHa”, „Boobie” Cerasani, „Brodny Danny”, „Łamigłówka” Cantarella i „Wielki Willie”. Prokuratura może też wezwać Pistonego. W czasie procesu 37-letni prokurator Greg Andres będzie się starał udowodnić Massinowi długą listę zarzutów, w tym współudział w zamordowaniu siedmiu mafiosów.

– To najszerzej zakrojone i najlepiej udokumentowane oskarżenie, jakie kiedykolwiek postawiono nowojorskiej rodzinie mafijnej – mówi prokurator Roslynn Mauskopf. – 35 oskarżonych będzie odpowiadać za 23 morderstwa lub usiłowania morderstwa.

Seryjnie produkowane akty oskarżenia obejmują członków klanu Bonanno mieszkających od Staten Island po Bronx. By je skonstruować, policjanci przyciskali informatorów, prowadzili niekończącą się inwigilację podejrzanych, a dwóch dokonało fachowej analizy obiegu do-

kumentów w „czarnej księgowości” rodzinnego interesu. Na uderzenie zdecydowano się we wrześniu ubiegłego roku, kiedy zastępca Massina zaczął rozważać zabicie rodzin tych członków klanu, którzy poszli na współpracę z policją. – Dlaczego dzieci szczerów mają być szczęśliwe, skoro moje albo twoje będą cierpieć, gdy my zginiemy? – mówił w podsłuchanej rozmowie. – Serce mi krwawi, gdy to mówię, ale jak trzepniemy takiego dzieciaka, jego tatę pomyśli dwa razy, zanim nas zdradzi.

KRADŁ TUŃCZYKA I TENISÓWKI

Proces Massina to najnowszy odcinek już prawie stuletniej opery mydlanej. Rozpoczęła się w latach 30., gdy Lucky Luciano postawił 26-letniego Josepha Bonanna na czele jednego z nowojorskich gangów i przyznał mu miejsce w świeżo utworzonej mafijnej radzie. Stary Bonanno zmarł w 2002 roku w wieku 97 lat. Jego 72-letni syn Bill przyznaje, że kierował rodziną przez krótki i burzliwy okres w latach 60. Twierdzi też, że to on i jego ojciec stanowili inspirację dla stworzonych przez Maria Puza postaci Michaela i Vita Corleone.

„Wielki Joey” Massino urodził się w 1943 roku i dorastał na Brooklynie. Tam zaprzyjaźnił się z „Salem Piękniem” Vitale i jeszcze jako nastolatek poślubił jego siostrę Josephine. Młoda para osiedliła się w Howard Beach na

Queensie. Mieszkają tam do dzisiaj w domu pełnym marmurów i kryształowych żyrandoli.

W latach 60. wuj Massina miał sklep, w którym ten jako młody człowiek robił kanapki dla cateringu. Często sam siadał za kółkiem, by rozwieźć kawę i ciastka robotnikom pracującym przy rozładunku ciężarówek w Long Island City. – Potrafił wyjeść połowę słodczy ze swojej furgonetki – mówi były agent FBI Colgan. Młody Massino szybko zaczął robić drobne lewe interesy. Świadek zeznający podczas procesu w 1987 roku powiedział, że Massino handlował towarami wszelkiej maści, od aparatów Kodaka po sprzęt elektryczny, który robotnicy kradli z kontenerów i ładowali na jego ciężarówkę.

W latach 70. prawdopodobnie rozszerzył działalność na porwanie ciężarówek. Mając kontakty na lotniskach i w porcie, Massino i jego ludzie zatrzymywali samochody zazwyczaj za cichym przyzwoleniem kierowców. Raz ich łupem padało dwa tysiące skrzynek z tuńczykiem, innym razem – pięćset kartonów z tenisówkami.

W tym okresie Massino zawiązał sojusz z sąsiadem z Howard Beach i naturalnym rywalem Johnem Gottim, który zaczynał już wyrastać na pierwszoplanową postać w rodzinie Gambino. – Operowali w tym samym rejonie Queensu i robili te same rzeczy: porywali ciężarówki i sprzedawali kradzione towary – mówi Colgan. 20 lat później to

JUŻ W PIĘCIU MIASTACH!

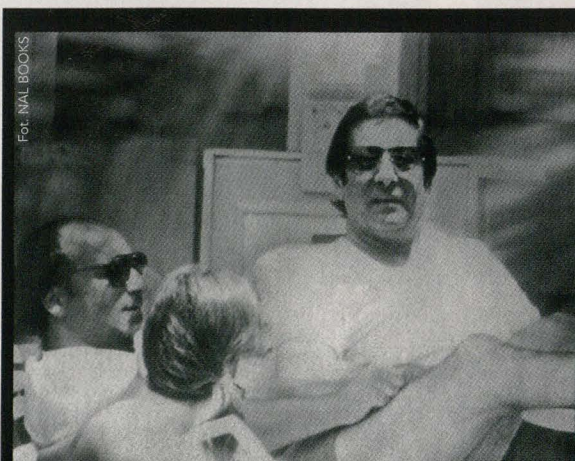


Czytam

metropol

bo potrzebuję szybkiej informacji

To się czyta w mieście!



Agenta FBI, który udawał Donniego Brasco (po lewej), wprowadził do klanu Bonanno mafijny herszt Dominick Napolitano (po prawej). Massino kazał go za to zabić



Fot. AP (4)



Fot. YVONNE HEMSEY/GETTY IMAGES



BOSS: JOSEPH MASSINO
ŻYCIORYS: 61-letni Massino rozpoczął karierę od porywania ciężarówek, a chłopcem z ferajny został w 1976 roku. Kiedyś zatrzymano go w związku z podejrzeniami o kradzież przyczepy z artykułami domowymi, ale uciekł agentom FBI, pokazując wcześniej obsceniczny gest. Szefując rodzinie przez ostatnie 10 lat, stał się bardzo gruby i bardzo bogaty. Od swoich ludzi żądał, by pożyczali od niego pieniądze na lichwiarski procent. Rodzina Bonanno liczy obecnie 121 „ludzi honoru”
GDZIE JEST TERAZ: Areszt miejski na Brooklynie, oczekuje na proces
KIEDY WYJDZIE: Nie wiadomo
TYTUŁ DO CHWAŁY: Ojcem potęgi klanu był Joseph Bonanno. Jego syn Bill twierdzi, że to on i jego ojciec byli pierwotnymi bohaterami „Ojca chrzestnego”

BOSS: VINCENT GIGANTE
ŻYCIORYS: Gigante – nazywany „popapranym padrone” – paradował po Greenwich Village w szlafroku i pantoflach. Przez wiele lat, by uniknąć procesu, udawał, że jest niespełna rozumu. W wieku 75 lat przyznał jednak, że jest zdrowy, i stanął przed sądem za wymuszenia (dostał trzy lata więzienia za udawanie). Genovese długo uważani byli za najbogatszą rodzinę w Nowym Jorku. Dziś dysponują 173 „ludźmi honoru”. Kontrolowali nowojorską branżę cementową i rynek rybny
GDZIE JEST TERAZ: Szpital więzienny w Springfield w Montanie
KIEDY WYJDZIE: w roku 2010
TYTUŁ DO CHWAŁY: Jeden z bohaterów „Rodziny Soprano” wzorem „Podbródka” udaje wariata w czasie swojego procesu

BOSS: PETER GOTTI
ŻYCIORYS: 64-letni Gotti jest starszym bratem i następcą zmarłego niedawnego „teflonowego dona” Johna Gottiego. Peter, były pracownik oczyszczania miasta, miał poprzez związek zawodowy dokerów kontrolować z ramienia mafii nowojorskie porty. W ubiegłym roku został skazany za wymuszenia i pranie brudnych pieniędzy. Rodzina Gottich liczy 169 „ludzi honoru” i wciąż należy do najpotężniejszych klanów w Nowym Jorku
GDZIE JEST TERAZ: Areszt miejski na Brooklynie
KIEDY WYJDZIE: Nie wiadomo
TYTUŁ DO CHWAŁY: Gotti próbował wymusić haracz w wysokości trzech milionów dolarów od Stevena Seagala. Na taśmach z podsłuchów słychać, jak gangsterzy nabijają się z „prerażonego” aktora

BOSS: CARMINE PERSICO
ŻYCIORYS: 70-letni Persico siedzi w więzieniu od prawie 30 lat. Wraz z dwoma innymi bossami został skazany w 1987 roku w tak zwanym Procesie Komisji. Zasłynął jako wyjątkowo brutalny gangster. Podobno wypuścił kiedyś pocisk, którym trafił do twarzy. Jego syn Alphonse, który w zastępstwie ojca kierował rodziną, siedzi już za wymuszenia. Rodzina Colombo wciąż nie może się pozbyć po bratobójczej wojnie z początku lat 90. Zginęło w niej 12 gangsterów. Colombo mają 116 „ludzi honoru”
GDZIE JEST TERAZ: Więzienie Lompoc w Kalifornii
KIEDY WYJDZIE: 2043 r.
TYTUŁ DO CHWAŁY: Historia Colombów była kanwą powieści pod tytułem „Gang, który nie umiał strzelać prosto”, czarnej satyry o porachunkach mafii

BOSS: VITTORIO AMUSO
ŻYCIORYS: 69-letni Amuso stał za tak zwaną sprawą okien. Dzięki serii wymuszeń i ustawionym kontraktom mafia dostawała dwa dolary od każdego okna montowanego przez nowojorski urząd mieszkalnictwa. W wymyślonym przez Amusa przekręcie wzięły udział cztery rodziny. W 1990 roku dał nogę, a poprzez swojego zastępcę zlecił wymordowanie doradców, których podejrzewał o zdradę. Schwytyany w 1991 roku, został skazany za wymuszenia i dziewięć morderstw. Rodzina liczy 122 „ludzi honoru”, ale jest mocno rozbita
GDZIE JEST TERAZ: Więzienie w Atlancie
KIEDY WYJDZIE: Nigdy
TYTUŁ DO CHWAŁY: W filmie „Chłopcy z ferajny” Ray Liotta grał współnika Lucchesich

stępczości, to przecież nie będę bił głową w mur – mówi. Planuje za to bić po głowach federalnych. – Niezależnie od tego, czy jesteś szefem, czy fryzjerem rodziny Bonanno, muszą ci udowodnić udział w związku przestępczym – mówi adwokat. – Zrobię wszystko, by obalić te oskarżenia.

Breitbart widzi w całej sprawie dwa czarne charaktery. Pierwszym jest Vitale. Obrona będzie argumentować, że to Judasz gotowy sfabrykować każde oskarżenie, byle tylko uratować własną głowę i pogrążyć Massina. Drugim złoczyńcą jest prokurator generalny USA John Ashcroft. – Psio-czył i narzekał ostatnio, że zbyt mało ludzi dostaje karę śmierci – twierdzi Breitbart. – Aż przebiega nogami, by wbić igłę w jakieś białe ramię.

Pierwszym mafijnym bossem skazanym na śmierć był Louis „Buchalter” Lepke, stracony na krześle elektrycznym w 1944 roku. Massimo może być pierwszym mafiossem skazanym na śmierć od roku 1988, kiedy w prawie federalnym przywrócono karę główną. Jego prawnik twierdzi, że „Wielki Joey” się nie boi. – Wie, że za przestępstwa, o które jest oskarżony, może dostać karę śmierci. Ale nie domyśliłbyś się tego, rozmawiając z nim. Jest bardzo czarujący. Zawsze, gdy przychodzę do więzienia, by się z nim spotkać, wychodzę w lepszym humorze – mówi Breitbart.

Od złotych czasów prohibicji mafia utraciła coś więcej niż tylko tradycję. Straciła wiele ze swej władzy. W tym samym czasie ścigający mafię policjan-

ci zyskali status gwiazd. Rudolph Giuliani, prokurator z Manhattanu, który wsadził za kratki wielu „ludzi honoru”, dwukrotnie pełnił funkcję burmistrza Nowego Jorku. Jeżeli chodzi o Pistonego, to jego najnowszy projekt budzi wątpliwości nawet najstarszych gliniarzy. Powieść pod tytułem „The Good Guys” („Dobrzy chłopcy”) to książka o policjancie i mafiosie, którzy szukają tego samego człowieka. Współautorem jest nie kto inny jak Bill Bonanno, dawny szef klanu, który przez Pistonego o mało nie trafił do więzienia.

Co myśli „Wielki Joey”, widząc dawnych bossów, jak bez cienia skrupowania sprzedają byłym policjantom tajemnice rodziny? W celi na Brooklynie zastanawia się może, czy w Ameryce – kraju, w którym człowiek dochowujący tajemnic może być wart mniej od tego, który je wyjawia – nie wybrał złej drogi życiowej. Wątpliwą pociechą może być dla niego to, że większość opinii publicznej uważa show-biznes za coś znacznie brudniejszego od mafii, a wielu ludzi będzie po cichu trzymało kciuki za ostatniego dona.

RICHARD CORLISS, SIMON CRITTLE

© 2004. TIME INC. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
TŁUMACZENIE I PRZEDRUK Z „TIME MAGAZINE”
ZA ZGODĄ TIME INC. POWIELANIE CAŁOŚCI
LUB CZĘŚCI ARTYKUŁU W JAKIKOLWIEK SPOŚÓB
I W JAKIKOLWIEK JĘZYKU BEZ UPRZEDNIEJ
PISEMNEJ ZGODY TIME INC. JEST ZABRONIONE

właśnie dzięki rekomendacji Gottiego Massino stanął na czele rodziny Bonanno.

NARODZINY DONA

Colgan przyznaje, że Massino dysponuje rodzajem powściągliwej charyzmy i potrafi strachem wygryzłować władzę. – Gdy „Joey” coś mówił, ludzie stawali na baczność. Chcieli, by widział, że zrobią dla niego wszystko – opowiada. – Prawdę mówiąc, nie mieli innego wyjścia. Gdyby przemknęło mu przez głowę, że któryś jest agentem, ten już byłby martwy.

W 1981 roku, kiedy Brasco przeniknął do struktur klanu i na rodzinę Bonanno zaczęły sypać się oskarżenia, Massino postanowił przeczekać trudne czasy w górach Pocono. Według akt sądowych żył na walcach, używał nazwiska Russo i spędzał weekendy z kochanką w kurorcie nad jednym z jezior. Po kilku latach wyszedł jednak z ukrycia i dwukrotnie stanął przed sądem. W 1986 roku został uznany za winnego wymuszeń na rynku pracy wspólnie z ówczesnym szefem rodziny Bonanno Rastellim i przedstawicielami związków zawodowych. Dostał pięć lat. Gdy w 1991 roku Rastelli zmarł z przyczyn naturalnych, Massino stał się szefem rodziny, choć miał przed sobą jeszcze rok odsiadki.

Pod wpływem spektakularnego sukcesu z Donniem Brasco FBI wpadło w samouwielbienie. Kiedy federalni przysnęli, Massino wy-

szedł z więzienia i z poparciem Gottiego szybko odbudował pozycję rodziny. Znowu zabrał się do ściągania haraczy, wyznaczył nowych hersztów i wzmocnił swoją władzę. I był ostrożny. Zamknął nocne kluby, bo były idealnym miejscem do montowania podsłuchów, przestał chodzić na mafijne pogrzeby i śluby (obecność na takich uroczystościach stanowi dowód w sprawach o zorganizowaną przestępczość), a na spotkania ze swymi podkomendnymi jeździł aż do Meksyku, Francji i Włoch.

Popełnił tylko jeden błąd. Uwierzył, że jego ludzie będą przestrzegać zмовy milczenia równie skrupulatnie jak on sam. Został aresztowany 9 stycznia 2003 r., dzień przed 60. urodzinami. Będzie sądzony w tej samej sprawie, w której uniewinniono go w 1987 roku. Może ponownie stanąć przed sądem, bo tym razem odpowie nie za współudział, ale za zabójstwo trzech konkurencyjnych mafiosów.

Alphonse „Czerwony Sonny” Indelicato, Philip „Szczęściarz Philly” Giaccone i Dominick „Wielki Trin” Trinchera zostali zamordowani w wewnętrznych porachunkach Bonannów jeszcze w roku 1981. Według FBI Massino miał usunąć ciała Indelicata, ale nie przyłożył się do zadania. Trzy tygodnie później zwłoki znalazły dzieci bawiące się na parkingu przy Ozone Park na Queensie.

Prócz tego Massinowi zarzuca się jeszcze cztery inne zabójstwa. Dominick „Czarny

Sonny” Napolitano zniknął w sierpniu 1981 roku. Według policji była to kara za to, że wprowadził do rodziny Donniego Brasco. Rok później jego rozkładające się ciało z dziurą w głowie znaleziono na bagnach Staten Island. Egzekucję miał zatwierdzić Massino.

Gelanda „George’a z Kanady” Sciascie znalazł na Bronksie w marcu 1999 roku z pięcioma kulami w głowie i klatce piersiowej. Elegancki Sycyliczyk prowadził interesy rodziny w Montrealu. Gdy pokłócił się z innym mafijnym hersztem Anthonyem Grazinem, Massino poparł tego drugiego i powiedział, że Sciascia „musiał odejść”. To jedyne morderstwo, za które „Wielki Joey” może zostać stracony. Popełniono je po roku 1994, kiedy w prawie federalnym pojawiła się kara śmierci za zabójstwo połączone z wymuszeniem.

JEST BARDZO CZARUJĄCY

W poprzednich procesach mafijnych adwokat często zaprzeczał w ogóle istnieniu cosa nostry. – Jaka mafia? – pytał prawnik z nonszalancją producenta papierosów, który zapewnia o nieszkodliwości palenia. Adwokat David Breitbart, który broni mafiosów od 20 lat, a podczas wywiadów lubi uchylić połę marynarki tak, by widać było kaburę pistoletu, zapowiada, że tym razem ma inną linię obrony.

– Jeżeli pojawi się 15 świadków, którzy powiedzą, że „Joey” jest ojcem zorganizowanej prze-

**Nowe letnie połączenia.
Świat bliżej Ciebie.**

W letnim rozkładzie lotów proponujemy trzy nowe połączenia: Kraków – Monachium, Poznań – Monachium (od 28 marca) i Gdańsk – Monachium (od 3 maja). Skorzystaj z atrakcyjnej propozycji cenowej (ceny już od 535 PLN) i otrzymaj dodatkowe punkty w specjalnej promocji Miles & More. Zapoznaj się też z naszym stałym rozkładem lotów. Wraz z partnerami code share oferujemy 257 połączeń tygodniowo z głównymi portami lotniczymi w Niemczech. Możesz więc wygodnie i szybko podróżować do najdalszych zakątków świata. Rezerwacja i informacja: 0 801 312 312 i (22) 33 81 300. www.lufthansa.pl

Zbierasz mile statusowe i premie. Z Miles & More.

There's no better way to fly. **Lufthansa**
A STAR ALLIANCE MEMBER

NIEPIĘKNY piękniś

STEFAN MAKUŁA

JAN MARIA JACKOWSKI został przewodniczącym Rady Warszawy. Kiedyś lubił piwo i marychę. Dziś w szeregach LPR walczy o tożsamość narodową Polaków

Nowa gwiazda prawicy narodziła się w środę 24 marca w godzinach popołudniowych. Towarzyszyli jej aktywiści LPR, którzy uczcili wydarzenie gromkim śpiewem „Sto lat” przechodzącym w „Rotę”. – To postać wybitna – mówi o wschodzącym Roman Giertych, lider Ligi Polskich Rodzin. – Człowieka z najmniejszego klubu w Radzie zrobić przewodniczącym to sztuka niebywała. Bardzo misterna robota.

Dzięki temu majstersztykowi Jan Maria Jackowski patrzy na stolicę z 20. piętra Pałacu Kultury z fotela przewodniczącego Rady Warszawy. Teraz będzie mógł dać warszawiakom to, co obiecała im Liga Polskich Rodzin: tanie bilety miejskie, pomnik Dmowskiego i obłożony karną opłatą niedzielny handel.

SAMOTNY KRZAK KONOPI

Zanim Jan Maria Jackowski został felietonistą Radia Maryja i ideologiem Ligi Polskich Rodzin, odwiedził go w Szczecinie pod koniec lat 70. znajomy.

– Był z kolegą. Wyciągnęli mnie na jakieś ogródki, bo chcieli się pochwalić – wspomina dziennikarz, był opozycjonista, a także dyplomata III RP, który dzisiaj woli nie ujawniać swojego nazwiska. – Na środku działki stał ogromny foliowy namiot chałupniczej konstrukcji, a wewnątrz rosła tylko jedna roślina. Ogromnych rozmiarów konopia indyjska. Zrobiłem wielkie oczy i zapytałem: „Starzy wam na to pozwalają?”. „Nic nie wiedzą. Myślą, że to eksperyment biologiczny” – odpowiedzieli.

– Ale wtedy Janek był jeszcze hipisującym luzakiem popijającym piwko i popalającym trawkę – mówi dyplomata, który w połowie lat 90. przeczytał książkę Janka „Bitwa o Polskę” i włosy stanęły mu dęba. Z niej dowiedział się mniej więcej tyle, ile wie od Leppera – że Balcerowicz doprowadził kraj do ruiny, wyprzedał za psi grosz majątek narodowy i chce Polaków zaprząć do niewolniczej pracy u Niemców. Przeczytał też, że największym zagrożeniem dla Niepodległości

głębokiej jest zlaicyzowana, rozwiązła Europa. Dowiedział się, iż upadek komunizmu to nie efekt heroicznej walki, lecz spisek komunistów i KOR-owskiej opozycji.

– Napisałem wtedy do Jasia, że zrywam z nim znajomość, bo nie chcę go narażać na kontakty z podejrzanymi kręgami – wspomina.

O NARODOWĄ TOŻSAMOŚĆ

Drogę do wielkiej polityki otworzyła Jackowskiemu właśnie wydana w 1993 roku „Bitwa o Polskę”, która była jednocześnie biczem bożym na Unię Europejską i orężem dla odradzających się narodowców. Tytułowa bitwa toczyć się miała między lewicą występującą w trzech postaciach (postkomuniści, lewica laicka i katolewica) a siłami narodowo-katolickimi. Zła lewica chce wyrwać z duszy narodu Boga i rozpuścić narodową tożsamość w tyglu europejskim. Dobra prawica musi bronić suwerenności oraz godności Polski i Polaków.

– Lubię sprawy stawiać ostro – wyjaśnia Jackowski.

Książkę napisał w miesiąc i sam był zaskoczony, że tak szybko stała się bestsellerem (rozeszła się w ponad stu tysiącach egzemplarzy). – Nawet sam Ojciec Święty ciepło się o niej wypowiedział – dodaje Jackowski.

Ale nie wszystkim się podobała. Historyk profesor Andrzej Friszke poznał Jackowskiego na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie na przełomie lat 70. i 80. obaj studiowali historię. Był książką zdegustowany.

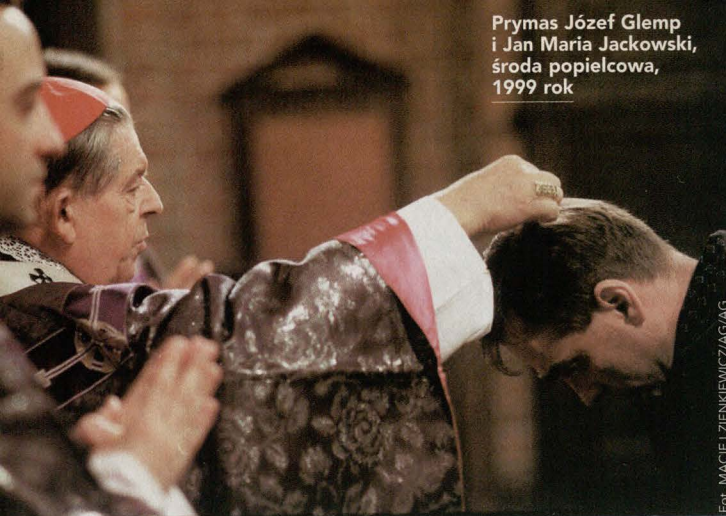
– To był dla mnie szok – mówi Friszke. – Tyle tam wylał nienawiści do opozycji, niechęci do Europy, wrogości do „Tygodnika Powszechnego” i jego autorów, Jerzego Turowicza i księdza Józefa Tischnera, że to było w sumie bardzo niesmaczne.

POPSUTY „TYGODNIK”

Akurat w „Tygodniku Powszechnym” Jan Maria Jackowski rozpoczynał swoją karierę dziennikarską w 1982 roku. To tam publikowano jego pierwsze teksty, które systematycznie wysyłał pocztą na adres krakowskiej redakcji gazety. Matka Jackowskiego Jadwiga przyjaźniła się z redaktorem Józefem Hennelową i była wierną czytelniczką pisma. Gdy dziennikarze „Tygodnika” przyjeżdżali do Szczecina, zwykle spali właśnie w mieszkaniu Jackowskich przy ulicy Żubrów.

– Nic nie zapowiadało, że właśnie z tego zaprzyjaźnionego z nami domu wyjdzie ktoś, kto pozełguje w tak dziwnym kierunku – twierdzi Krzysztof Kozłowski z „Tygodnika Powszechnego”. – W „Bitwie o Polskę” jest absurdalna teza, że „Tygodnik” za komuny był dobry, a popsuł się dopiero w wolnej Polsce, bo stał się różowy i poszedł na współpracę z Unią Demokratyczną. Jackowski uznał, że jesteśmy zdrajcami i wrogami – mówi Kozłowski i spokojnie pyta Józefę Hennelową o Jasia: – Ziuta, pamiętasz, że on się zapowiadał na takiego miłego chłopca?

– Tak, ale teraz on ma sześć córek i wszystko mu wybaczymy – mówi redaktor Hennelowa.



Prymas Józef Glemp i Jan Maria Jackowski, środa popielcowa, 1999 rok

Rada Miasta Stołecznego Warszawy składa się z 60 radnych, którzy stanowią lokalne prawo. Wykonaniem uchwał Rady zajmuje się prezydent miasta (obecnie Lech Kaczyński, PiS). W lutym warszawscy radni odwołali ze stanowiska przewodniczącego Rady Wojciecha Kozaka i tym samym położyli kres większościowej koalicji PO-PiS. Na jej miejsce w bólach powstała nowa koalicja PiS-LPR (30 radnych), która miała wybrać na nowego szefa Rady Jana Marię Jackowskiego z LPR. Brak dyscypliny wśród radnych spowodował, że jego kandydatura trzykrotnie przepadła w głosowaniu. Udało się dopiero za czwartym razem.

Nie nadaje się na przywódcę.
Nie jest w stanie niczego zbudować

ŚWIADECTWO ARYJSKOŚCI

– Kiedy na jednym z jego spotkań autorskich powiedziałem, że książka mi się nie podoba, czytelnicy zaczęli krzyczeć, że jestem Żydem, i wtedy uratował mnie Janek, wystawiając świadectwo aryjskości. To byli ludzie, którym on wyjaśnił całą złożoność świata i więcej nie potrzebowali – wspomina Tomasz Wiścicki, który na łamach „Więzi” napisał druzgocącą recenzję „Bitwy...”.

Na spotkania autorskie w całej Polsce waliły tłumy. Jackowski chętnie wskazywał wroga, odpowiadał, dokąd zmierza Polska i co trzeba zrobić, by ją uratować.

– On wtedy rozumiał, że słowa to za mało. Żeby wpływać na rzeczywistość, trzeba działać. Trzeba przejść na drugą stronę barykady, do polityki – dodaje Wiścicki.

DOJRZEWANIE RELIGIJNE

Andrzej Celiński, jeden z twórców KOR-u, pamięta, że Jackowski pojawiał się pod koniec lat 70. na wykładach latającego uniwersytetu, które prowadzili jednak KOR-owcy, a nie narodowcy.

– Ta jego twarz nigdy mi nie pasowała do jego poglądów – mówi Celiński. – Jest miły, przyjacielski i mam wrażenie, że jego wypowiedzi nie są do końca prawdziwe. Z taką twarzą nie powinien być narodowcem.

Małgorzata Pawlicka, która przyjaźniła się z Jackowskim jeszcze w szczecińskim liceum, też załamuje ręce: – Bardzo się zdziwiłam, gdy się ujawnił ze swoimi poglądami, bo znałam go jako rozrywkowego kolegę.

Jan Maria Jackowski lubi opowiadać, że patriotyzm wyniósł z rodzinnego domu: jedna babka знаła Piłsudskiego, druga Korfanteo i Hallera, ojciec był w AK. Mówi o strajkach 1970 roku, o Marianie Jurczyku, którego chodził oglądać pod bramę stoczni w sierpniu '80.

Przez całe lata 80. nic jednak nie wskazywało na to, że polityka stanie się jego żywiołem.

Przemiana nastąpiła w roku 1981, gdy pojechał na trzy miesiące do Rzymu i pomagał w duszpasterstwie Corda Cordi. Poznał ludzi Kościoła. – To miało ogromny wpływ na moje dojrzewanie religijne – stwierdza.

Do Polski wracał przez Londyn. Tam rozmawiał z ludźmi z londyńskiej emigracji, którzy utwierdzili go w przekonaniu, że karnawał Solidarności długo nie potrawa. Mieli rację, w grudniu było po wszystkim.

REFORMATOR TVP

Po studiach spędził rok w wojsku w Koszalinie i Szczecinie. Nałogowo czytał, pisał listy i powieści. Wrócił do Warszawy i pracował aż do 1989 roku w wydawnictwie Arkady w kwartalniku „Fotografia”. Pisał głównie o fotografii.

W tym samym roku trafił do telewizji, w której rządził pierwszy niekomunistyczny prezes Andrzej Drawicz.

– Nie były to łatwe czasy – wspomina Szczepan Żaryn, dziennikarz telewizyjny. – Opozycja krzyczała, żeby zaościć Woronicza, i wytykała Drawiczowi, że konserwuje stary układ. A co on miał zrobić, jak był sam, a dookoła ludzie Związku Radzieckiego.

Jan Maria Jackowski, Szczepan Żaryn i Włademar Kosiński mieli zmienić komunistyczną telewizję w nowoczesną. Dostali przepustki, pokój i zadanie stworzenia wielkiego widowiska. Program nazywał się „Interpelacje”, emitowany był co czwartek. Okazał się hitem. Oglądała go jedna trzecia Polaków. Scenariusz był niezwykle prosty. Ekipa zapraszała do studia polityka, sadzała go przed ławą opozycji i bombardowała pytaniami od telewizorów.

– Dopóki był Drawicz, to nas chronił, ale potem byliśmy niewygodni i zdjęli nam program po dwóch latach – mówi Żaryn.

Jackowski do dziś jest pracownikiem telewizji na bezpłatnym urlopie. Kiedy po zakończeniu kadencji Sejmu wrócił do TVP, prezes

Robert Kwiatkowski powiedział, że nie ma co liczyć na to, by jakkolwiek jego program zobaczył światło dzienne.

PRORODZINNY, ALE KRĘTACZ

Na salony władzy wprowadził Jackowskiego Marian Krzaklewski. To on zaproponował mu kandydowanie z list AWS w 1997 roku.

Matki Jackowskiego i Krzaklewskiego znały się jeszcze z przedwojennego gimnazjum świętej Jadwigi we Lwowie. Jackowski często przyjeżdżał do Gliwic. Zaprzyjaźnił się z Krzaklewskim i razem jeździli na papieskie pielgrzymki.

– Nadawaliśmy na podobnych częstotliwościach – mówi Krzaklewski. – Podobało mi się, że działa w prorodzinnych stowarzyszeniach.

Krzaklewski uważa, że Jackowski pełnił funkcję łącznika i spoiwa wśród skłóconych posłów.

Stefan Niesiołowski z AWS mówi, że Jackowski zawsze uchodził w klubie za protegowanego ojca Tadeusza Rydzka.

– Dzięki takim jak on ponieśliśmy klęskę – mówi Niesiołowski. Nie może zapomnieć Janowi Marii, że zawiódł w kluczowej sprawie. Gdy AWS z Unią Wolności próbowało złamać monopol SLD w mediach, Jackowski nie poparł wspólnego kandydata AWS-UW do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

– Kręcił i dorabiał do tego jakąś ideologię, zamiast się uderzyć w pierś – ocenia Niesiołowski, który nie wybaczania nielojalności i nie wierzy w to, by Jackowski mógł zostać liderem politycznym. – On się nie nadaje na przywódcę cokolwiek. Nie jest w stanie niczego zbudować.

PRZEWODNICZĄCY ZA POMNIK

Choć jest chodzącym wzorem cnót, zdarzyła mu się w parlamencie poważna wpadka.

Trzy lata temu, w nocy z 26 na 27 lipca, chwiejnym krokiem podszedł do mikrofonu, złapał mównicę i zabelkotał. Zjadał sylaby i chwiał się na nogach. Nigdy nie przyznał się, że był pijany. Tłumaczył, że to ze zmęczenia.

Grzeczny, łagodny i śmiertelnie poważny – mówią nawet jego przeciwnicy polityczni.

Szalenie ambitny. Już cztery lata temu marzył mu się start w wyborach na prezydenta RP. Była szansa, bo Krzaklewski słabł w sondażach i pojawił się pomysł wystawienia kogoś innego. Jackowski zaproponował siebie.

Potem dopadła go seria porażek. Nie dostał się do parlamentu, nie został prezydentem Warszawy, a na otarcie łez otrzymał stanowisko wiceprzewodniczącego Rady Warszawy.

Ostatnio zła karta się odwraca. Jan Maria znów przeszedł do natarcia. To nic, że wybory powtarzano cztery razy, że prowadzono partyjne śledztwo, kto zawiódł, że Giertych musiał straszyć radnych rozwiązaniem Rady. W końcu się udało. LPR dał miastu Jana Marię Jackowskiego, a miasto w zamian sfinansuje LPR-owi pomnik Romana Dmowskiego.

STEFAN MAKUŁA

OTWÓRZ OCZY ZOBACZ

PRZE
KROJ

KAŻDY kto zamówi ROCZNĄ PRENUMERATĘ tygodnika „Przekrój” OTRZYMA PREZENT: zestaw 5. filmów Pedro Almodovara



Roczna prenumerata „Przekroju” 166,40 zł + filmowy pakiet 200 zł = 366,40 zł

A Ty płacisz tylko

166,40 zł

Wybierz jeden ze sposobów zamówienia prenumeraty

Zadzwoń: (0-prefiks-22) 58 42 229, 58 42 230

Wyślij faks: (0-prefiks-22) 58 42 232

Wyślij e-mail: prenumerata@przekroj.pl

Złóż zlecenie stałe w banku (blankiet na odwrocie) na rachunek:

Edipresse Polska SA, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, Bank Handlowy SA 95103015080000000500592079

Na przelew należy podać: adres dostawy prenumeraty (wysyłki), tytuł czasopisma i numer rozpoczęcia prenumeraty.

Możesz dokonać płatności za pomocą karty płatniczej: Master Card, Visa Classic, PolCard, PBK Styl, JCB Cards

Prezenty gwarantowane otrzymasz przy zamówieniu rocznej prenumeraty.

W przypadku wyczerpania zapasów prezentów gwarantujemy zwrot pieniędzy zadeklarowanych na zakup prenumeraty. Prezenty wysyłamy w terminie miesiąca od rozpoczęcia prenumeraty. Przy każdym zamówieniu prosimy o dopisek: „Filmowa promocja prenumeraty”.

Oferta promocyjna ważna do 14 kwietnia 2004 r.

PRZEKROJ

15/04

Edipresse Polska
ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa
Bank Handlowy S.A. w Warszawie

nr rachunku odbiorcy

95103015080000000500592079

kwota

imię, nazwisko i adres wpłacającego

tytułem

PRENUMERATA PRZEKROJU 15
OD NR

Niniejszym wyrażam zgodę na wykorzystanie powyższych danych osobowych przez Wydawnictwo Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19 w celu zrealizowania zamówienia oraz dla celów marketingowo-reklamowych związanych z ofertami ww. wydawnictwa. Dane będą chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (Dz. U. Nr 133 poz. 883 z 1997). Informujemy także, że przysługuje Państwu prawo wglądu i poprawiania swoich danych osobowych. Podanie danych jest dobrowolne.

stempel dzienny

opłata

PRZEKROJ

15/04

Edipresse Polska, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa
Bank Handlowy S.A. w Warszawie

nr rachunku odbiorcy

95103015080000000500592079

kwota

imię, nazwisko i adres wpłacającego

tytułem

PRENUMERATA PRZEKROJU 15
OD NR

Niniejszym wyrażam zgodę na wykorzystanie powyższych danych osobowych przez Wydawnictwo Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19 w celu zrealizowania zamówienia oraz dla celów marketingowo-reklamowych związanych z ofertami ww. wydawnictwa. Dane będą chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (Dz. U. Nr 133 poz. 883 z 1997). Informujemy także, że przysługuje Państwu prawo wglądu i poprawiania swoich danych osobowych. Podanie danych jest dobrowolne.

stempel dzienny

opłata

PRZEKROJ

15/04

Edipresse Polska, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa
Bank Handlowy S.A. w Warszawie

nr rachunku odbiorcy

95103015080000000500592079

kwota

imię, nazwisko i adres wpłacającego

tytułem

PRENUMERATA PRZEKROJU 15
OD NR

Niniejszym wyrażam zgodę na wykorzystanie powyższych danych osobowych przez Wydawnictwo Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19 w celu zrealizowania zamówienia oraz dla celów marketingowo-reklamowych związanych z ofertami ww. wydawnictwa. Dane będą chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (Dz. U. Nr 133 poz. 883 z 1997). Informujemy także, że przysługuje Państwu prawo wglądu i poprawiania swoich danych osobowych. Podanie danych jest dobrowolne.

stempel dzienny

opłata

PRZEKROJ

15/04

Edipresse Polska, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa
Bank Handlowy S.A. w Warszawie

nr rachunku odbiorcy

95103015080000000500592079

kwota

imię, nazwisko i adres wpłacającego

tytułem

PRENUMERATA PRZEKROJU 15
OD NR

Niniejszym wyrażam zgodę na wykorzystanie powyższych danych osobowych przez Wydawnictwo Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19 w celu zrealizowania zamówienia oraz dla celów marketingowo-reklamowych związanych z ofertami ww. wydawnictwa. Dane będą chronione zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych (Dz. U. Nr 133 poz. 883 z 1997). Informujemy także, że przysługuje Państwu prawo wglądu i poprawiania swoich danych osobowych. Podanie danych jest dobrowolne.

stempel dzienny

opłata

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata u wydawcy

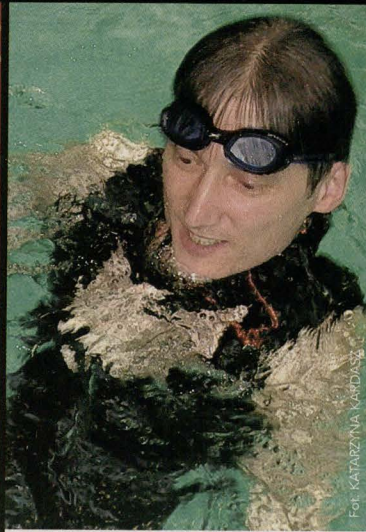
Możesz ją rozpocząć od dowolnego numeru, ale zawsze z 5-tygodniowym wyprzedzeniem.

Cena 1 egzemplarza w prenumeracie wynosi 3 zł 20 gr, bez względu na ewentualny wzrost ceny pisma. Prenumerata zagraniczna jest droższa o 7 zł 10 gr za egzemplarz, ponieważ obejmuje koszt przesyłki wysłanej pocztą zwykłą.

Jeżeli zamawiasz prenumeratę telefonicznie, faksem lub e-mailem, za zamówioną prenumeratę zapłacisz listonoszowi przy odbiorze pierwszego egzemplarza. Uiszczysz także jednorazową opłatę pocztową w wysokości 4,00 zł.

świeci lub spadają

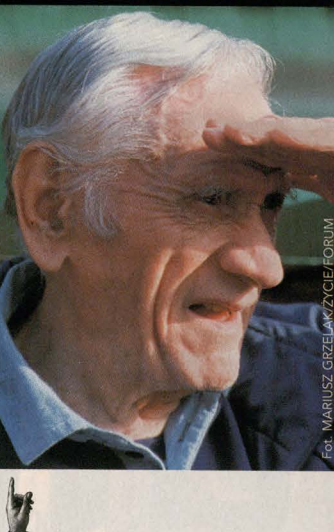
ŚWIECI



Tomaz Nitka
AŻ ZAPIERA DECH

Wstrzemięźliwość popłaca, także w oddychaniu. Wie o tym doskonale Tomasz Nitka, który został bezsprzecznym zwycięzcą zawodów freedivingowych w Stalowej Woli. W pierwszej konkurencji zawodów – pływaniu pod wodą – pobił rekord Polski, w 2 minuty i 40 sekund pokonując na jednym oddechu 150 metrów (rekordzista świata przepłynął 50 metrów więcej). Także w drugiej konkurencji – wstrzymywaniu oddechu na czas – nie miał sobie równych. Wynurzył się dopiero po 5 minutach i 17 sekundach (rekord świata to 8 minut i 6 sekund). Jak można tak długo wytrzymać bez powietrza? – Człowiek bez żadnego przygotowania, doświadczenia w nurkowaniu zaczyna się dusić już po minucie, półtorej – tłumaczy Tomasz Nitka. – Ale wszystko jest kwestią treningu. Po wielu próbach organizm uczy się tolerować wysokie stężenie dwutlenku węgla. Dojście do tak świetnych wyników zajęło Tomaszowi Nitce trochę ponad trzy lata. Mieszka w Piasecznie, na co dzień prowadzi szkołę języków obcych. Startuje zawsze w kombinezonie, bo – jak przyznaje – jest zmarzluchem.

ŚWIECI



Kazimierz Górski
TYLKO ON ZOSTAŁ

Nie ma rady. Jeśli nasi współcześni piłkarze nie są w stanie dostarczyć nam powodów do dumy, musimy sięgać do bohaterów sprzed lat – inaczej popadlibyśmy w ogólnonarodowe przysłgnięcie. Kazimierz Górski został honorowym obywatelem Płocka, a jego imieniem nazwano stadion tamtejszej Wisły. Rzadko się zdarza, żeby obiekt czy ulicę nazywano imieniem osoby żyjącej, ale wyjątek uczyniony dla słynnego trenera nie wzbudzi chyba niczyjzego sprzeciwu. W dniu nadania imienia stadionowi rozegrano na nim mecz towarzyski Polska – USA, zakończony naszą przegraną 0:1. Przy takiej mizerii pozostały nam już tylko miłe wspomnienia. Górski to balsam na nasze piłkarskie dusze. Stacje telewizyjne często przed ważniejszym meczem przypominają, jak to trener wraz z Janem Tomaszewskim zatrzymali Anglię; do znużenia pokazują bramkę strzeloną na Wembley przez Domarskiego, „główkę” Szarmacha w meczu z Włochami i „rogale” Kazimierza Deyny. To były piękne czasy, dzięki panu Kazimierzowi. Stadion absolutnie mu się należy.

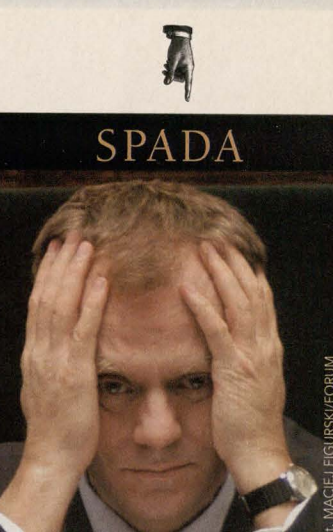
SPADA



Maja Ostaszewska
POSZŁA NA ZAKUPY

Młoda, piękna, zdolna, zapowiadająca się. Obsypana nagrodami za role teatralne i filmowe. Laureatka Paszportu Polityki, Złotej Kaczki dla najlepszej polskiej aktorki w 2000 roku. Maja Ostaszewska, nominowana do Polskiej Nagrody Filmowej „Orzeł” za rolę w „Przemianach” Łukasza Barczyka, wykręca nam numer i pokazuje się w reklamie. Nie w byle jakiej. W niedobrej. Ostaszewska została twarzą nowego magazynu „Avanti” (z podtytułem „Idziemy na zakupy”) – miesięcznika, który między innymi podpowiada, „jak dobrać spódnice, by zamaskować mankamenty figury”, i odkrywa, że „romantyczna bielizna działa na wyobraźnię”. Maja Ostaszewska jest znana szerszej publiczności dzięki serialowi „Na dobre i na złe”, ale są też widzowie, którzy pozytywnie ją kojarzą z ambitniejszymi produkcjami. Wszystko rozumiemy – że pieniądze, że z teatru wyżyć się nie da, że takie czasy. Ale dlaczego próżniaczy magazyn na zakupy? Pani Maju, następnym razem prosimy o coś bardziej wyszukanego, bo „Avanti” nam się strasznie z Panią kłóci.

SPADA



Donald Tusk
BITWA PRZEGRANA

W wojnie wypowiedzianej Samoobronie przez Platformę Obywatelską na razie wygrywa napadnięty. W sondażach po raz pierwszy ugrupowanie Andrzeja Leppera przegoniło partię Donalda Tuska. Różnica nie jest duża – wynosi tylko trzy procent – i może jeszcze kilka razy się zmienić. Trudno jednak nie zauważyć, że Samoobrona wbrew wysiłkom przeciwników, zamiast słabnąć, wciąż się umacnia. Te trzy procent ma znaczenie symboliczne, wynosi bowiem Samoobronę na pierwsze miejsce w rankingu popularności partii politycznych. Już niemal co trzeci Polak jest gotów głosować na partię, którą jeszcze trzy lata temu uznawano za polityczny margines, robiącą dużo szumu grupę populistów i awanturników wysypujących zboże na tory. W piłce nożnej jest tak, że kibice odruchowo sympatyzują z drużyną teoretycznie słabszą. Poza tym ci, którzy dotąd trochę bali się Leppera, teraz mogą rozumować: może faktycznie facet ma rację, skoro tak bardzo chcą go załatwić? Czy kierownictwo Platformy brało pod uwagę tę prawidłowość? Polityka to nie piłka nożna, ale na razie akcja „wojna” odnosi skutek odwrotny do zamierzonego.

Nie ma postępu bez herezji.

GALILEO GALILEI (1564–11642), WŁOSKI FILOZOF I ASTRONOM

**Obrzezani
bezpieczniejsi**

Mężczyźni poddani zabiegowi obrzezania są sześciokrotnie mniej narażeni na zakażenie wirusem HIV – do



Fot. CORBIS/FREE

takich wniosków doszli indyjscy naukowcy publikujący wyniki swoich badań w prestiżowym piśmie „The Lancet”.

Choć obrzezanie nie chroni przed większością chorób rozprzestrzeniających się drogą płciową, w przypadku wirusa wywołującego AIDS okazuje się nadszperowanie skuteczne. Zdaniem badaczy dzieje się tak dlatego, że komórki znajdujące się na wewnętrznej stronie napletka są szczególnie podatne na wnikanie wirusa.

Te wyniki mogą wyjaśnić wolniejsze rozprzestrzenianie się AIDS na Zachodzie, gdzie obrzezanie jest często stosowanym zabiegiem. Do tej pory te różnice tłumaczono innymi zachowaniami seksualnymi.

Biolot

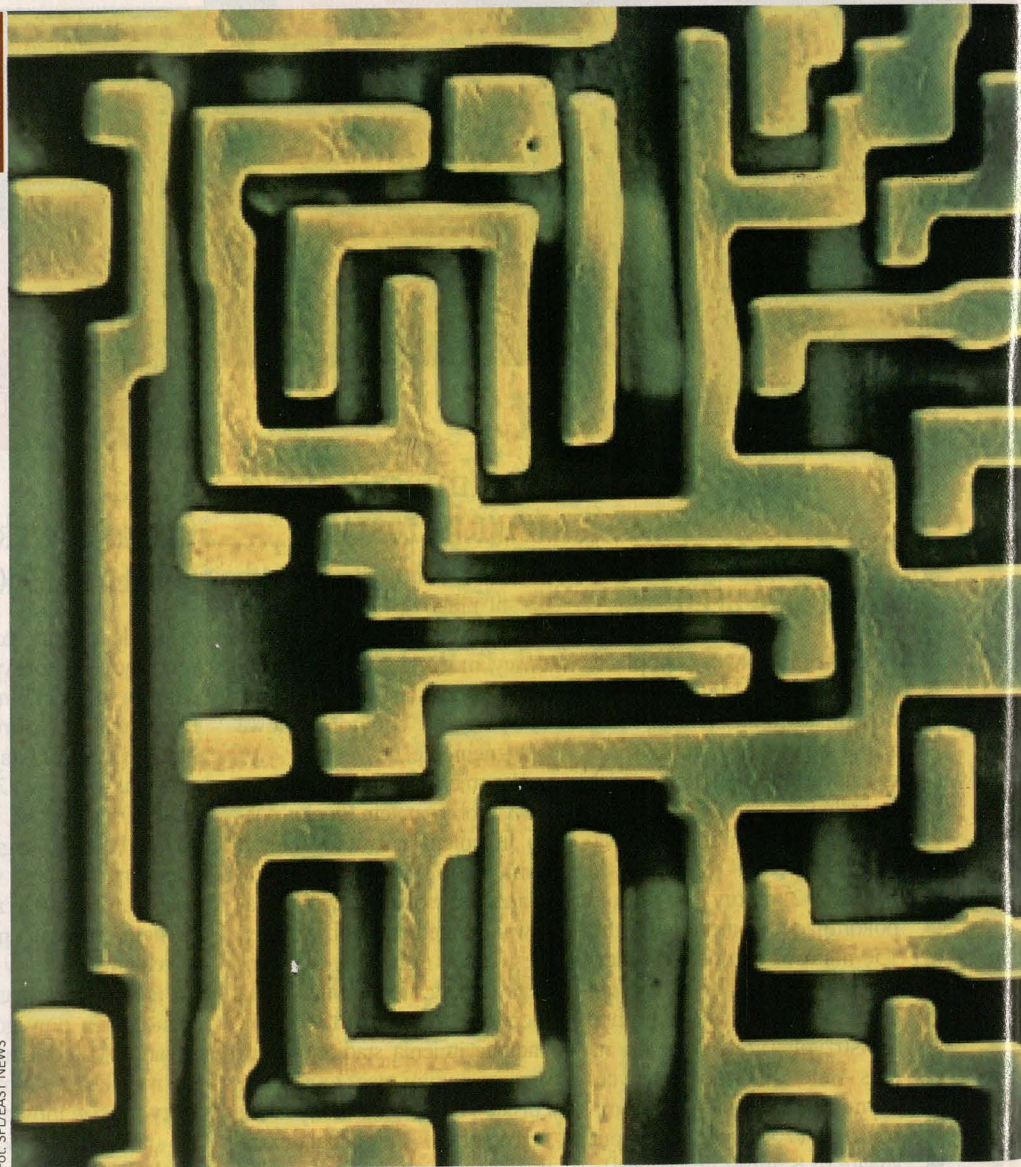
Zmieszanie paliwa lotniczego z olejem sojowym sprawia, że samoloty stają się bardziej przyjazne środowisku. Dziś ruch lotniczy jest odpowiedzialny za znaczną część emisji gazów cieplarnianych do atmosfery. Wystarczy jednak do paliwa dodać uzyskany z soi olej, by do atmosfery przestał dostawać się dwutlenek węgla pochodzący z ropy naftowej. W ten sposób można zamknąć obieg tego związku w atmosferze – soja wychwytuje go z powietrza, a my robimy z niej olej, który spalamy w silnikach. Przy okazji nie wykorzystuje się zasobów, które spoczywają pod ziemią.



Fot. SPL/EAST NEWS

**PAMIĘĆ
KOMPUTERA
a dokładniej
fragment
układu
scalonego na
powiększonym
około
1200 razy
i pokoloro-
wanym zdjęciu
z mikroskopu
skaningowego**

Fot. SPL/EAST NEWS



Dotychczas stosowane biopaliwa miały ogromną wadę – zamarzały w temperaturze zbliżonej do zera, co uniemożliwiało wykorzystanie ich w lotnictwie. Teraz jednak

udało się z oleju sojowego usunąć te składniki, które za szybko krzepną. Dzięki temu biopaliwo lotnicze zamarza dopiero w temperaturze –40 stopni i może spełnić wymagania linii lotniczych.

**Węgiel
w piance**

Do niedawna znaliśmy cztery postacie węgla: grafit, diament, fullereny i nanorurki. W czasopiśmie „Nature” naukowcy z Australijskiego Uniwersytetu Narodowego w Canberze opisują odkrycie piątej formy. W tej postaci węgiel staje się lekką pianką, która ponadto ma właściwo-



Fot. GETTY IMAGES/PPM

ści magnetyczne. Tak dziwny węgiel powstał w wyniku ostrzeliwania jego próbki laserem i nagrzewania do 10 tysięcy stopni Celsjusza. Pianka węglowa daje bardzo wyraźny obraz podczas badania rezonansem magnetycznym – naukowcy uważa-

ją, że mogłaby być przydatna przy prowadzonych tą metodą badaniach mózgu.

Płuć na AIDS

Amerykański urząd kontroli żywności i leków dopuścił do stosowania pierwszego szybkiego testu na AIDS opartego na badaniu śliny. Test o nazwie OraQuick Rapid HIV-1/2 daje wyniki już po 20 minutach. Co więcej, nie wymaga pobrania próbki krwi, jak to było przy dotychczas stosowanych badaniach. Nowy test może być przydatny tam, gdzie nie ma warunków do przeprowadzenia długiego laborato-

rynego badania. Eksperci uważają też, że nieinwazyjność i szybkość nowego testu może skłonić wielu ludzi



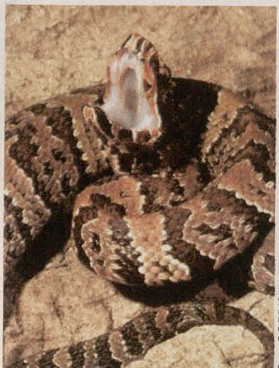
Fot. CORBIS/FREE

BARDZO ŚMIESZNE

Polacy od dawna mają swój ulubiony rodzaj dowcipów. Choć zmiany polityczne wpłynęły na nasze poczucie humoru.

**Jadowity
proszek**

Wszyscy, którym przyszło kiedyś prać poplamiony krwią materiał, wiedzą, jak jest to trudne. Nawet mała kropla po zabitym komarze potrafi na zawsze zostawić brązową plamkę. Radą na to okazuje się jad węża moka-syna wodnego.



Fot. CORBIS/FREE

56%
Polaków twierdzi,
że najbardziej lubi
dowcipy sytuacyjne

58%
miało takie samo zdanie
w 1973 roku

zaledwie
15%
z nas bawią dowcipy
polityczne

33%
lubiło je jeszcze
w połowie lat 90.

8%
naszych rodaków lubi
dziś humor absurdalny

7%
ceni dowcipy
nieprzyzwoite

Badanie TNS OBOP

Brudy na Marsie

W atmosferze Marsa odkryto metan. Informacja, choć brzmi banalnie, wstrząsnęła światem naukowym. Wszystko dlatego, że ten gaz powstaje przede wszystkim tam, gdzie jest życie. Z nową siłą powróciły nadzieje na odkrycie na Czerwonej Planecie choćby najmniejszego śladu życia – gdyby znaleziono je tak blisko, moglibyśmy być niemal pewni, że istnieje również gdzieś dalej we Wszechświecie.

Pikanterii całej sprawie dodaje fakt, że metan to gaz nietrwały – pod wpływem promieni ultrafioletowych ze światła słonecznego rozpada się całkowicie w ciągu kilkuset lat. Jego obecność mogłaby więc oznaczać, że na Czerwonej Planecie życie nie tylko było, ale wciąż jest.

Czy mamy powody do radości? Nie bardzo. Może się okazać, że życie owszem, jest, ale ziemskie. Do takich wniosków doszedł Andrew Schuerger z University of Florida, który za pieniądze NASA bada techniki sterylizowania pojazdów pozaziemskich. Naukowiec uważa, że w historii badań Marsa tylko dwa pojazdy zostały należycie oczyszczone z ziemskich mikroorganizmów. Były to Vikingi wystrzelone w 1976 roku. Później już wszystkie, włącznie z Beagle oraz bliźniakami Spirit

i Opportunity, poddawane były procedurze, która mogła sprawić, że bakterie przetrwały podróż na Czerwoną Planetę.

Chociaż kosmiczna próżnia i temperatura bliska zera absolutnego powinny zabić mikroby, jednak zdaniem Schuergera drobne krople wody wysychające na powierzchni sond mogły spowodować, że kolonie mikroorganizmów uległy zagęszczeniu i szybko przeszły w formę przetrwalnikową. W tym stanie bakterie mogły przeżyć nawet kilka lat w kosmosie i rozmnażać się dalej po wylądowaniu na Marsie. Co prawda do rozwoju potrzebują wody, ale ostatnie badania pokazują, że może jej tam być pod dostatkiem. Nawet jeżeli jest kwaśna i zasolona, dzielne ziemskie bakterie mogą dać sobie radę.

Gdyby rzeczywiście okazało się, że zapaskudziliśmy Marsa ziemskimi brudami, byłaby to jedna z największych porażek w dziejach badań kosmicznych. Jest jednak nadzieja, że metan w atmosferze Czerwonej Planety pochodzi z aktywnych wulkanów. Wprawdzie uważa się, że wnętrze Marsa dawno ostygło, a aktywność wulkaniczna zniknęła, ale kto wie? Lepiej, żeby jednak coś tam w środku jeszcze bulgotało... (PST)

[Zagadka]**CO DZIEŃ ŻŁOTE OGNIWO**

Wędrowiec i karczmarz nie ufają sobie. Wędrowiec nie zapłaci za cały pobyt z góry. Karczmarz nie zgadza się na zapłacenie pod koniec pobytu. Wędrowiec może płacić jedynie ogniwami ze złotego łańcucha, który ma ze sobą. Ustalili więc, że co dzień wędrowiec da karczmarzowi 1 całe złote ogniwo (przecięte ma mniejszą wartość). Łańcuch ma 61 ogniw, a wędrowiec będzie

w karczmie przez 31 dni. Ile co najmniej ogniw musi przeciąć wędrowiec, aby płacić zgodnie z umową?

ODPOWIEDŹ DO ZAGADKI Z NUMERU 14:
LICZBA DOSKONAŁA TO TAKA LICZBA, KTÓRA JEST RÓWNA SUMIE WSZYSTKICH SWOICH DZIELNIKÓW MNIEJSZYCH OD NIEJ SAMEJ. OTO OSIEM POZATKOWYCH LICZB DOSKONAŁYCH: 6, 28, 496, 8128, 33550336, 8589869056, 137438691328, 2305843008139952128.

Fot. SPL/EAST NEWS

niemiecki Biskupin

PRASŁOWIANIE TO GERMANIE

PIOTR STANISŁAWSKI

**Prasłowiański gród
w Biskupinie?
Bursztynowy szlak
naszych praocjów?
To wielkie naukowe
pomyłki. Mieszkańcy
Biskupina w życiu
nie słyszeli o żadnych
Słowianach. A nawet
gdyby słyszeli,
to ktoś musiałby im
o tym opowiedzieć
w starogermańskim**

Na początek proponuję szybki test. Pytanie jest proste: Kto zbudował Biskupin? Stawiam jeden do stu, że większość z was (mniejszość będzie się pewnie rekrutować spośród historyków lub archeologów) odpowie: „Oczywiście pierwsi Słowianie!”.

Skucha! Gdy powstawał Biskupin, o Słowianach nikt jeszcze nie słyszał. Ich pierwsza wizyta nastąpi dopiero w odległej przyszłości. Jest sporo czasu na przygotowania. Szczepie mówię – naprawdę dużo. Więcej nawet, niż dzieło chrzest Polski od końca II wojny światowej. Podobnie sprawa ma się z innymi „prasłowiańskimi” zabytkami na naszych ziemiach. Nie chcę rozczarować członków Ligi Polskich Rodzin ani innych patriotów, ale „słowiańskość” polskich ziem została mocno nadwątlona przez ostatnie odkrycia archeologiczne. I choć brzmi to kłopotliwie, to jeśli ktokolwiek mógłby sobie rościć do nich prawo przez zasiedzenie – to tylko... potomkowie starożytnych Germanów.

Pseudonaukowy mit o słowiańskości polskich ziem powstał dla pocieszenia serc jeszcze w XIX wieku i do dziś trzyma się nieźle, mimo że z rzeczywistością nie ma nic wspólnego.

To nie Słowianie

Cała historia zaczęła się latem 1933 roku. Walenty Sz wajcer, młody nauczyciel ze szkoły we wsi Biskupin, wybrał się na wycieczkę na półwysep wcinający się w pobliskie jezioro. W miejscu, gdzie wydobywający torf rozkopali ziemię, zauważył drewniane pale. Bardzo się tym zainteresował i postanowił poinformować o odkryciu władze.

Policja, starostwo i kuratorium odprawiły go z kwitkiem – sprawą zajął się dopiero profesor Józef Kostrzewski z Muzeum Wielkopolskiego. Naukowiec przyjechał na miejsce i zachwylił się odkryciem.

W Biskupinie rozpoczęto prace, dzięki którym do wojny udało się odsłonić część grodu liczącego pierwotnie 102 domy. – To oczywiście musi być gród prasłowiański! – profesor Kostrzewski nie miał najmniejszych wątpliwości.

Dzisiaj raczej nie doszłoby do takiej pomyłki – znamy techniki pozwalające na dokładne datowanie wielu znalezisk, a i archeolodzy wiedzą więcej.

Co stało się wtedy? Wtedy do błędów we wnioskach dołączyły się jeszcze pobożne życzenia. Polska całkiem niedawno odzyskała niepodległość, a za zachodnią granicą już rosła siła niemiecka Rzesza. Biskupin doskonale nadawał się do podkreślenia polskiej tradycji i historii, potwierdzenia naszych praw do ziemi.

Legenda działała równie sprawnie i po wojnie – częściowo zrekonstruowany w latach 60. gród stał się celem oficjalnych wizyt rządowych oraz rozmaitych imprez ludowych. Pojawiały się tam zespoły ludowe w strojach łowickich świętujące powrót do prasłowiańskich korzeni. Powoli jednak na tym sielankowym obrazku zaczęły się pojawiać rysy.

Pierwszy wyłamał się nieżyjący już profesor Kazimierz Godłowski. Obrazoburczo stwierdził, że pierwsi Słowianie pojawili się na naszych ziemiach nie setki lat przed naszą erą, lecz stosunkowo niedawno – za ledwie w VI wieku po Chrystusie. Tymczasem okazało się, że Biskupin jest znacznie starszy, niż wcześniej sądzono.

Drewniany kalendarz

Wiek grodu określono wreszcie dzięki badaniu budulca – doskonale zachowanego w torfie drewna. Jeżeli przekroi się pień drzewa, widać słoje drewna – wynik rocznego przyrostu pnia. Ponieważ kolejne sezony różnią się od siebie pogodą, słoje mają różną grubość. Porównując ze sobą wiele drzew, tworzy się kalendarz pozwalający na dokładne określenie lat, w których rosło dane drzewo. Okazało się, że większość drzew zużytych do budowy grodu ścięto podczas jednej tylko zimy, na przełomie 738 i 737 roku przed naszą erą. Gdzie byli wtedy Słowianie? Wygląda na to, że... nigdzie.

Na dziejową scenę wkraczają ponad 1300 lat później – około VI wieku naszej ery. To kto w takim razie zbudował ten Biskupin? Ludzie,

niemiecki Biskupin

k którzy mieszkali w środkowo-wschodniej Europie między 1400 a 300 rokiem przed naszą erą. Choć wiemy, jakie ślady pozostawili po sobie, nie wiemy, skąd się wywodzili, jakim językiem mówili ani co się z nimi później stało. A że nauka musiała ich jednak jakoś nazwać, ochrzciła ich mianem ludu kultury łuszyckiej. Czy po ich tajemniczym zniknięciu pojawili się już Słowianie? Jeszcze nie.

Szpiedzy Rzymu

Wiedzę o tym, co działo się potem, zawdzięczamy głównie sprawnemu wywiadowi wojskowemu starożytnego Rzymu.

Rzymscy badacze korzystali z informacji pochodzących od kupców wędrujących bursztynowym szlakiem oraz z rozbudowanych źródeł wywiadowczych legionów rzymskich.



Fot. Marek Szczepański (2)

Naczynie z wandaliskiego cmentarzyska pochodzące z II wieku naszej ery

Lepione przez Słowian naczynie datowane na VI-IX wiek naszej ery

A te donoszą, że na dzisiejszych polskich ziemiach mieszkali sobie w najlepsze ludy germańskie. To właśnie one opanowały handel bursztynem. Wydobytą surowiec sprzedawany był rzymskim kupcom, którzy dodatkowo dorabiali sobie jako szpiedzy.

Rzymskie wojsko musiało wiedzieć, z kim i jak ma walczyć. To dzięki sporządzanym na ich użytek raportom szpiegowskim wiadomo, że na początku naszej ery wojownicy germańscy szli do walki niemal nadzy, uzbrojeni w żelazny miecz, jedną lub dwie dzidy z żelaznymi grotami i drewniane tarcze z metalowymi okuciami. Nadzy wojownicy okazywali się zresztą bardzo groźni – podczas walki wpadali w bitewny szal i siali zniszczenie, nie bacząc na rany.

Co najlepiej charakteryzowało ludy, które żyły w Polsce na przełomie er – od II wieku przed Chrystusem aż do wielkich wędrówek w V wieku naszej ery? Miłość do żelaza. Tajemnic jego obróbki nauczyli się od swoich sąsiadów Celtów. Wśród tych barbarzyńskich plemion szczególnie wyróżniało się jedno – Wandalowie.

Wojownicy i kupcy grzebali swoich mężczyzn wraz ze spaloną na stosach żelazną bronią – pojętymi mieczami czy okuciami tarcz. Kobiety chowano z – oczywiście żelaznymi – elementami

mi stroju, igłami czy ozdobami. Wandalowie nauczyli się też tworzyć piękne naczynia zdobione bogatymi ornamentami. W II wieku naszej ery opanowali użycie koła garncarskiego – ich ceramika nabrała smukłości i delikatności. Wiemy też, że Wandalowie chętnie handlowali z rzymskimi kupcami.

Cesarstwo kupowało niewolników oraz kobiece włosy, z których robiono peruki dla elegantek. W zamian Wandalowie dostawali monety, biżuterię czy metalowe i szklane naczynia, które do dziś znajdujemy na terenie Polski.

Z zapisów rzymskich wiemy też o datujących się na ten czas prapoczątkach Unii Europejskiej. Wtedy nazywała się ona związkiem lugijskim i zrzeszała pięć wielkich plemion, które połączyły siły, by chronić bursztynowy szlak. Wiemy, że wiele innych ludów chciało do niej należeć, jednak już zrzeszeni stawiali im wygórowane warunki akcesji. Była to pierwsza tak wielka organizacja, której celem było zyskanie doraźnych korzyści ekonomicznych i politycznych – zupełnie jak dzisiejsza Unia.

No dobrze, ale gdzie w końcu ci Słowianie? Zdaniem większości liczących się badaczy żaden z tych ludów nie miał nic wspólnego ze Słowianami. Wandalowie i większość plemion pra-Unii byli Germanami. Obok nich na terenach dzisiejszej Polski żyli Celtowie czy Bałtowie, ale o Słowianach ani słycho, ani widu.

Ostatni gasi światło

W V wieku naszej ery upadł Rzym, Wandalowie i inne ludy żyjące w dorzeczu Wisły i Odry ruszyły na południe i zachód. To była wielka wędrówka. Trudno się dziwić – resztki po cesarstwie same prosiły się o nowego właściciela.

Wandalowie, podążając za tym głosem, zawędrowali aż do dzisiejszej Hiszpanii (Andaluzja to nic innego jak dawna Wandaluzja) i dalej, aż do północnej Afryki. Po drodze wtapiali się w miejscowe struktury i powoli znikali.

Mieszkańcy dzisiejszych polskich ziem wynosili się bardzo zdecydowanie – można to porównać do sytuacji, jaka mogłaby się wydarzyć, gdyby w 1983 roku Polacy mieli swobodny dostęp do paszportów i transportu, a na dodatek wiedzieliby, że za granicą czeka na nich sporo pieniędzy. Wszyscy wychodzą, a ostatni gasi światło.

W ciągu kilkudziesięciu lat zostały tu jedynie nieliczne skupiska ludzi. Wiemy to z wykopalisk i badań osadów jeziornych zawierających pyłki roślin. O ile przed V wiekiem naszej ery pyliło wiele zbóż, o tyle przez niemal sto lat ustąpiły one drzewom zarastającym dawne pola uprawne. A potem?

Jeszcze w drugiej połowie VI wieku Polska gościnie świeciła pustkami – w tym czasie przez nasze ziemie przeszły próbną wyprawę ludu Awarów. Nie zagrażały tu jednak miejsca zbyt długo. Miały poważne problemy z zaopatrzeniem – po prostu nie było tu kogo grabić.

Bądźmy dumni

No i wtedy wreszcie pojawili się Słowianie. Prawdopodobnie przyszli z rejonu górnego i środkowego dorzecza Dniepru – dzisiejszej Ukrainy i Białorusi. By urozmaicić sobie wędrówkę, zajęli się tworzeniem języka i kultury. Ale... co to była za kultura! Znaleźiska przypisywane pierwszym Słowianom rażą prostotą w porównaniu z tym, co zostawili Germanie.

Zamiast robionych sto lat wcześniej eleganckich zdobionych naczyń, toczonych na kole garncarskim, pierwsi Słowianie ręcznie lepili niezgrabne garnki. Słabo radzili sobie z żelazem – sztuka jego wytopu została częściowo zapomniana, a do walki służyły prymitywne dzidy – niemal zastrzone kije.

Nie ma też śladu po pięknej biżuterii, jaką znali Wandalowie – Słowianie zwykle palili swoich zmarłych, a ich prochy wsyppali wprost do ziemi, nie wkładając tam żadnych ozdób. Różnica między starą kulturą, która opuściła polskie ziemie, a nową pojawiającą się wraz ze Słowianami jest tak wielka, że większość badaczy nie ma wątpliwości – Słowianie nie są potomkami ludów, które od tysiącleci mieszkali w dorzeczu Wisły i Odry.

Kurczowe trzymanie się mitu prasłowiańskich ziem nie ma innego uzasadnienia niż niechęć starych archeologów do przyznania, że 50 lat temu popełnili pomyłkę. To tym dziwniejsze, że przecież nie mamy się czego wstydzić – po Wandalach i reszcie ludów nie ma dziś śladu, a Słowianie są grupą, która odniosła jeden z największych sukcesów w dziejach ludzkości. Może więc czas zapomnieć o dawnych błędach i przyznać, że choć jesteśmy tu od niedawna, to radzimy sobie całkiem, całkiem.

PIOTR STANISŁAWSKI

ZA POMOC W PRZYGOTOWANIU TEKSTU DZIĘKUJĘ PROFESOROWI ANDRZEJOWI KOKOWSKIEMU I DOKTOROWI JACKOWI ANDRZEJOWSKIEMU. KORZYSTAŁEM Z KSIĄŻEK „CIEŃ ŚWIATOWITA” POD REDAKCJĄ A. KOKOWSKIEGO I „WIELKA HISTORIA POLSKI”, TOM 1, P. KACZANOWSKIEGO, J.K. KOZŁOWSKIEGO I J. WYROZUMSKIEGO.

ZDJĘCIA NACZYŃ POCODZĄ ZE STAŁEJ EKSPOZYCJI PAŃSTWOWEGO MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO W WARSZAWIE ORAZ TRWAJĄCEJ TAM WYSTAWY „WANDALOWIE – STRAŻNICY BURSZTYNOWEGO SZLAKU”.

Odnowa biologiczna

Modelowanie sylwetki

Korzystamy ze specjalistycznej aparatury wykonującej drenaż limfatyczny, który odchudza ciało. Głębokie ciepło poprawia przemianę materii. Elektrostymulacja nadaje lepszy kształt mięśniom oraz likwiduje nadmiar skóry. W przypadku gdy ciało jest bardzo zbite i twarde stosujemy dodatkowo masaż ręczny. Po serii zabiegów osoba jest szczuplejsza przynajmniej 4 centymetry w udach i 5 centymetrów w brzuchu.

Lifting bez skalpela

Dla pań po 35 roku życia proponujemy lifting twarzy przy pomocy prądów zbliżonych do bio-prądów. Potrzebna jest seria 8-16 zabiegów. Z wiekiem mięśnie twarzy zmieniają swój kształt i twarz „opada”. Naszym zadaniem jest więc zmniejszenie ilości skóry na powiekach, podniesienie policzków oraz spłycenie zmarszczek głębokich i usunięcie płytkich.

Depilacja laserowa

Aby na długo pozbyć się zbędnego owłosienia, można wykonać zabieg epilacji laserowej. Ponieważ ingerujemy głęboko w skórę – nie ma znaczenia opalenie się. Należy wykonać kilka zabiegów w odstępach 1-2 miesięcy. Ilość zabiegów zależy od koloru i grubości włosa.

GABINET OFERUJE:

- laserowe zamykanie naczynek krwionośnych,
- pojedynianie mięśni, masaże,
- kosmetykę, saunę, solarium.

GABINET ODNOWY BIOLOGICZNEJ
Warszawa, ul. Bracka 23 lok. 24
tel./fax (22) 827 65 70

www.odnowabiologiczna.w-wa.net

KUP na bezpłatne badanie
składu ciała i zapotrzebowania kalorycznego

*prosimy o wcześniejszy telefon

Warszawa, ul. Bracka 23 lok. 24 tel./fax (22) 827 65 70

Niezwyczajne miejsce w Polsce

SPRZEDAM



+48 0502 205 005
www.rezydencja.com

zaprojektuj swój T-SHIRT!
<http://montownia.pl>

Prywatna Klinika lecząca
CHOROBY KRĘGOSŁUPA
GŁOWY I NARZĄDÓW RUCHU
Krojanaty – Dwór k. Chojnic
tel. (052) 398-56-56; fax (052) 398-56-06
tel. kom. 0602 80-55-33; www.krojanaty-klinika.pl
LECZYMY – migrenowe bóle głowy,
kręgosłupa („wypadnięcia dysków”),
zwyrodnienia stawów i kręgosłupa.



WYKONUJEMY – rehabilitację pourazową i po wylewach
PROWADZIMY – wykonujemy odnowę biologiczną ludzi starszych
ZRÓB PREZENT SWOIM RODZICOM! turnusy 13 i 6 dni

dr n. med. Halina Zubrzycka

Nałęczów
Feniks (81) 50 14 084
www.oob-feniks.home.pl

• Willa RAJ szeroki zakres zabiegów, wygodny pobyt.
• Willa FENIKS (econoclass) tańsze zabiegi i pobyt.

ODCHUDZANIE,
DETOX, SPŁYCANIE
ZMARSZCZEK

• Willa BRZOZY komfortowy wypoczynek.

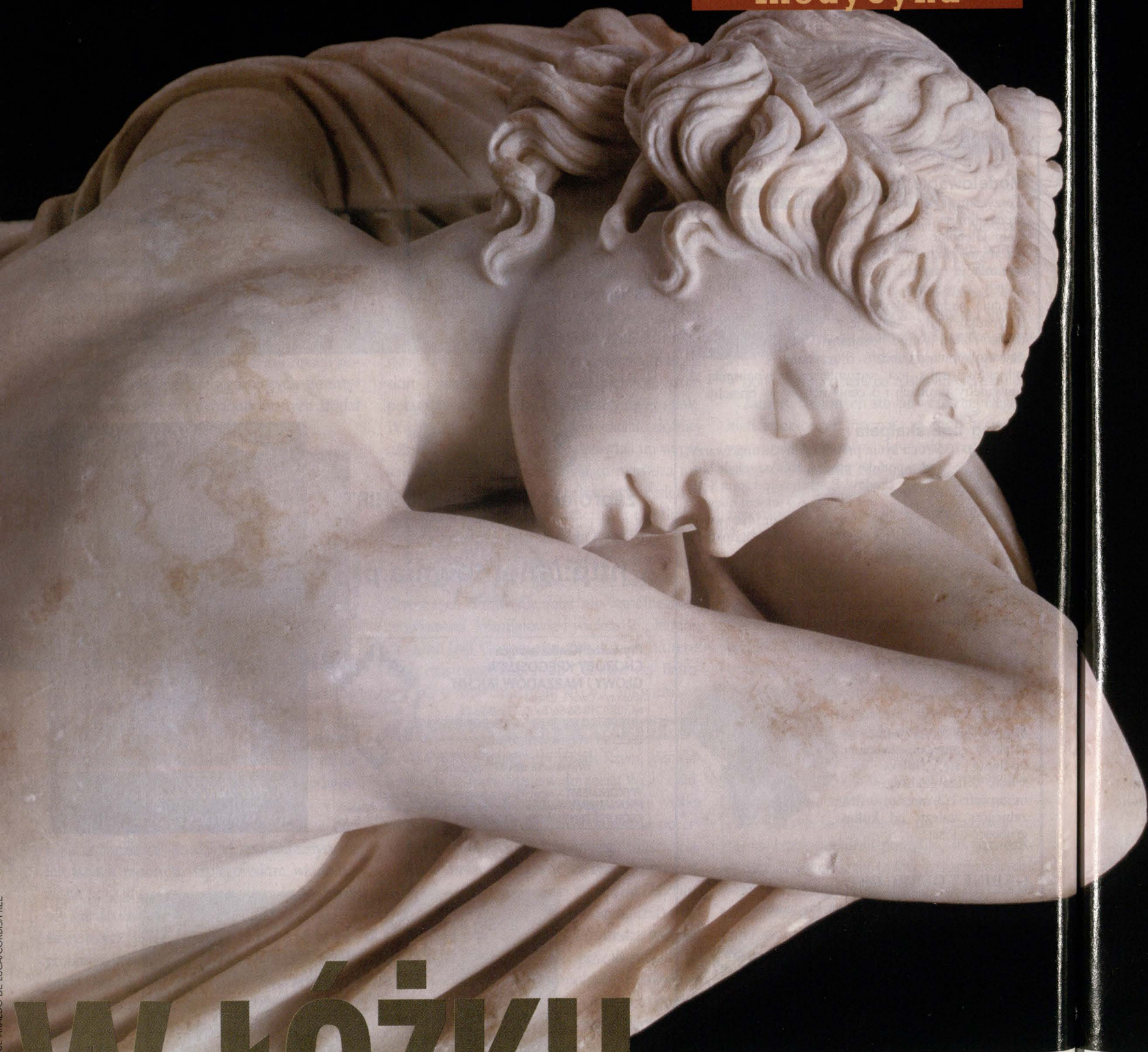
Dieta Cambridge

Brak rezultatów
dotychczasowego odchudzania?

jest „Dieta ostatniej szansy” – Dieta Cambridge
zbilansowana, bezpieczna, skuteczna,
prowadzona pod fachowym nadzorem.
Szeroki asortyment produktów (wielosmakowe
zupy, koktajle oraz nowości: napoje gotowe
do spożycia, batony) ułatwiają pokonanie
trudów odchudzania.

Informacje: Centrum Diety Cambridge;
02-793 Warszawa, ul. Belgradzka 4, tel/fax (0-22) 859-03-04

medycyna



Z AMERYKAŃSKICH BADAŃ:

47 PROCENT BADANYCH TRACI Z POWODU PARTNERA PONAD TRZY GODZINY SNU TYGODNIOWO. NA ŚCIGAŃIE KOŁDRY PRZEZ PARTNERA NARZEKA CO SIÓDMY ANKIETOWANY. RÓWNIE CZĘSTO PRZESZKODĄ W SPANIU JEST BEZSENNOŚĆ WSPÓŁSPACZA. ALE PRAWDZIWY KOSZMAR DOTYKA AŻ JEDNEJ TRZECIEJ ŚPIĄCYCH RAZEM – ICH DRUGA POŁOWA CHRAPIE...

24 PROCENT BADANYCH TWIERDZI, ŻE ICH KŁOPOTY ZE SNEM WYNIKAJĄ Z BEZSENNOŚCI PARTNERA. 13 PROCENT PRZYJNAJE, ŻE ŚPI LEPIJ, GDY PARTNER SPĘDZA NOC W OSOBNYM ŁÓŻKU. 11 PROCENT NARZEKA, ŻE PARTNER PRZESZKADZA IM SPAĆ PRZEZ TO, ŻE DO PÓŻNA OGLĄDA TELEWIZJĘ, UŻYWA KOMPUTERA LUB CZYTA, A TYLKO SIEDEM PROCENT BADANYCH SKARŻYŁO SIĘ, ŻE W SPOKOJNYM ŚNIE PRZESZKADZA IM... SEKSUALNY TEMPERAMENT WSPÓŁSPACZA

Źródło: Harris Interactive QuickQuerySM, Rochester, NY Jan.13-15, 2004

Partner nie daje ci się wyspać? Witaj w klubie! W USA narzeka na to co czwarta osoba śpiąca we wspólnym łóżku. Jak jest u nas?

PIOTR KOSSOBUDZKI: Z amerykańskich badań wynika jasno, że spanie razem to kiepski pomysł! DOKTOR MICHAŁ SKALSKI, kierownik poradni leczenia zaburzeń snu Akademii Medycznej w Warszawie: Ależ nie! Myślę, że jest równie dużo pacjentów, którzy źle śpią dlatego, że są w łóżku sami. Spotkałem się z przypadkami, gdy bezsenność była wywołana nie tyle utratą partnera, ile koniecznością spania w pojedynkę. Jednak z drugiej strony na wykładach mówię lekarzom, że jednym z ważniejszych czynników przeszkadzających w spaniu jest „partner łóżkowy” albo „współspacz”. Amerykanie w swej pracy wreszcie pokazali to zjawisko na konkretnych liczbach.

Wynika z nich, że najczęściej przeklinamy współspacza, który chrapie.

– Wśród kobiet w czwartej dekadzie życia obserwuję dramatyczny, dwu-, trzykrotny wzrost zachorowań na bezsenność. W Polsce ten skok jest nawet wyższy niż na zachodzie Europy czy w Stanach. Zastanawiam się, czy nie jest on bardziej związany z problemami ze snem ich partnerów niż ich samych. Z moich rozmów z pacjentkami wynika, że połowa z nich ma problemy, bo partner chrapie.

W Stanach drugim na liście „nocnych grzechów” partnera jest jego bezsenność.

– Bezsenność partnera może powodować nasze problemy ze snem z dwóch krańcowo odmiennych powodów. Pierwsza przesłanka, „agresywna”, brzmi: „Chcę spać, ale nie mogę, bo ty wciąż wstajesz!”. W zaśnięciu przeszkadza wówczas narastająca złość i irytacja.

Z drugiej strony spotkałem kilka par, gdzie przyczyną braku snu był... nadmiar miłości. To było niesamowite. Gdy jeden z partnerów zaczął cierpieć na bezsenność, to drugi szybko nabywał tego nawyku: „Ja śpię dobrze, ale tak się martwię twoim kiepskim spaniem, że zaczynam nie spać razem z tobą”. Leczyłem kilka par, w których ewidentnie bezsenność jednej osoby ciągnęła się od lat, a bezsenność drugiej pojawiła się w trakcie małżeństwa. Niezwykłe jest to, że tę pierwotną wyleczyłem, a z tą wtórną do tej pory się borykam.

To może nie zmuszać się do spania razem? Czy pary muszą spać we wspólnym łóżku?

– Mnie się zawsze wydawało, że to przyjemność – bo partner w łóżku daje poczucie bezpieczeństwa. Mam wrażenie, że dla ludzi, którzy chcą spania osobno tłumaczą bezsennością, jest ona tylko pretekstem do odseparowania się. Po kilku, kilkunastu latach małżeństwa ludzie miewają siebie dość – przytule nie się w łóżku nie jest już czymś szczególnie miłym... Skoro spanie z kimś jest w ogóle dość

uciążliwe – to po co się mam męczyć? Przyczyną jest więc kryzys związku, a spanie oddzielnie – tylko jego objawem.

Trzeba jednak pamiętać, że spanie razem może być koniecznością. To nie Ameryka, w Polsce ludzie zazwyczaj nie mają kilku sypialni.

W takim razie co zrobić, żeby spanie razem nie było męką?

– Najprostsza rada – należy się zgrać z partnerem. Często bywa tak, że kiedy partner jest aktywny i ma na przykład ochotę na seks, to druga osoba głęboko śpi, lub odwrotnie: ktoś budzi się rano i zamiast namiętnego kochanka ma obok chrapiącego śpiocha... Niby obie osoby śpią dobrze, ale przez to przesunięcie w fazie wpływają na siebie fatalnie.

Kolejna sprawa: trzeba wykluczyć ewidentne choroby, które mogą utrudniać wspólny sen – na przykład chrapanie.

To choroba?

– Mogą się za nią kryć bezdechy – trzeba je leczyć, bo po trochu zabijają człowieka. Natomiast jeśli chrapanie ma wyłącznie charakter estetyczny, to też warto coś z tym zrobić. Świetną metodą jest przekręcanie chrapiącego na bok (pulmonolodzy zalecają wszycie takim osobom piłeczki tenisowej na plecach piżamy). Wiadomo też, że jak człowiek schudnie, to mniej chrapie. Doraźnie mogą pomóc zwykłe krople do nosa. Chrapanie nasilają leki nasenne i alkohol. Można zrezygnować z dwóch piw przed snem – z szacunku do partnera.

Bo tak naprawdę ten szacunek jest najważniejszy. Skowronek raz na jakiś czas powinien wypić kawę i pójść na wieczorną kolację przy świecach. A sowa co pewien czas powinna dobudzić się rano na wspólne śniadanie. Podobnie, gdy na przykład mam gorszy okres, źle sypiam, czy nawet mam zwykły katar – to z szacunku do partnera warto pójść spać do innego łóżka. Ale wtedy trzeba jasno powiedzieć: „Idę, żebyś się spokojnie wyspała”. Żeby było jasne – nie chodzi o to, że już mam ciebie dość, twojego dotyku i zapachu.

A jak pan śpi?

– Żona twierdzi, że jestem superwspółspaczem. Nie wierzę się, rzadko chrapię. Pamiętam jednak, że gdy się obudziłem podczas

naszej nocy poślubnej, żona siedziała na fotelu. Po weselu tak się wierciłem i kopałem. Do tej pory jak moja żona się położy, to pościel nie jest nawet poruszona. A gdy ja wstaję z łóżka, to wszystko jest kompletnie przewracane. A co do długości snu? Śpię krótko: 4–5 godzin, ale się tym nie przejmuję. Nie jest ważne, ile człowiek śpi. Ważne, czy ta ilość mu wystarcza.

ROZMAWIAŁ PIOTR KOSSOBUDZKI



Doktor Skalski śpi krótko, ale spokojnie

W ŁÓŻKU RAZEM CZY OSOBNO?

**Pojemne pudełko**

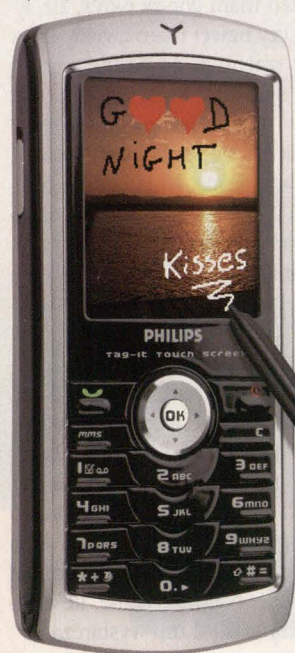
Odtwarzacz MP3 iRiver iFP-590T ma wielkość pudełka od zapalek (5 na 6 centymetrów), ale ma też 256 megabajtów pamięci i mieści utwory z pięciu płyt kompaktowych. Wyposażony jest w dyktafon, radio z możliwością nagrywania, a nawet dysk przenośny. Wbudowany akumulator umożliwia słuchanie przez 28 godzin bez przerwy. 1099 złotych
www.iriver.com.pl

Bagaż ze słuchawkami

W plecaku DELSEY z kolekcji miejskiej O.D.C. każdy drobiazg ma swoje miejsce, bo nie brak w nim schowków i przegródek. Jest też wyposażony w specjalne wyjście na słuchawki od walkmana, więc polubią go zwłaszcza melomani. 249 złotych
www.slom.pl

**Wrażliwy na dotyk**

Najnowszy telefon PHILIPS 755 z dotykowym wyświetlaczem ma wbudowany aparat cyfrowy i technologię „Emotive Messaging” umożliwiającą wprowadzanie do telefonu i przesyłanie pisma odręcznego i szkiców. Waży tylko 89 gramów. Dostępny od czerwca.
www.philips.pl

**Francuski pędziwiatr**

Koncepcyjny RENAULT WIND to wymarzony kabriolet na dalekie wyprawy dla zakochanych. Jest krótki (3870 milimetrów), lekki (850 kilogramów) i bardzo szybki (pędzi ponad 200 kilometrów na godzinę), a przy tym ma spory jak na roadstera bagażnik (o pojemności 232 litrów). Przed wiatrem chroni pasażerów wielka panoramiczna szyba, która zachodzi na boki samochodu, tworząc aerodynamiczną osłonę.
www.renault.com

**Zakręcony ekran**

17-calowy monitor SyncMaster 173P firmy SAMSUNG obraca się o 360 stopni i odchyła o 90, dlatego może posłużyć nawet za szachownicę. Wystarczy wyświetlić na nim odpowiedni program i ustawić pionki. Monitor nie ma żadnych przycisków – regulacji obrazu dokonuje się za pomocą systemu operacyjnego. 2900 złotych
www.samsung.pl



Z lewej: Oryginalny iPod (powyżej: Beckham, jak widać, też używa)

Poniżej: Kolorowe iPody Mini

[popmoda]

iPod

Gdy piszę te słowa, gruchnęła wiadomość, że europejska premiera przenośnego odtwarzacza plików MP3 iPod Mini się opóźni. Dlaczego? Bo urządzenie ma takie wzięcie w Ameryce, że producent nie nadąza z zamawianiem miniatury dysków twardej. Taki dysk może pomieścić 4 GB, a całe urządzenie ma gabaryty karty kredytowej. W dodatku jeszcze kolor można dobrać do ubrania – to kolejny krok firmy Apple, która wprowadzając na rynek oryginalnego iPoda (w kilku pojemnościach – od 5 do 40 GB, tu z kolei gabaryty paczki papierosów), dokonała prawdziwej rewolucji. iPod Mini (249 dolarów) prowadzi na prestiżowej liście najbardziej stylowych produktów „L Style Report” za luty 2004. A w sumie sprzedano dotąd na świecie ponad milion różnych wersji iPodów.

Do słuchania, nie do zabijania

Miesiąc temu satyryczny serwis w USA puścił w obieg fałszywą, lecz prawdopodobną relację przypadku kobiety z Memphis, którą aresztowano i oskarżono o zamordowanie swojego chłopaka za pomocą iPoda. Zadała mu rzekomo od 40 do 80 ciosów po tym, jak wykasował jej z dysku 2000 utworów nielegalnie ściągniętych z Internetu. Do tego zaraz dobudowano kolejną legendę: jakoby w czasie zadawania ciosów grający iPod nie „przeskoczył” ani razu (choć to zrozumiałe, w końcu to nie kompakt, tylko dysk twardy, ukryty w dodatku w solidnej chromowanej obudowie).

iPod służy raczej do słuchania, nie do zabijania. Choć nie jest tylko odtwarzaczem. To również zegarek, kalendarz, książka adresowa, agenda i przede wszystkim przenośny dysk twardy do przechowywania plików

z komputera (czy też przenoszenia dużych plików z komputera na komputer).

Na dodatek ma cztery gry. Całość da się rozszerzyć o dyktafon, radio i przystawkę do zrzucania na iPoda zdjęć z aparatu cyfrowego. W sumie nieźle zastępuje w tym pewne funkcje laptopa, a już na pewno palmtopa.

Teoretycznie ma szereg pożytecznych zastosowań biurowych, co wykorzystują pracownicy wielu firm, składając zamówienia na „przenośny dysk twardy ze złączem IEEE.1394 i autonomicznym zasilaniem”. To też jeden z możliwych opisów iPoda.

iPodowi didżeje

iPod ma swój serwis iTunes.com, z którego mieszkańcy Stanów Zjednoczonych mogą kupować piosenki po 99 centów za sztukę. Ma też w gazetach rubryki „What's on your iPod?”, w których znane postacie przyznają się, jakie piosenki właśnie „zrzuciły” do swojego przenośnego odtwarzacza. Pojawiło się też dość ciekawe zjawisko didżejowania przy użyciu iPodów połączonych mikserem. W nowojorskim klubie APT uruchomiono nawet zestaw dwóch iPodów, z których muzykę mogą wybierać sami goście. A na strony www.ipodlounge.com posiadacze urządzeń wysyłają zrobione w różnych miejscach świata zdjęcia swojego iPoda.

Pisałbym te słowa z drżeniem, że zostanę oskarżony o promowanie urządzeń Apple – gdyby nie to, że Polska jest jednym z nielicznych krajów, gdzie iPody należą do rzadkości. I jednym z droższych – model iPoda z dyskiem 10 GB kosztuje u nas 1548 złotych. Poza tym sam używam Nomada – urządzenia firmy Creative, które – muszę przyznać – choć podobne, nie jest nawet w połowie tak trendy.

BARTEK CHACIŃSKI

SYLWIA KORZENIOWSKA
pod okiem swego brata
Roberta przygotowuje się
do startu w Atenach.
Ale spory w Związku
Lekkiej Atletyki mogą
uniemożliwić jej udział
w igrzyskach

Sylwia
Korzeniowska
wmaszerowuje
na krakowski
Rynek.
Na olimpiadzie
w Atenach
ma się spotkać
z bratem



Fot. KRZYSZTOF KAROLCZYK/AG

CHOD PO WYBOJACH

U tytułowany brat Sylwii Robert (trzy tytuły mistrza olimpijskiego i świata oraz dwa mistrza Europy) już zaplanował wspólny udział w igrzyskach. 27 sierpnia w Atenach na znak zmiany pokoleniowej zamierza przekazać siostrze swoje buty. Dla niego będzie to ostatni udział w olimpiadzie. Ona wystartowałaby w niej po raz pierwszy.

SZYKANY ZA BRATA

Sylwia Korzeniowska (24 lata) wygrała zawody w chodzie na 20 kilometrów w czeskich

Podjebradach. Uzyskała czas 1:32.40. To lepszy wynik niż wyznaczone przez Polski Związek Lekkiej Atletyki minimum olimpijskie. Tak więc Sylwia powinna wziąć udział w olimpiadzie. Ale Jacek Zamecznik z PZLA na temat startu Sylwii Korzeniowskiej w Atenach wypowiada się dość enigmatycznie. – Uzyskała minimum – przytakuje. – Ale musi jeszcze potwierdzić formę. Dlatego oczekujemy, że pokaże się w Pucharze Świata albo na mistrzostwach Polski. To zawodniczka, która nie odnosiła dotąd większych sukcesów, dlatego musimy być pewni, że decyzja o wysłaniu jej na olimpiadę jest słuszna.

– Teraz szykanują Korzeniowską – komentują zawodnicy z grupy Elite Cafe. – To przykre, że młoda dziewczyna ma kłopoty, bo w Związku nie cierpi jej brata.

Sylwia Korzeniowska dziwi się, że PZLA stawia jej jakieś dodatkowe wymagania. – Ja nic o tym nie wiem. Jestem w trakcie załatwiania formalności do wyjazdu na igrzyska – mówi. – Z tego, co jest mi wiadome, to jadę.

NA MEDAL JEST CZAS

Sylwia Korzeniowska zaczęła uprawiać chód w wieku 13 lat. – Właściwie nie miałam wyboru. Dużo czasu spędzałam ze znajomymi Roberta. Poza tym chód trenował wtedy również mój drugi starszy brat Paweł – wspomina.

Twierdzi, że nikt nie namawiał jej do wyboru tej własnej dyscypliny. – Tak samo wyszło – mówi. Robert uznał, że Sylwia jest wystarczająco wytrzymała, by dać sobie radę, i sam zaczął z nią trenować.

Paweł długo nie mógł wybrać, czemu się poświęcić – chodźstwu czy zwykłej pracy. Zwyciężyła praca – prowadzi swoją firmę. Mimo kilku sukcesów przestał udzielać się w sporcie, gdy miał 20 lat.

Młodszy brat Sylwii, 18-letni Mirek, nie podziela upodobań swojego rodzeństwa. Nigdy nie był sportowcem. W tym roku zdaje maturę i wybiera się na studia techniczne.

Korzeniowska studiuje na trzecim roku w Akademii Wychowania Fizycznego. – Ciężko jest połączyć treningi i naukę – wzdycha. – W tym ostatnim nie mam oszałamiających osiągnięć, bo studiuje już piąty rok.

Czasami żałuje, że wybrała akurat wychowanie fizyczne. Po swoich własnych treningach zwykle jest bardzo zmęczona, a dodatkowe zajęcia na pływalni czy w sali gimnastycznej po prostu ją wykańczają. – Chodźstwo to sport wymagający ogromnego wysiłku. Trenuję kilka godzin rano, potem odpoczywam, jem obiad i zbieram siły do drugiego popołudniowego treningu – opowiada. – Kiedy zamiast odpoczywać, muszę znów zajmować się sportem, wszystkiego mi się odechcia.

Sylwia twierdzi, że chodźstwo zajmuje ją 24 godziny na dobę, bo nawet śpi po to, by na drugi dzień znów być w pełni sił na treningu. Życie osobiste stara się ułożyć sobie gdzieś między obowiązkowymi zajęciami. Kiedy wyjeżdża na treningi i obozy zagraniczne, cały wolny czas poświęca na zwiedzanie i poznanie innych krajów. Ma narzeczonego, też sportowca. – Innych mężczyzn nie mam czasu poznawać – wyznaje.

Sylwia nawet nie marzy o olimpijskim medalu. – Wywalczę miejsce, którego nie będę musiała się wstydzić – mówi. Ale nie chce zdradzić, o którym myśli. – Dla mnie wielkim zaszczytem jest już sam fakt, że wezmę udział w igrzyskach. To chyba największe osiągnięcie każdego sportowca.

Uważa, że ma szansę na medal za kilka lat. – Chodźstwo jest sportem, w którym długo dochodzi się do sukcesów. Na to pracuje się latami. Może za jakiś czas i mnie uda się stanąć na podium.

Jej faworytką do złotego medalu jest 36-letnia Rosjanka Elena Mikołajewa. – Chciałabym jej kiedyś dorównać – mówi Sylwia. – Ale mam dopiero 24 lata, więc wierzę, że sportowa kariera jest jeszcze przede mną.

DOROTA SAJNUG

Rozmowa z ARTUREM PARTYKĄ, rzecznikiem grupy sportowców związanej z Elite Cafe

DOROTA SAJNUG: Polski Związek Lekkiej Atletyki nie jest jeszcze pewien, czy wyśle Sylwię Korzeniowską do Aten, choć chodźarka osiągnęła minimum wyznaczone przez Związek. Skąd więc te dodatkowe wymagania?

ARTUR PARTYKA: Lekka atletyka jest wymiernym sportem, można go zmierzyć w centymetrach albo za pomocą stopera. Ona osiągnęła to, co było wymagane, i teraz powinna skupić się na przygotowaniach do igrzysk. Przez intensywniejsze treningi do Pucharu Świata albo mistrzostw Polski może stracić formę. Musi zmienić cały cykl szkolenia tuż przed samą olimpiadą. Poza tym taki start jest strasznie wyczerpujący i na pewno nie pomoże jej w zachowaniu najwyższej formy w Atenach. **A może w Związku nie lubią jej, jej brata, pana i jeszcze paru innych znakomitych zawodników?** – Nawet nie chce mi się o tym gadać. Zawiesiliśmy spór, żeby zająć się przygotowaniem do olimpiady, i to jest

teraz najważniejsze. Takie klótnie są, delikatnie mówiąc, nie na miejscu. **Wyczuwam, że Związek w dalszym ciągu ma duże pretensje do waszej grupy. W końcu przez was stracił strategicznego sponsora.**

– Ale my od razu złożyliśmy mu ofertę. 700 tysięcy złotych od Elite Cafe. Nie chcieli o tym słyszeć, mimo że nie mieli lepszej propozycji. **Obrazili się?** – Niestety. Niedawno przedstawiliśmy pani prezes Irenie Szewińskiej nasz program rozwoju lekkiej

atletyki. Chcemy skrzyknąć kilku sponsorów, promować tę dziedzinę sportu...

Spodobał jej się ten program?

– Odzewu na razie nie ma.

Chcecie przejąć władzę w Związku?

– Tak. Jeśli znajdziemy wystarczające poparcie. Już teraz widzimy, że zainteresowanie naszym planem jest ogromne.

ROZMAWIAŁA DOROTA SAJNUG



Fot. L. MITREGA/REPORTER



Bez komentarza?

Nie zostawiaj wiadomości bez komentarza. Serwis Wirtualnej Polski umożliwia szybką wymianę poglądów na każdy temat. Wysoki poziom polemiki gwarantują nasi stali felietoniści - Rafał Ziemkiewicz i Daniel Passent. Sprawdź wiadomości, przeczytaj felieton.

...dodaj swój komentarz na
www.wiadomosci.wp.pl



CZAS RELIKWII

JERZY PYSIAK

Fot. D. BORDES/CN.M.H.S./CORBIS SYGMA/REX

Korona Cierniowa przechowywana w paryskiej Sainte-Chapelle niezwykle rzadko bywa pokazywana wiernym. W ciągu wieków francuscy królowie rozdali większość cierni, dziś w kaplicy pozostała tylko wiązka sitowia

Blisko dwa tysiące lat temu Chrystus został umęczony i przybity do Krzyża. Nawiedzenia Jego męki stały się najświętszymi relikwiami – do dziś budzą wielkie emocje

Autentyczność relikwii Pasji podważano, twierdząc, że z drzazg z Krzyża można by zbudować okręt



Relikwiarz
z XIII wieku,
w którym
przechowywano
rzekomy fragment
świętego Krzyża.
Dziś znajduje się
w Muzeum Sztuk
Pięknych w Lille

Trzeba pamiętać, że oddawanie czci relikwiom było równie rozpowszechnione wśród tak zwanego prostego ludu, jak i elit. Propagowali je także Doktorzy Kościoła – święty Ambroży, święty Hieronim czy święty Augustyn. Kult męczenników istniał z pewnością już w III wieku, kiedy wyznawcami chrześcijaństwa byli przede wszystkim członkowie ówczesnej klasy średniej. Po przyjęciu tej religii przez cesarza Konstantyna Wielkiego (306–337) rozpowszechniła się ona bardzo szybko wśród arystokracji (słowo „poganie” jest pogardliwym określeniem czczących pogańskie bóstwa wieśniaków – od łacińskiego *pagus*, czyli okręg wiejski). Wtedy też pojawiły się pierwsze bezsprzeczne świadectwa kultu relikwii.

Raz w roku – przez cały XI i XII w. – w opactwie Saint-Denis działy się dantejskie sceny. Ścisk był tak wielki, że stojący nie mogli się ruszyć, ludzie mdleli i trzeba było wynosić ich na łąkę przed opactwem, aby złapali oddech. Gdy tłum się ruszył, niezliczona rzesza ludu wpadała z impetem do kościoła, chcąc jak najdokładniej zobaczyć kilka ciemi z Korony Cierniowej i gwoździ z Krzyża Świętego. Ludzie trawili się w pędzie, poturbowane kobiety wrzeszczały, jakby rodziły. Napór tłumu sprawiał niekiedy, że zakonnicy musieli ratować siebie samych i cenne relikwie, wyskakując z nimi przez okno.

Kult doczesnych szczątków świętych i związanych z nimi przedmiotów jest fascynującym fenomenem średniowiecznej kultury. Wielokrotnie ośmieszany z powodu handlu relikwiami i towarzyszących mu nadużyć bywa uznawany za zabobon ciemnego, niewolonego przez chciwy i cyniczny kler ludu. Wspomnijmy choćby stworzoną przez Henryka Sienkiewicza w „Krzyżakach” komiczną postać handlarza relikwii sprzedającego szczeble z drabiny, która przysniła się Jakubowi.

Bezlitośnie drwili z kultu relikwii oświeceniowi intelektualiści, w szczególności protestanci. Na przykład William Buckland, XIX-wieczny profesor geologii w Oksfordzie, zwiedzając pewną włoską katedrę, gdzie na posadzce miała znajdować się zakrzepła krew czczonego tam świętego męczennika, schylił się i polizał naciek, potem zaś kategorycznie oświadczył: „Powie wam, co to jest – to siki nietoperza!”.

Zdecydowanie mniej kontrowersji wzbudzały relikwie Męki Chrystusa, podważano jednak autentyczność wielu z nich, twierdząc, że ze wszystkich fragmentów Krzyża i z gwoździ pochodzących z Ukrzyżowania można by zbudować okręt wojenny. Warto jednak prześledzić ich pasjonującą historię, by lepiej poznać duchowość średniowiecza i rozpoznać tę jej część, która przetrwała w nas do dziś.

WIARA ELIT

Wierni oczekiwali, że obecny w relikwiach święty będzie ich opiekunem w Niebie, chroniącym przed zarazą, głodem i wojną, a także uzdrowicielem i potężnym reprezentantem lokalnej społeczności przed Tronem Boskim. Częstki relikwii wprawiano w wiórki lub pierścienie – miało to stałe przypominać o życiu świętego, które winno stanowić przykład dla dobrego chrześcijanina. Często jednak prowadziło to do traktowania relikwii jak talizmanu chroniącego od nieszczęść.

CUDOWNE ODNALEZIENIE

Sama osoba cesarza Konstantyna wiąże się z historią najczcigodniejszych z relikwii – relikwii pasyjnych. W pierwszej połowie IV wieku nie wiadomo już, gdzie dokładnie znajdują się pamiątki Męki Pańskiej. Autor „Żywotu Konstantyna”, biskup Cezarei Euzebiusz, przypisał zasługę cudownego odnalezienia Krzyża Świętego matce Konstantyna Wielkiego Helenie. W tradycji Kościoła ta opowieść została uznana za w pełni wiarygodną, zaś Helena – za świętą.

Według Euzebiusza matka cesarza miała proroctwo, w którym otrzymała wskazówki, gdzie szukać Krzyża Chrystusa. Trzy krzyże z Golgoty znaleziono w opustoszałej kamiennej cysternie na wodę. Aby wśród nich odnaleźć ten Prawdziwy, na którym oddał ducha Zbawiciel, nie wystarczył jednak Tytuł, czyli tabliczka z napisem „INRI” – „Jezus Nazareński, Król Żydowski” – wieńcząca Krzyż. Według legendy ostatecznym potwierdzeniem autentyczności relikwii było wskrzeszenie umarłego: zmartwychwstał, gdy ciało złożono na Krzyżu Chrystusa. Na prośbę Heleny Krzyż podzielono na trzy części – większa część pozostała w Jerozolimie, gdzie przechowywano ją w srebrnym kufurze, a dwie pozostałe cesarzowa posłała do stolic Imperium – do Rzymu i Konstantynopola. Helena przesłała też swojemu synowi gwoździe z Krzyża. Część z nich Konstantyn wprawił w swój diadem i hełm, zaś część w... uzdę ulubionego konia.

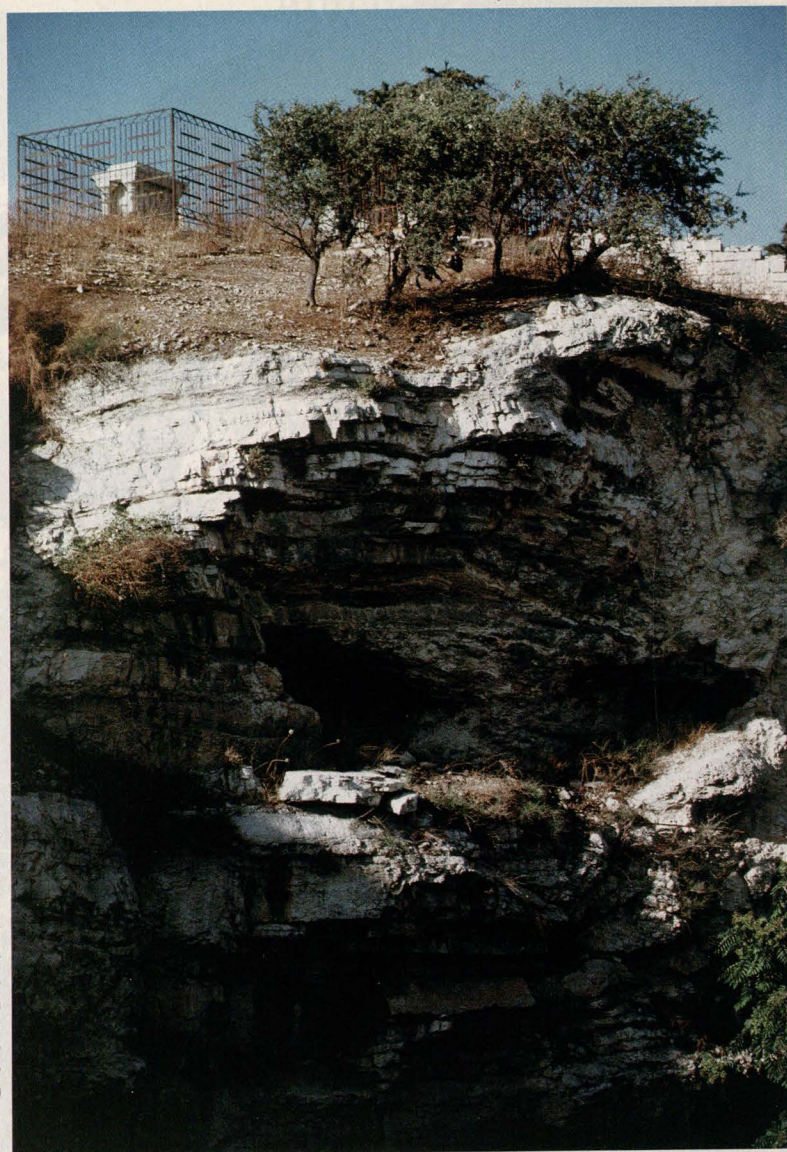
Gwoździe z Krzyża wkute w hełm Konstantyna miały zapewne przemienić to ochronne nakrycie głowy w niezawodne palladium zapewniające zwycięstwo w bitwie. Nie należy bowiem zapominać o tym, co Euzebiusz z Cezarei pisze o nawróceniu się Konstantyna Wielkiego na chrześcijaństwo. Przed bitwą o Rzym Konstantynowi objawił się Chrystus i ukazawszy mu krzyż, rzekł: „W tym znaku zwyciężysz”. Nakazawszy wykonać nowe znaki bojowe dla wojska, Konstantyn Wielki wygrał bitwę ze swym rywalem Maksencjuszem i zawiądł zachodnią część Imperium, po czym nawrócił się na nową wiarę.

Cesarze rzymscy i cesarze Konstantynopola nigdy o tym nie zapomnieli, dlatego



Medalion przedstawiający
Zdjęcie z Krzyża, początek XV wieku

Golgota
– wzgórze,
na którym
podczas
rzymskiej
okupacji
Jerozolimy
dokonywano
kazi na
przestępcach.
Tu właśnie
ukrzyżowano
Chrystusa



Fot. DAVE BARTHOLOMEW/CORBIS/GETTY IMAGES

O początkach kultu relikwii w VI wieku wiemy dzięki relacjom z modnych wówczas pielgrzymek do Jerozolimy

pozyskawszy relikwie Krzyża Świętego, umieścili je w Świętym Pałacu w Konstantynopolu, w prywatnej kaplicy cesarskiej, razem ze znakami bojowymi armii Konstantyna.

ZADZIWIAJĄCA MNOGOŚĆ

Cesarze Konstantynopola stali się też hojnymi szafarzami cząstek Krzyża Świętego, rozsyłając je po całym świecie chrześcijańskim. Dzielenie Krzyża trwało nie tylko w Konstantynopolu, lecz także w Jerozolimie; drzazgi z Krzyża kradli często nawet strażnicy relikwii mianowani przez patriarchów Jerozolimy. Ówczesni pisarze twierdzili, że cały świat rzymski zapełnił się cząstkami

mi Krzyża; pobożni chrześcijanie nosili oprawione w złoto drewniane krzyżyki – wykonane z fragmentów prawdziwego Krzyża i przyniesione z pielgrzymki na Golgotę – jako wisiorki na szyję. Dziś nie sposób ustalić, ile z tych wisiorków-relikwiarzyków wykonano z prawdziwego Krzyża, ile zaś było zwykłymi fałszerstwami.

Wiadomości o relikwiach Męki Pańskiej w chrześcijaństwie starożytnym mamy głównie dzięki relacjom z pielgrzymek do Ziemi Świętej, które stały się modne, poczynawszy od IV wieku. Egeria, autorka takiej właśnie relacji, oglądała w Jerozolimie Titulus, pierścień Salomona i ampułę, z której namasz-

czano królów Izraela. W VI wieku znajdowała się tam również trzcina wręczona Chrystusowi jako szydercze berło przed biczowaniem, gąbka, z której napojono go octem, kielich używany podczas Ostatniej Wieczerzy i misa, w której złożono głowę świętego Jana Chrzcięcy.

Włócznia, którą przebito bok Chrystusa, była według jednego źródła czczona w nawie bazyliki Grobu Pańskiego, zaś według innego – w bazylice Świętego Syjonu. Miała się tam również znajdować Korona Cierniowa i Kolumna Ubiczowania. Pielgrzym z Placencji w VI wieku w klasztorze kobiecym nad Jordaniem oglądał całun Chrystusa.

Fot. WITOLD JABLONOWSKI DLA „PRZEMOJ”



Według przekazów święta Helena przeniosła do Rzymu stopnie, po których schodził Chrystus po wysłuchaniu wyroku. Pielgrzymi z całego świata do dziś wspinają się na kolanach po Świętych Schodach

Gdy w VII wieku Ziemia Święta najpierw została zaatakowana przez Persów, a potem podbita przez Arabów, ruch pielgrzymkowy znacznie osłabł. Tym bardziej że złupiwszy Jerozolimę, Persowie wywieźli najcenniejsze relikwie. Krzyż Święty znalazł się w skarbcu króla królów Chosroesa II. W roku 630 bizantyński cesarz Herakliusz pokonał Persów i odzyskał Krzyż Święty i pozostałe relikwie, jednak nie pozostały one długo w Jerozolimie – w obawie przed najazdem Arabów przeniesiono je do Konstantynopola. Warto przy tym wspomnieć, że relikwie te miały zadziwiającą zdolność do odtwarzania się. Dowodzi tego relacja frankijskiego biskupa Arkulfa, który

w 680 roku odwiedził Jerozolimę i widział tam Świętą Gąbkę i Świętą Włócznię, które wszak od pół wieku znajdowały się w Konstantynopolu.

WŁÓCZNIA DLA BOLESŁAWA

Zachód przez długi czas był znacznie uboższy w relikwie Męki Pańskiej niż Wschód. Jeśli je pozyskiwał, to najczęściej były to dary cesarzy Bizancjum, rzadziej podarunki pielgrzymów z Zachodu, którzy odwiedzili Ziemię Świętą, lub – od czasów I krucjaty (1095–1099) – dary krzyżowców. Do dziś w rzymskiej katedrze świętego Jana na Lateranie przechowuje się fragment Krzyża Świętego,

który ma być tym samym, który został przysłany do Rzymu przez świętą Helenę i Konstantyna. Także w Rzymie, w kościele Santa Prassede, znajduje się wysoki na 1,5 metra fragment porfirowej kolumny wraz z podstawą – jest to rzekomo kolumna, do której przywiązano Chrystusa podczas ubiczowania i ukoronowania cierniem.

Jednym z najbardziej znanych przedmiotów zawierających relikwie Męki Pańskiej jest tak zwana włócznia świętego Maurycego, insygnium zachodnioeuropejskiego średniowiecznego Cesarstwa Rzymskiego. Król niemiecki Henryk I (919–936) uzyskał ją od króla Burgundii, ofiarowując w zamian

W rzymskim kościele Santa Prassede znajduje się fragment porfirowej kolumny, na której Chrystus miał być ubiczowany i ukoronowany Koroną Cierniową



W kościele Santa Croce de Gerusalemme przechowywany jest również palec Niewiernego Tomasza, który wątpił w zmartwychwstanie Jezusa



Fot. WITOLD JARONOWSKI/DIA „PRZEKRÓJ” (2)



Titulus, czyli tabliczka z napisem „Jezus Nazareński, Król Żydowski”, odnaleziony zgodnie z legendą przez świętą Helenę – dziś w rzymskim kościele Santa Croce

Przyjrzyjmy się tym średniowiecznym chrześcijanom – wszak zostawili w nas część siebie, swoich wierzeń i emocji

za nią całą prowincję – hrabstwo Alzacji, a w razie odmowy grożąc wojną. Włócznia ta miała należeć do rzymskiego żołnierza Maurycego, który za wyznawanie chrześcijaństwa poniósł męczeńską śmierć w czasie prześladowań cesarza Dioklecjana (284–305). W ostrzu włóczni osadzony był gwóźdź pochodzący ponoć z Krzyża Świętego. Z tego powodu włócznia była szczególnie ważnym insygnium monarszym w Niemczech. Kopię włóczni cesarskiej, także zawierającą część gwóźdź z Krzyża, cesarz Otto III подарował Bolesławowi Chrobremu podczas wizyty w Gnieźnie w roku 1000. Dzisiaj można ją oglądać w skarbcu krakowskiej katedry.

SKARBY ŚWIĘTEJ KAPLICY

Zrabowane bizantyńskie relikwie napłynęły szerokim strumieniem do Europy po zdobyciu

ci Konstantynopola w 1204 roku przez łacińskich krzyżowców.

Najcenniejsze relikwie Męki Chrystusa trafiły jednak do Francji kilkadziesiąt lat później. Król Ludwik IX Święty wykupił od weneccjan zastawioną za ogromną sumę pieniędzy przez cesarza Konstantynopola Koronę Cierniową i sprowadził ją do Paryża. W podobny sposób nabył relikwie Krzyża Świętego. W odróżnieniu od swych poprzedników, którzy najcenniejsze dary przekazywali opactwu Saint-Denis lub paryskiej Notre Dame, Ludwik IX złożył Koronę i Krzyż we własnej kaplicy pałacowej – Sainte-Chapelle. W każdy Wielki Piątek król pokazywał zaproszonym baronom, członkom paryskiego kleru i mieszczaństwa relikwie pasyjne. Zwyczaj ten kontynuowali jego następcy aż do XVI wieku. W ten sposób w jednym dniu w roku, gdy nie odprawia się mszy świętej,

a umysły i dusze chrześcijan winny koncentrować się na Krzyżu i rozważaniu tajemnicy Męki Pańskiej, król Francji jawił się poddanym jako monarcha o cechach kapłańskich, celebrujący najważniejszą tego dnia liturgię.

Korona Cierniowa zamknięta była w relikwiarzu w kształcie korony wykonanym z kryształu, złota i drogich kamieni. Ludwik IX rozpoczął rozdawnictwo cierni, które rozsyłał kościołom i władcom niemal całej zachodniej Europy. Kontynuowanie tego zwyczaju przez jego następców sprawiło, że Korona została całkowicie pozbawiona kolców i dziś w katedrze Notre Dame (dokąd przeniósł ją Napoleon I) można oglądać tylko wieniec badyli, na którym niegdyś umocowana była konstrukcja z cierniowych gałązek.

Idąc za przykładem władcy Francji, król Anglii Henryk III sprowadził do Westminsteru

ampułkę z Krwią Chrystusa. W XIV-wiecznej Europie sławne były również zbiory relikwii cesarza Karola IV w czeskim zamku Karlštejn. Podczas gdy kolekcja z Saint-Chapelle uległa rozproszaniu w czasie rewolucji francuskiej, relikwie Karola IV oglądać można do dziś.

PAMIĘTAJMY O RELIKWIACH

Niektóre relikwie budzą sceptycyzm nawet wśród duchownych – francuski opat Gwibert z Nogent napisał w XII wieku bardzo krytyczną wobec duchowieństwa zakonnego rozprawkę poświęconą kultowi relikwii, w której oskarżał sąsiedni klasztor o bluźniercze fałszerstwo i zwodzenie naiwnych wiernych pokazywaniem rzekomego napletka Jezusa. Był to jednak głos dość odosobniony. Między innymi w Westminsterze przechowywano kilka kropki mleka Najświętszej Marii Panny, zaś

we Francji pokazywano wiernym pieluszki Dzieciątka Jezus. Pieluszki małego Jezusa były przechowywane także w Konstantynopolu. O ile to, że pieluszek Dzieciątka Jezus mogło być wiele i ich liczba w żaden sposób nie podważa autentyczności tych relikwii (inną zupełnie sprawą jest zdrowy rozsądek), o tyle fakt, że w samej Francji znajdowały się dwie czaszki świętego Jana Chrzyciela, wydaje się dość niepokojący.

Epoka nowożytna przyniosła powolny zmierzch kultu relikwii, choć nowo budowane współcześnie kościoły wciąż starają się posiadać relikwie – we wczesnym średniowieczu był to nawet warunek konieczny do konsekrowania świątyni. Po kanonizacji królowej Jadwigi (1997) Kościół polski przesłał w darze na Węgry kilka ułomków szczątków świętej królowej Pol-

ski, która zanim przybyła do Krakowa, była węgierską królowną.

Relikwie nie wywołują dziś aż takiej ekscytacji jak niegdyś – co najwyżej zaciekawienie niektórych wiernych. Bywa, że nie mogąc zrozumieć religijnego ferworu, jaki wywoływały u ludzi średniowiecza, współcześni zarzucają swym przodkom zabobon, a nawet cynizm. Bez względu jednak na autentyczność relikwii, prawdziwa była wiara, a próba zrozumienia oddawanej im i Bogu czci pozwala lepiej przyjrzeć się ludziom, którzy chodzili po świecie przed nami i zostawili w nas część siebie – nie tylko w wymiarze biologicznym, lecz także duchowym.

JERZY PYSIAK

Autor jest doktorem historii, pracuje w Zakładzie Historii Średniowiecznej Uniwersytetu Warszawskiego



Cukier krzepi

Bardzo rozśmieszył mnie, ale i zasmucił ostatni felieton pana Piotra Najsztuba „Słodki poziom głupoty w cukrze” (nr 14/2004). Uważam, że to najcelniejszy komentarz do całej tej „afery cukrowej”, która rozpętała się w Polsce w ostatnich tygodniach. Ale zamiast rozpaczć nad głupotą rodaków i żałować rękę nad poziomem PRL-u w naszej krwi, spróbujmy z cukrowej paniki wyciągnąć konstruktywne wnioski. Bo skoro cukier jest, jak się okazuje, w Polsce towarem pierwszej potrzeby, może należałoby tę skłonność rodaków do osładzania sobie życia umiejętnie wykorzystać? Proponuję więc, by każdy obywatel, który odda swój głos w wyborach, czy to parlamentarnych, czy prezydenckich, otrzymywał przy urnie kilogram cukru. Oszalałoby wysoka frekwencja murowana. Torebki cukru należałoby również dołączać do każdego biletu na koncert do filharmonii albo do teatru. „Przekrój” też powinien porzucić pomysł z wrzucaniem płyt DVD do numerów, a zamiast tego dołączać do pisma paczki cukru – wystarczyłoby kilka tygodni,

a z rynku zniknęłaby cała konkurencja, pisma „Fakt” nie wyłączając. A Platforma Obywatelska niech pozostawi faszerowanie ludzi kielbasą wyborczą Samoobronie, a sama rozpocznie powszechną dystrybucję wyborczej słodczy. A na koniec proponuję, byśmy sobie wszyscy przyznali tytuł buraków cukrowych. To wszystko. No prawie wszystko: mam na te wszystkie pomysły copyright!

ANNA WODECKA,
Raszyn



Gratuluje antyreklamy

Jest wiele rzeczy, które mi się podobają w Przekroju, ale za trzy chcę szczególnie podziękować: „W tym tygodniu nie piszemy”, rysunki Raczkowskiego i ANTYREKLAMĘ! Nareszcie widzę swoich „faworytów” na właściwym miejscu. Życzę dalszych świetnych pomysłów i sukcesów.

MIECZYSLAW POŁOŃSKI

PS Są też rzeczy, które mi się nie podobają. W ostatnim numerze natychmiast posmarowałem klejem strony ze zdjęciem Jassina, aby na pewno mi się więcej nie otworzyły. Jak dla mnie – przegięłście.

Czekamy na Państwa listy.

Nasz e-mail: redakcja@przekroj.pl Nasz adres: ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa.

Czarownicy i czarna magia – wokół praw do superbestselleru

W nawiązaniu do informacji na temat powieści Susanny Clarke pt. „Jonathan Starnge & Mr Norrell” („Przekrój” nr 13) z nieskrywaną radością powiadamy, że Wydawnictwo Literackie nabyło prawa do polskiego wydania książki jeszcze na etapie maszynopisu – jesienią 2003 roku. Już wtedy uwierzyliśmy w magiczną siłę i treść powieści. Prace translatorskie i redakcyjne w toku. Polska, czyli krakowska, premiera – podobnie jak światowa – już 4 października br.

JOANNA DĄBROWSKA,
ANITA KASPEREK
Wydawnictwo Literackie

Z Lasku dla „kraju”

Nie będę pisał: – o waszej przewadze nad innymi tygodnikami, bo sami to wiecie; – o potrzebie zwiększenia ilości rzeczy zabawowo-rozrywkowo-hobbystycznych, bo jesteście zbyt zajęci sąsiadami z ulicy Wiejskiej, a oni zawsze wydają się ciekawsi; – o beznadziejnej próbie znalezienia w „P” kawałka dobrej literatury, bo słusznie odpowiecie, że przecież w żadnych tygodnikach ilustrowanych jej nie ma, a wcześniejsze, zamierzchłe próby niewygodnie kojarzą się z Krakowem. Natomiast proszę o odpowiedź, kto załatwia min. Łybackiej, że o niej nie piszecie, a jak już piszecie, to w samych superlatywach. Szczególnie pozdrawiam pana Łobodzińskiego, niepiszącego u was Adama Wajraka oraz cały dział krajowy. Tak trzymać.

JERZY TRZONEK
z Lasku k. Żabiej Woli
wraz z dziećmi i wnuczętami



© MAREK RACZKOWSKI

**PRZE
KROJ**
Założony
w roku 1945
w Krakowie
Redaktor
MARIAN
EILE

ADRES REDAKCJI:
UL. WIEJSKA 12A, V P., 00-490 WARSZAWA.
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 25 25,
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL

E-MAIL:
redakcja@przekroj.pl
REDAKTOR NACZELNY – WYDAWCA:
Piotr Najsztub

PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Agnieszka Dajbor

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Jacek Kowalczyk

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:
Elżbieta i Bogdan Zochowscy

SEKRETARZE REDAKCJI:
Magda Gedzińska, Marcin Sendek, Maria Świątek (zastępca)

ASYSTENTKA:
Anna Romotowska

KULTURA:
Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez, Paweł Dunin-Wąsowicz, Jacek Nyczek, Małgorzata Sadowska, Andrzej Saramonowicz, Justyna Sobolewska

KRAJ:
Magda Papużńska (szef), Marcin Fabjański, Joanna Gorzelinska, Dorota Sajnog, Max Suski, Paweł Wieczorek, Michał Wojcik

ŚWIAT:
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Filip Łobodziński, Andrzej Łomanowski, Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk

NAUKA:
Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski

ROZRYWKA:
Marcin Pieszczyk

PRACOWNIA GRAFICZNA:
Piotr Gidlewski (szef), Maria Klich, Patrycja Kühn, Małgorzata Łaska, Agata Loth, Maciej Morus, Krzysztof Zakrzewski

PAN OD RYSUNKÓW:
Jacek Ziemiński

FOTOEDYCJA:
Tomasz Kniolik (szef), Marcin Kapica, Marcin Kędryna, Bogdan Krężel (fotograf), Olga Piłśniak, Marek Szczepański

KOREKTA:
Lucyna Dyczkowska (szef), Tatjana Hardej, Dariusz Janiszewski

ARCHIWUM:
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

PRZYGOTOWALNIA:
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)

REDAKTOR TECHNICZNY:
Alan Jawor

SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

EDIPRESSE
POLSKA

WYDAWCA:
EDIPRESSE POLSKA S.A.,
UL. WIEJSKA 12, 00-480 WARSZAWA,
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 00,
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew Napierała

WICEPREZES-DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Ewa Redel

DYREKTOR FINANSÓW:
Paweł Satkowski

DYREKTOR MARKETINGU:
Izabela Bochenek

DYREKTOR DS. ROZWOJU I KONTAKTÓW MIĘDZYKRAJOWYCH:
Agnieszka Śmit

PUBLIC RELATIONS:
Marcin Fedisz

DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKROJ”:
Iwona Zabielska-Stadnik

DZIAŁ DYSTRYBUCJI I PRODUKCJI:
Grzegorz Barej – dyrektor

DZIAŁ PROMOCJI:
Adriana Olczak, Magda Oleńska, KONKURSY@PRZEKROJ.PL

BIURO REKLAMY:
Ewa Kozłowska – dyrektor,
Anna Orłowska – zastępca dyrektora,
Artur Dudek, Jagna Federowicz, Maciej Grelak, Grażyna Janiak, Anna Maślinska, Małgorzata Skorupa,
ul. Wiejska 12, 00-480 Warszawa,
tel. (0-prefiks-22) 5842-295, -297, -311, -584, -594
faks (0-prefiks-22) 584 22 92

DRUK:
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIN
PAPIER: OKŁADKA – GALERIE FINE 90 GSM,
PRODUCENT – M-REAL
SRODEK – GALERIE BRITE 60 G;
PRODUCENT – M-REAL

PRENUMERATA: U WYDAWCY
Izabela Dębska, Agnieszka Bogdańska
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 29 LUB 584 22 30
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 22 32
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL
PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL

PRZEPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCHTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

PRZEPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCHTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

INFORMACJA TEL. (0-PREFIKS-22) 532 87 31, FAXS (0-PREFIKS-22) 532 87 32

NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE
WWW.EXPORTIM.COM
FAXS/TEL. +46-8-6639963

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.

„Przekrój” wydaje polecenia kulturalne

NIEZŁY Z NIĘJ GOŚĆ

Kasia Nowicka to z pewnością pierwsza didżejka III RP. Poza tym

dziennikarka radiowa i wokalistka Futra – grupy grającej bezpretensjonalny elektroniczny pop. Teraz niespodziewanie wydała solo bardzo udany album zatytułowany „Feat. Novika”. Niewtajemniczonym wyjaśniamy: „feat.” pochodzi od „featuring”, czyli „z gościnnym udziałem”. Płyta zbiera więc piosenki różnych wykonawców nagrane z gościnnym udziałem Noviki. Okazuje się jednak, że taki gość ma czasem równie dużo do powiedzenia co „gospodarz”, a może i więcej. Szczegóły na stronie 78.

NOVIKA
„FEAT. NOVIKA”,
SISSY RECORDS/BMG

Novika



Simon zastanawia się, jak wytłumaczy w Anglii, dlaczego przeciął linę, na której wisiał Joe

Fot. MAYFLY

..... CHŁODNYM OKIEM

Mrożąca krew w żyłach opowieść o tym, jak mało znaczymy

„CZEKAJĄC NA JOE”
REŻ. KEVIN MACDONALD,
Wielka Brytania 2003,
Mayfly,
premiera 26 marca

Maj 1985 roku. Dwaj brytyjscy alpinści, Joe Simpson i Simon Yates, decydują się zdobyć andyjski siedmiotysięcznik Siula Grande. To ma być wyprawa w starym stylu: tylko dwóch związanych liną ludzi, niezdołana dotąd ściana i żadnych szans na pomoc z zewnątrz. W prowizorycznej bazie u podnóża Siula Grande czeka jedynie przypadkowo poznany turysta, który ani nie ma najmniejszego pojęcia o wspinaczce, ani nawet nie zna nazwisk swoich nowych kompanów. W górach dochodzi do wypadku, Joe łamie nogę, a z powodu pogody sytuacja obu wspinaczy staje się coraz bardziej dramatyczna. I choć Joemu cudem udaje się przeżyć groźny upadek do szczeliny, Simon (który odciął linę, na której wisiał kolega) jest przekonany, że jego towarzysz nie żyje. Schodzi do bazy. Tymczasem mimo beznadziejnego położenia Joe podejmuje rozpaczliwą walkę o ocalenie życia.

Joe Simpson dokładnie opisał wyprawę w książce „Dotknięcie pustki” (właśnie ukazało się jej wznowienie). Ta historia dramatycznej walki o przetrwanie ma niesamowity potencjał i aż się prosi o pełen rozmachu, zapierający dech w piersiach film w stylu „K-2”. Tymczasem Macdonald zamiast pójść przetartym szlakiem, wybrał stromą ścieżkę, którą nikt dotąd nie chodził. Nie tylko ciekawie połączył w swoim filmie dokument z fabułą (Simpson i Yates opowiadają do kamery

o zdarzeniach sprzed lat; a jednocześnie Macdonald w wątku fabularnym rekonstruuje wyprawę obu mężczyzn), lecz także kompletnie nie dał się skusić łatwej atrakcyjności całej historii. „Czekając na Joe” więc to zero sentymentów, zero bohaterstwa, zero metafizyki, a nawet – tak, tak! – zero dramatu. Wspomnienia Simpsona i Yatesa pełne są dystansu (w końcu mówili o tym już setki razy!), a Macdonald chłodnym okiem rejestruje przebieg wydarzeń: dwóch facetów idzie w góry, jeden wraca i zastanawia się, co powie w domu, drugi zostaje, cierpi, walczy, niemal umiera, wreszcie dociera do bazy. I co? I nic... Na tle ciągnących się kilometrami szczytów (aż ciśnie się pod pióro słowo „niewzruszonych”), na tle skał, lodowych jeziorów, gigantycznych połaci nieba, ciszy i pustki zmagania tych ludzi, ich ambicje, rozterki kompletnie tracą sens. Wydają się absurdalne i w przeciwieństwie do otaczającego bohaterów świata zupełnie nierzeczywiste.

I tak oto zamiast typowego, przewidywalnego dramatu „górskiego” Macdonald zafundował nam zaskakujący – i jakkolwiek by patrzeć, też mrożący krew w żyłach! – dramat ludzkiej egzystencji.

Zapewne ta myśl o własnej nicości niejednego widza przejmie lodowatym dreszczem, mnie jednak – muszę przyznać – wydała się pocieszająca.

MAŁGORZATA SADOWSKA

ODWROTNOŚĆ NUDY

POCIĄG BYLEJAKI

.....



Teoretycznie „Pociągami” powinni być zachwyceni miłośnicy „Spragnionych miłości” Kar-Waia: dramat mężczyzny i kobiety, nie „wygadany” jednak, ale sugerowany przez obrazy, gesty, dźwięki. Film kłania się również wielbicielom Lynchowskiego „Mulholland Drive” – oglądanie „Pociągu” przypomina układanie rozdrobnionych i brawurowo porozrzucanych puzzli. Sun Zhou nie jest jednak ani Kar-Waiem, ani Lynchem, chociaż bardzo chciałby być i jednym, i drugim. Przyglądamy się pięknej Zhou Yu (Gong Li), która dwa razy w tygodniu wsiada do pociągu i jedzie do ukochanego bibliotekarza i poety, ale tyle w tym związku emocji i namietności co w brazylijskich telenowelach. Obserwujemy, jak w nieśmiałym Chen Chingu kielkuje chęć pisanie wierszy, jednak nie rozumiemy ni w ząb, dlaczego te niby-poetyckie wersy miałyby kogokolwiek zachwycać.

Piszę to z żalem, bo oprócz sztuczności i kiczu, które bezlitośnie film Zhou kompromitują, niekiedy przeblyskuje w „Pociągu” coś zupełnie innego: przejmująca wrażliwość reżysera, urokliwe brzmienie ciszy, mityczny ślad tego, co zwykle i banalne. Najbardziej żal mi jednak tematu – melancholijna historia odwiecznego spotkania kobiety i mężczyzny, miłości i rozstania w rękach filmowego geniusza może przecież zamienić się w miniarcydzieło.

PAWEŁ T. FELIS

„POCIĄG”
REŻ. SUN ZHOU,
CHINY/HONGKONG 2002,
Vision,
premiera 2 kwietnia

ZDEMASKOWAĆ MARSZANDA

.....
Komiks i malarstwo w wykonaniu Rosińskiego to jedno i to samo

Ostatnie odcinki „Thorgala”, sztandarowego serialu Grzegorza Rosińskiego, nie zachwycaly. Jednak czołowy polski i europejski twórca komiksów świetnie odnalazł się w nowej opowieści. „Zemsta hrabiego Skarbka” prezentuje chyba wszystko, co Rosiński lubi. Scenarzystą Yves Sente latami poznawał jego upodobania, by napisać idealny dla niego tekst. Sugestywnie kreśli w nim XIX-wieczną sytuację polityczną w Kongresówce – a dla czytelników w Europie to zupełnie nieznaną historię. Bohaterem jest polski hrabia Mieszko Skarbek, przymusowy emigrant po powstaniu listopadowym. Przybywa do Paryża i wywołuje skandal w kręgach sztuki, oskarżając cenionego marszanda o oszustwo. Rozpoczyna się proces i zarazem sensacyjna relacja o losach bohatera. Uważny czy-

komiks



Rosiński ostatnio częściej odwiedza Polskę – tu jako gość Festiwalu Komiksu w Łodzi

TO NIE CHAŁTURA

Mówi Grzegorz Rosiński, autor „Thorgala” i „Zemsty hrabiego Skarbka”

BARTOSZ KURC: W „Zemście hrabiego Skarbka” przenikają się wątki polskie i francuskie. Dlaczego komiks jest tłumaczeniem z francuskiego na polski, a nie odwrotnie?

GRZEGORZ ROSIŃSKI: A zna pan polskich scenarzystów, którzy mogliby stworzyć taką historię? Pisanie scenariuszy do komiksu to nie chałtura, lecz żmudna praca. Dopóki tego nie zrozumiemy, dopóty komiks będzie w Polsce traktowany tak, jak jest. Mój scenarzysta wykonał dużo pracy, grzebiąc po archiwach i zbierając fakty. Dzięki temu w „Skarbku” przenikają się postacie autentyczne z wymyślonymi, choć dla Francuzów kuzyn Skarbka – grający na fortepianie Fryderyk – nie jest postacią tak oczywistą jak dla Polaków.

Marzył pan o stworzeniu malarskiego komiksu?

– Tak, szczególnie takiego, w którym forma pasowałaby do treści. Akcja przecież rozgrywa się w kręgu malarzy i marszandów. Od dawna chciałem coś takiego zrobić. Pomógł mi mój syn Piotr. Powiesił przede mną karton formatu 100x70 centymetrów i powiedział: „Lato, maluj!”. Woryginalne jeden kadr jest więc większy niż cały wydrukowany komiks. Miałem wkomponować do komiksu reprodukcje prawdziwych obrazów z epoki, lecz również Piotr doradził, by całość była luźniejsza.

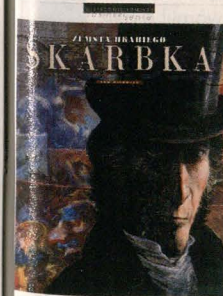
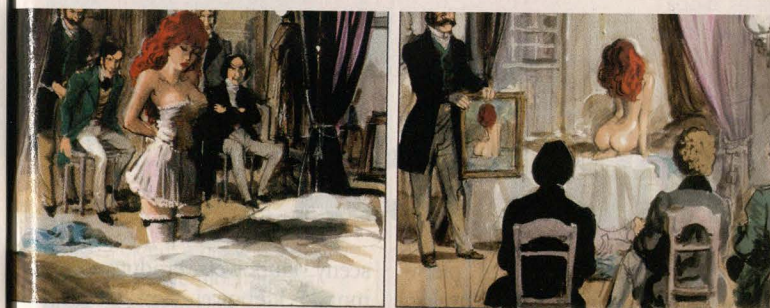
Co najbardziej pan ceni w malarstwie, plastyce?

– Anegdotę. Obraz powinien opowiadać, łączyć w sobie różne cechy innych gatunków. Czyste malarstwo jest tylko ćwiczeniem oka, wrażliwości, koloru, faktury. Tylko to, co jest organiczne, może opowiadać o człowieku. Środkami organicznymi, bo jesteśmy organiczni. Tylko tego typu malarstwo mnie przekonuje, a nie Mondrian, Dubuffet czy Daniel Buren.

Polska wstępuje do Unii Europejskiej. Dlaczego nie wraca pan do kraju?

– Żyję sobie w małej wiosce górskiej w Szwajcarii i nie zadaję pytań, kto mnie przyjął. Nigdy nie wyjechałbym do kraju za chlebem. Natomiast bez wahania znalazłbym się tam, gdzie by mnie ktoś potrzebował. W Belgii czułem się potrzebny. A gdy w Polsce robiłem komiksy, wszyscy się nade mną użalali: „Grzegorz, jak to? Ty takie fajne grafiki robisz, a teraz komiksy rysujesz?”. Skruszony opuszczałem głowę i mówiłem, że to lubię. Gdzie miałem się czuć lepiej? Kocham Polskę, ale zarazem boję się jej. Jak tu przyjeżdżam, czuję się wystraszone. To nie jest ten kraj, który opuściłem.

ROZMAWIAŁ BARTOSZ KURC



ZEMSTA HRABIEGO SKARBKA.
ZŁOTE RĘCE”,
WYKONANIE GRZEGORZ ROSIŃSKI,
SCENARIUSZ YVES SENTE,
Egmont, Warszawa 2004

BARTOSZ KURC



ŚCIEŻKA GITARY

.....
Twórca „21 gramów” produkuje nieźle filmy, ale jeszcze lepsze soundtracki

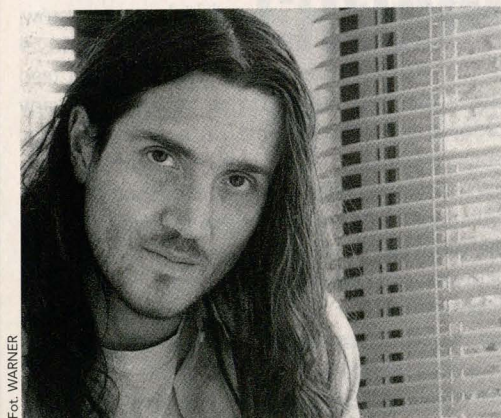


MUZYKA FILMOWA
„21 GRAMS”,
Varese Sarabande

Jeden z dwóch ostatnio (obok soundtracku do „Między słowami” Sofii Coppoli) przykładów muzyki filmowej, która uskrzydliłaby i gorszy obraz, choć film „21 gramów” do złych nie należy. Argentyńczyk Gustavo Santaolalla, autor tej ścieżki, jest gitarzystą, podobnie jak Kevin Shields odpowiedzialny za „Między słowami”. Muzyka Santaolalli to melancholijne dźwięki gitary elektrycznej solo, ale posępną atmosferę rozładowują utwory innych wykonawców – grupy War i latynoskiego Ozomatli. Nad produkcją czuwał reżyser Alejandro Iñárritu, który wykazał się znów (wcześniej przy „Amores Perros”) dobrym muzycznym zmysłem eksdjidzeja. (BACH)

Fot. MAREK STRASZEWSKI/BMG

CHCIAŁBY BYĆ SOBĄ



Fot. WARNER

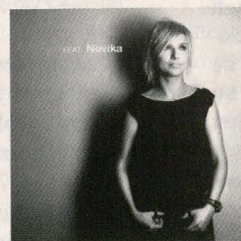
.....
Novika
to nie tyle głos,
ile mózg
nowej muzyki
środką

.....
Gitarzysta
Red Hot
Chili Peppers
na swoim



JOHN FRUSCIANTE
„SHADOWS COLLIDE
WITH PEOPLE”,
Warner

W iadomo nie od dziś, że to **JOHN FRUSCIANTE** wnosi do Red Hot Chili Peppers powiew świeżości – bez niego ta grupa byłaby już dawno pływającym w rytmie funky trupem. Gajtunki, które naprawdę go pasjonują, mógł dotąd prezentować tylko w solowych nagraniach. Stąd te eksperymentalne formy na jego czwartej płycie – w dysonansowym „00Ghost27” czy elektronicznym „Failure 33Object”. To nie szczyt awangardy, ale ciekawy przerwany, bo w końcu jest też na tej płycie to, co najlepsze w jego macierzystej formacji – melodyjne, proste nagrania rockowe. Frusciante go wsparli tu zresztą koledzy z RHChP. Otrzymaliśmy rodzaj alternatywnej wersji historii: tak mogłoby brzmieć Radiohead, gdyby urodził się w USA. (BACH)



NOVIKA „FEAT. NOVIKA”,
Sissy/BMG

NOVILITACJA

To nie jest „the best of” pierwszej damy naszej sceny klubowej. Przecież zabrakło na płycie i „I Time”, jednej z najlepszych polskich piosenek ostatnich lat, i „Wysp” – utworu, z którym kojarzony jest zespół Kasi „Noviki” Nowickiej – Futro. „Feat. Novika” jest po prostu zbiorem utworów powstałych w wyniku współpracy z różnymi artystami, należało się więc spodziewać przypadkowości, tymczasem rzecz jest wyjątkowo spójna – w większości stonowana, ciepła muzyka elektroniczna.

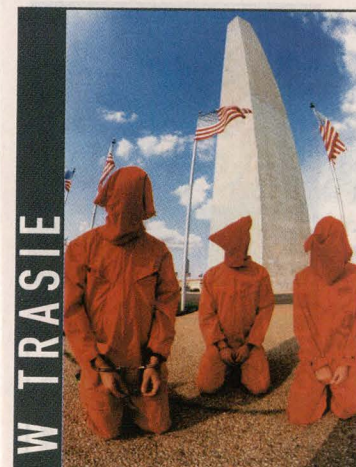
Novika rozpisuje się we wkładce, jak marzyła albo jak zabiegała o współpracę z tym czy tamtym twórcą. To z jej strony nadmiar kurtuazji – tak naprawdę oni w równym stopniu zabiegali o pracę z nią. Nie dlatego, żeby była najlepszą wokalistką w tym kraju. W kategoriach elastyczności, możliwości głosowych nie znalazłaby się nawet w pierwszej dziesiątce. Jej głos jest rozpoznawalny – i dzięki barwie, i sposobowi śpiewania. Ale chodzi przede wszystkim o to, że Novika zna się na muzyce – co na polskiej scenie jest rzadsze od wokalnego talentu. To już by wystarczyło, a przecież jest jeszcze didżejka, dziennikarką radiową, animatorką

sceny klubowej. Producentom muzyki klubowej (Star Of 77, Drift) jej obecność gwarantuje, że wyszli z etapu amatorszczyzny. Wykonawcom hiphopowym (Fisz, Vienio & Pele) współpraca z Noviką potwierdza, że otworzyli się na świat pozahiphopowy. Novika u Smolika oznacza połączenie dwóch symboli elektronicznego popu w jednym utworze. Akurat tytuł ich wspólnej piosenki z tej składanki, „Home Made”, jest dobrą etykietką dla całego zjawiska nowej muzyki środka produkowanej już w domu, a nie w drogich studiach nagrań.

Da się słuchać tej kompilacji również jako wyboru co ciekawszych producentów „domowych”. Tych nie stać na zaangażowanie Edyty Górniak, nie mają na karku wielkiego koncertu, który wymaga, by zaangażowali gwiazdy. Chcą pozostać wiarygodni, dlatego wolą Novikę. Do niej przychodzą nie tylko po uśmiech, po ładną buzię, lecz także po błogosławieństwo ważnej dla nich osoby. To miłe. Ale cóż by miało za znaczenie, gdyby nie to, że „Feat. Novika” to płyta zaskakująco udana.

BARTEK CHACIŃSKI

ODWROTNOŚĆ NUDY



Fot. SOUND

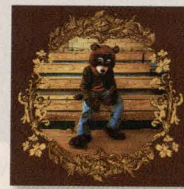
TRANS W TRASIE

D użo w ich postawie sprzeciwu wobec amerykańskiego establishmentu, ale może to dlatego, że oglądają go z okien, a nie w gazetach. Rockowe trio Trans Am pochodzi bowiem z Waszyngtonu. Wypląnęło w połowie lat 90., a ostatni udany album „Liberation” będzie promować również koncertami w Polsce. Brzmienia typowe dla lat 80. i gier elektronicznych muzyki Trans Am łączą z elementami ciężkiego rocka i... dyskoteki. To coś dla słuchaczy otwartych, ale przede wszystkim dla ludzi z poczuciem humoru. Nathan Means i Phil Manley przyjadą do Warszawy i Krakowa z planów kręconych przez siebie filmów, a Sebastian Thompson – ze studia kulinarnego programu TV „The Vegan Drummer”, który prowadzi.

(BACH)

TRANS AM, 8.04 WARSZAWA,
JAZZGOT, 9.04 KRAKÓW, RE

.....
Dwa
w jednym
– świetny
producent
i zawzięty
raper



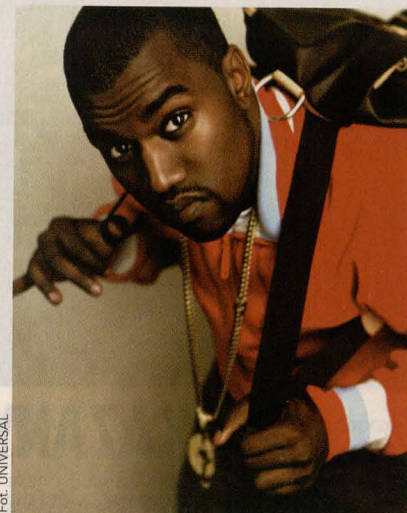
KANYE WEST
„THE COLLEGE DROPOUT”,
Roc-a-Fella

STESTUJ WESTA

D la wszystkich rozczarowanych przedwczesną emeryturą Jaya-Z dobra wiadomość. Oto schedę po nowojorskiej gwiazdzie hip-hopu przejmuje **KANYE WEST**, jego młody podopieczny rodem z Chicago, producent i raper zarazem. Twórca odważny i zawzięty – w końcu większość partii wokalnych na „The College Dropout” przyszło mu nagrywać ze szczęką zgruchotaną w wypadku samochodowym. Artysta nieszampowy i z wielkim poczuciem humoru, bo który żądny sławy amerykański hiphopowiec dałby się tak jak on sfotografować w kostiumie pluszowego misia? To, że świetnie radzi sobie za studyjną konsolą, West udowodnił już na płytach Jaya-Z, Alicii Keys, Nasa i wielu innych gwiazd sceny hip-hopu i R&B. Na swoim autorskim albumie podnosi poprzeczkę wyżej. Kreuje nową jakość brzmienia, w którym ultranowoczesne rozwiązania idą w parze z szacunkiem dla tradycji i w którym „przebojowo” nie znaczy „banalnie”. Precyzja, rozmach i pomysłowość, z jaką programuje beaty, dobiera sample, aranżuje wokale, buduje napięcie, z miejsca stawiają go

w jednym rzędzie z największymi hiphopowej produkcji, z The Neptunes i Dr Dre na czele. Dowodem na to, że jak oni mają rękę do pisania hitów, jest „Slow Jamz”, firmowany przez Kanye’a i rapera Twistę niedawny numer jeden na amerykańskiej liście przebojów.

BARTEK WINCZEWSKI



Fot. UNIVERSAL

PAN STANISŁAW SŁODZI



Fot. POMATON EMI

Oldskul
śpiewa niuskul,
ale po co?

S oyka śpiewa Depeche Mode i Radiohead?! Koniec świata. Jak pisze pan Stanisław o płycie „Sings Love Songs” – „Spotkanie oldskulu z niuskulem, dobrej woli z wyrafinowanym smakiem, kompetencji z twórczą wyobraźnią. Bogu dzięki, że to potrafi się jeszcze zdarzyć...”. Z całym szacunkiem – za co tu dziękować? Hasło „love songs” posłużyło naszemu skądinąd niezwykle doświadczonemu muzyko-

wi i kompozytorowi do zebrania na jednej płycie utworów o miłości autorstwa między innymi: Grechuty, Niemeną, Howardą, Isaaką, Ferry’ego, Collinsa czy Radiohead. Super, że pan Stanisław ma takie szerokie zainteresowania muzyczne. Tylko po co sam zdecydował się nagrać ich utwory? Oryginalne wersje są już klasykami i nie da się zrobić z nimi nic lepszego, można je tylko spartaczyć. A przykłady tego się tu znajdują – chociażby wspieranie się elektroniczną produkcją Bodka Pezdy (Agressiva 69). Moi koledzy na pewno tego nie kupią, a w kolekcji mojego taty od czasu „Neopositive” też nie widziałem żadnej płyty pana Stanisława.

JACEK SKOLIMOWSKI



SOYKA
„SINGS LOVE SONGS”,
Pomaton EMI



JESTEŚ PORUSZONY?



DO BIEGU. GOTOWI. START!



JESZCZE DWA KÓŁKA



www.MINI.com.pl



Gao Xingjian

SKAZANY NA SAMOTNOŚĆ

Wreszcie po polsku słynna powieść chińskiego dysydenta i noblisty

Powieść „Góra duszy” jest na poly autobiograficznym zapisem wędrówki Gao Xingjiana po bezdrożach Syczuanu. W wioskach zamieszkałych przez mniejszości narodowe żyjące na obrzeżach cywilizacji Chińczyków Han pisarz odnajduje ciągle żywe ślady historii, okruchy buddyjskich przypowieści i dramaty opisane w ludowych pieśniach. Gao, wykształcony mieszcuch z inteligentnej rodziny, szuka na prowincji samotności. Odkrywa świat pozostawiony samemu sobie, w którym siła tradycji znaczy więcej niż polityczne awantury.

Podróż do Syczuanu była ostatnią, jaką Gao Xingjian, wykładowca literatury francuskiej z Pekinu, odbył po Chinach. Miał za sobą ponure doświadczenia reedukacji w czasie rewolucji kulturalnej. Jego wczesne próby literackie przepadły, gdy z obawy przed zdemaskowaniem spalili setki stron rękopisów. Po rewolucji był etatowym dramaturgiem Teatru Ludowego w Pekinie, a jego sztuki inspirowane twórczością Brechta, Becketta czy Antonina Artauda ściągaly na widowieństwo tłumy. Szybko jednak napiętnowano go za „intelektualne zanieczyszczenie”. Nad pisarzem zawisła groźba ponownego zesłania. Ucieczka w góry stała się wstępem do emigracji i przyjęcia w końcu francuskiego obywatelstwa. W Chinach już dawno o nim zapomniano, gdy w 2000 roku Szwedzka Akademia przyznała mu literacką Nagrodę Nobla.

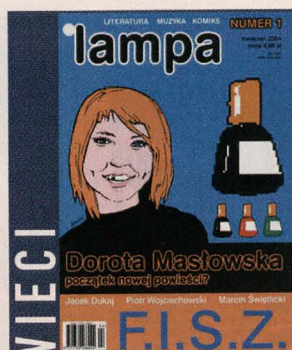
Wiadomość o Noblu dla Gao dotarła do mnie w czasie bankietu wydanego w Tajpej przez tajwański MSZ. Siedzący obok mnie szwedzki korespondent, zapewne pierwszy

w tej części świata człowiek, który poznał werdykt Akademii, zaproponował, aby wznieść oficjalny toast za pierwszego w historii Chińczyka, któremu przyznano literackiego Nobla. W Pekinie taki toast byłby niemożliwy, ale Tajpej jest jedynym obok Hongkongu miejscem, w którym wydaje się po chińsku utwory Gao. Toastu jednak nie było. – Dajcie spokój, przecież on jest z Chin Ludowych – powiedział jeden z tajwańskich dyplomatów. Dzień później Chiny Ludowe również zignorowały werdykt komitetu noblowskiego, nazywając go motywowaną politycznie farsą.

„Literatura to kwestia czysto indywidualna, nie ma nic wspólnego z polityką ani powinnością wobec społeczeństwa” – napisał w jednym z esejów Gao Xingjian. Indywidualizm jest w chińskiej tradycji postrzegany jako szkodliwa ekstrawagancja i skazuje na samotność, trudną do zniesienia w świecie, w którym od tysięcy lat człowiek liczy się tylko jako część kolektywu. Chińczycy z Kontynentu mają go za zdrajcę, Tajwańczycy uważają go za Chińczyka z Kontynentu, a amerykańscy wydawcy odrzucili jego utwór o masakrze na placu Tiananmen – ich zdaniem nie dość dramatyczny. Nie lepiej jest we Francji. W czasie niedawnej wizyty chińskiego prezydenta Hu Jintao w Paryżu nikt nie zaprotestował przeciwko wykluczeniu z programu Roku Chińskiego we Francji jedynego Chińczyka w historii, który dostał Nagrodę Nobla. Gao wyrwał się na wolność, ale – jak bohater „Góry duszy” – skazany jest na samotność.

JAKUB MIELNIK

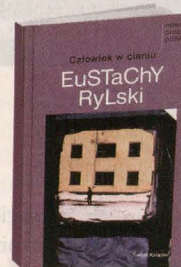
ODWROTNOŚĆ NUDY



NOWA LAMPA ŚWIECI

Załem zawiadamiamy, że nasz kolega redakcyjny Paweł Dunin-Wąsowicz opuścił naszą redakcję. Zarazem z radością donosimy, że pojawił się pierwszy numer jego autorskiego miesięcznika kulturalno-literackiego „Lampa”. Paweł dał się poznać jako wydawca słynnego literackiego nieregularnika „Lampa i Iskra Boża”. Z okładki nowej „Lampy” spogląda Dorota Masłowska, a w środku znajdziemy wywiad z nią i fragment jednej z pięciu powieści, które zaczęła. Opowiada o życiu w Warszawie, o gorzkim smaku sławy i o nocy spędzonej w komisariacie. W numerze również wywiad z Fiszem i z Piotrem Wojciechowskim (ulubionym pisarzem Dunina). Dodatkowo uroczyste rubryki: „Znalezione na śmietniku” i „Detektyw literacki” dla tropicieli literackich smaczków. Oprócz tego dużo recenzji książkowych i muzycznych, sporo komiksów i plotek. Niechaj mu „Lampa” świeci! (JS)

Niezwykajna powieść niezwykłego autora o zwykłym gryziopórku



EUSTACHY RYLSKI
„CZŁOWIEK W CIENIU”,
Prószyński i S-ka,
Warszawa 2004

NOTARIUSZ WCHODZI DO GRY

Dziwny autor ten Ryłski. Zadebiutował późno, w 1984, mając już czterdziestkę. Ale był to debiut olśniewający; może do takiego pisania trzeba było po prostu dojrzeć. Na drugi tom prozy trzeba było czekać trzy lata. Na trzeci, obecną powieść, aż 17. Po drodze były dramaty. Czasem bardzo ostre politycznie i moralnie. Posmaku sensacji przydawały czytelnice wpisane w ich bohaterów wizerunki lwaskiewicza, Pendereckiego czy Wałęsy.

W 1995 Teatr Telewizji pokazał sztukę „Wilk kazański”. Rzecz miała podłoże i psychologiczne, i polityczne, i kryminalne, z mafią polską i rosyjską w tle. Być może Ryłski rozwinął pewne jej wątki w powieść i nazwał „Człowiek w cieniu”, a może wysnuł sztukę z pisanej wtedy powieści.

Rzecz dzieje się w Warszawie na początku lat 90., w atmosferze rodzących się nowych układów społecznych. Kto jest wyrazisty, ma siłę przebicia i pomysły, wygrywa. W takim pejzażu musi się odnaleźć niejaki

Aleksander Rański, trzydziestoparoletni notariusz, pół krwi Polak, pół krwi Rosjanin. Nieszczęściem Rańskiego jest jego natura: nijaka, obojętna, jakby za młodu wypalona. Zbieg okoliczności podczepia go, w roli prawnika-księgowego, pod mafię przemysłową. Inny zbieg okoliczności sprawia, że poznaje tajemniczych Rosjan... W chłodnym notariuszu budzi się lis podstępny i wilk mactwa mającego szansę przerodzić się w Wielki Przekręt.

Powieść słabo przystaje do konwencji polskiej literatury, zarówno realistycznej, jak i eksperymentalnej. Jest w niej pewien ton obcości właściwej temu, kto patrzy na nasze życie jak na rojowisko ślepych pędaków, którym się wydaje, że życie ma jakiś sens, po czym marują je na głupstwa, świństwa albo urojenia. A przy tym Ryłski to pisarz znakomity, jeden z naszych najlepszych stylistów. Świetna powieść.

TADEUSZ NYCZEK

POECI, PLOTKA, ŚMIERĆ

Dzieje najsławniejszego małżeństwa poetyckiego XX wieku



ERICA WAGNER
„SYLVIA PLATH I TED HUGHES”,
PRZEL. TOMASZ KUNZ,
Wydawnictwo Literackie,
Kraków 2004



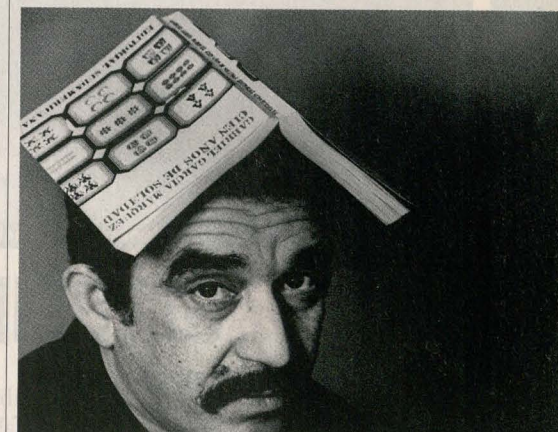
na, że poetka zabiła się po tym, jak mąż porzucił ją dla innej, to przyczyną samobójczej decyzji szuka także w jej własnych problemach z psychiką.

Dziwna to książka. Pretensjonalna w płynnym przechodzeniu od cytatu z wiersza do komentarza, a następnie do cytowania dokumentów. Ale siła neurotycznego związku dwojga wybitnych poetów sprawia, że nawet po latach i nawet w wersji akademicko-filologicznej śledzi się ich dzieje z zaciśniętymi do bólu szczękami.

MARCIN BARAN

Czytam i oczy wciąż trę ze zdumienia: czy to jest powieść, czy to są wspomnienia?

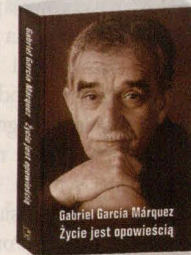
NAPISZ TO JESZCZE RAZ, GABO



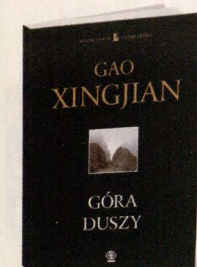
O to zdanie: „Wiele lat później, stojąc naprzeciw plutonu egzekucyjnego, pułkownik Aureliano Buendía miał przypomnieć sobie to dalekie popołudnie, kiedy ojciec zabrał go ze sobą do obozu Cyganów, żeby mu pokazać łód”. I inne: „Matka poprosiła mnie, bym jej towarzyszył przy sprzedaży domu”. Pierwsze jest początkiem najsłynniejszej powieści Garcii Márqueza „Sto lat samotności”, drugie rozpoczyna publikowany właśnie pierwszy tom autobiografii pisarza. Autobiografii oczekiwanej jak mało która.

Od pierwszych stron już rozpoznajemy styl języka, nastrój gawędy – tak, to kolejna wariacja wokół „Kroniki zapowiedzianej śmierci”, „Miłości w czasach zarazy”, „Szarańczy”. Sędziwy Gabo sam przyznaje w którymś momencie, że musi pisać, by nie umrzeć, a pisać znaczy kreować. We wspomnieniach nic nie jest pewne, opowieść trzeba składać na nowo. „Nie potrafiłem już oddzielić życia od poezji”... Czy „Życie jest opowieścią” to prawda i tylko prawda, można by przysiąc równie na wyrost, jak twierdzić, że Woody Allen kręci filmy autobiograficzne. García Márquez pisze wciąż tę samą książkę, może prościej niż kiedyś, co wiadać na powyższym przykładzie. Pisze pięknie. Ale zamiast powiedzieć: „Jestem takim a takim człowiekiem”, pisze: „Jestem wielkim artystą”.

FILIP KŁOBODZIŃSKI



GABRIEL GARCÍA MÁRQUEZ
„ŻYCIE JEST OPowieścią”,
PRZEL. JOANNA KARASEK,
AGNIESZKA RURARZ,
CARLOS MARRODÁN CASAS,
Muza, Warszawa 2004



GAO XINGJIAN
„GÓRA DUSZY”,
PRZEL. WOJŚLAW BRYDAK,
Rebis, Poznań 2004



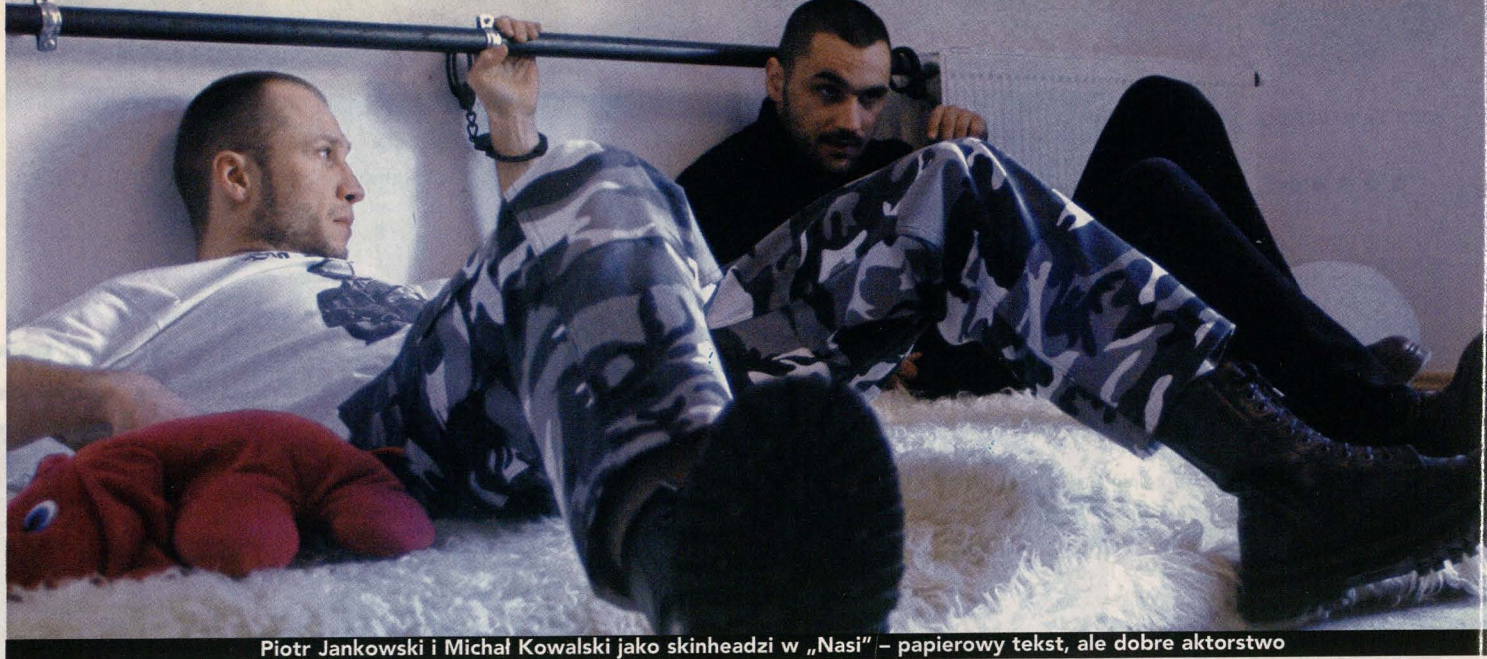
OTWARTY NA WYZWANIA



JESTEŚ PORUŠONY?



www.MINI.com.pl



Piotr Jankowski i Michał Kowalski jako skinheadzi w „Nasi” – papierowy tekst, ale dobre aktorstwo

SZYBCIEJ, LEPIEJ, TANIEJ

Gdański Teatr Wybrzeże w naturalnych wnętrzach prezentuje cztery historie z życia opracowane przez młodych pisarzy i reżyserów. Czy ta nowatorska próba się udała?

Recenzenci „Przekroju”, często zgodni, tym razem się pokłócili

Metoda zwana Verbatim to teatralny odpowiednik fabularyzowanego dokumentu. Napisanie dramatu na wybrany temat poprzedza wykonany przez reżysera wywiad środowiskowy, szukanie bohaterów, nagrywanie ich wypowiedzi. Dopiero potem następuje artystyczna obróbka: tworzenie scenariusza, rozdawanie ról aktorom. Pamiętajmy jednak, że znajomość teatralnej metody nie zawsze jest ważna dla widza. Przecież w restauracji nie patrzymy kucharzowi na ręce. Sposób, w jaki powstawały kolejne części gdańskiego projektu Szybki Teatr Miejski, to łakomy kąsek dla mediów. Publiczność ocenia wyłącznie spektakl.

Nie dla wszystkich

STM zakłada rezygnację z wielkiej maszyny teatralnej. Tańsze okazuje się wynajęcie mieszkania i autobusu do przewiezienia widzów niż ogrzanie gmachu teatru, z czym tej zimy nie było u dyrektora Nowaka najlepiej. W Gdańsku zrozumieć też, że nie ma przedstawień dla wszystkich; premiery muszą być kierowane do różnych odbiorców. Dla kogo będzie STM? Podejrzewam, że dla fascynatów nieoczekiwanych przestrzeni teatralnych, nowych tekstów o polskiej rzeczywistości i maniaków wędrówek po mieście.

Jednak najwięcej na gdańskim eksperymencie skorzystali aktorzy. Dostali świetny – na pewno od strony psychologicznej – materiał do grania. Są przed widzami na wyciągnięcie ręki, często w bardzo intymnej sytuacji. W autentycznych mieszkaniach nawet słabsze role zyskują na wiarygodności. Pomysł Nowaka to

kolejny pretekst do uruchomienia całego zespołu. W Teatrze Wybrzeże nie ma ludzi zbędnych. I chyba nie tylko mnie taka teatralna gospodarka bardzo się podoba.

STM to próba, może naiwna, pokazania, jacy ludzie żyją pośród nas. W „Padnij” wchodzimy do starej kamienicy, żeby wziąć udział w stypie. To bezdyskusyjnie najlepsza etiuda STM-u. Portret środowiska żon polskich żołnierzy w Iraku, które przenoszą dystynkcje mężów na swoje życie. Boją się o nich, tęsknią i marzą, żeby „stabilizowali” Hiszpanię albo Łazurowe Wybrzeże. Są bite, zdradzane i niekochane. W przejmującej scenie Majorowa (Magda Boć) nagrywa dla męża na wideo scenę wścieklej masturbacji, pokazuje do kamery pierś, charczy i świszczy. Bohalterka Marty Kalmus wymiotuje po otrzymaniu wiadomości o śmierci męża.

Aborcja jako gra

„Kobiety zza wschodniej...” to cztery monologi Rosjanek i Ukrainek, które próbują znaleźć się w polskiej rzeczywistości. Zostawiły za sobą świat, którego nienawidzą, ale i za którym na swój sposób tęsknią. Ich opowieści brzmią surowo, bo dramaturg nie ma tu nic do roboty, najbardziej szokujące scenariusze pisze życie. Młoda tirówka (czerwone stringi wystają jej spod dresu) opowiada, jak, z kim i za ile to robi. Ujawnia zasady BHP prostytutki, kodeks zachowań wobec klienta. Katarzyna Kazimierczak brawurowo interpretuje świetnie zapisane i podsłuchane kaleki żargon dziewczyny do końca broniącej swojej godności w świecie, w którym każda kobieta ze Wschodu jest oceniana pod kątem seksualnej przydatności.

„Nasi”: było sobie dwóch przyjaciół skinheadów; jeden siedzi w więzieniu, drugi opiekuje się jego dziewczyną. Krach męskiej przyjaźni łatwo przewidzieć. Dziewczyna jest ładna i samotna. Jej chłopak wychodzi z więzienia i chce się z rywalem policzyć. Papierowy tekst uwiarygodnia tu gorące aktorstwo Piotra Jankowskiego, Michała Kowalskiego i Tamary Arciuch. Po chwili nie ma znaczenia, czy jest to sztuka o gdańskich, czy fińskich skinach. Przenosimy się w środek walk – nie o ideologię, ale o miłość i przyjaźń.

Wreszcie „Przebitka (Gra aborcyjna)” to spektakl-prowokacja. Jako jedyny grany jest w teatrze. Agnieszka Olsten pokazała historię skrobanki w konwencji gry RPG (gracze wcielają się w konkretne postaci). Zdystansowani aktorzy, burzenie iluzji, podłoga jak plansza do gry w chińczyka albo eurobiznes. Żarty, śmiechy, cudzość. Gdyby wymyślił to mężczyzna, określenie „męski szowinista” byłoby jak znalazł. Skoro robi to Olsten, ręce opadają bezradnie, bo nie wiem, co ta dziewczyna ma w głowie. I chyba o to chodziło.

Podoba mi się pomysł Nowaka na przedszkole reżyserskie: inscenizacja i budżet ograniczone do minimum, do dyspozycji aktorzy i nietypowa przestrzeń, którą trzeba teatralnie ośwoić. Już słysząc głosy krytyki tego projektu. Co świadczy o tym, że nie bardzo wiemy, czego powinniśmy oczekiwać od polskich teatrów. Jak teatr nic nie robi – źle. Jak próbuje miasto i zespół rozruszać – też niedobrze.

ŁUKASZ DREWNIAK



„Przebitka”



„Kobiety zza wschodniej...”



„Padnij!”

DOKTRYNALNY GWIZDEK MIEJSKI

TEATR WYBRZEŻE
W GDAŃSKU:
SZYBKIE TEATR MIEJSKI
1. „PADNIJ!”
MATERIAŁY I TEKST
PAWEŁ DEMIRSKI,
ANDRZEJ MAŃKOWSKI,
REŻ. PIOTR WALIGÓRSKI
2. „NASI”
MATERIAŁY I TEKST
JOANNA SZTUKATOR,
ANNA TROJANOWSKA,
REŻ. ANNA TROJANOWSKA
3. „KOBIETY
ZZA WSCHODNIEJ...”
REŻYSERIA I TEKST
MAGDALENA OSTROKÓLSKA
4. „PRZEBITKA
(GRA ABORCYJNA)”
MATERIAŁY I TEKST
IZABELLA WAŚIŃSKA,
REŻ. AGNIESZKA OLSTEN

Miało być chwytnie na gorąco życie miasta, więc wynajęto widom zwykły miejski autobus. Tyle że ten, którym wożono nas po Gdańsku, wypucowany był jak na paradę. Nie stawał na przystankach. O tłoku nie było mowy. Pierwszy zgrzyt. Słizmy potem zaułkami, wstępowa- liśmy na skrzypiące drewnem klatki schodowe rozsypujących się kamienic. Wkraczaliśmy do mieszkań, skąd posuwano część mebli, a pod ścianą ustawiono krzeselka dla widzów. Ale fakt użycia konkretnego wnętrza nie odgrywał roli. Mieszkanie było po prostu jeszcze jedną salą teatralną. Do tego cholemie niewygodną, część widzów wręcz nic nie widziała. Drugi zgrzyt.

Miało być tak, że każde słowo będzie autentyczne, a rzeczywistość nie zostanie poddana liftingowi. Guzik prawda. Poszczególne opowieści (owszem, inspi-

rowane prawdziwymi zdarzeniami) scenarzyści i reżyserzy włożyli w schematy sceniczne. Niektóre od czapy (historia o aborcji w formie gry fabularnej), inne banalne (dwóch domorosłych nazistów w walce o babę). Najgorzej wypadła rzecz o imigrantkach ze Wschodu, której całkowicie poskąpiono konstrukcji. Zrozumiałe – była najsłabszym widowiskiem. Idea była jednak taka, by wszystko „odteatralizować”. Gdy jednak przyszło co do czego, liczyły się kryteria konwencjonalnego teatru. Następny zgrzyt.

Szukali prawdy, autentyzmu, bezpośredniego dotknięcia rzeczywistości? Zapomnieli, że z „prawdą” najlepiej chodzi w parze „skromność”, a z „autentyzmem” – na przykład „skupienie”? Gdyby historie składające się na STM zostały opowiedziane gdzieś w piwnicy, bez inscenizacyjnych podpór, z pełną koncentracją na samym opowiadaniu – czyniłyby może piorunujące wrażenie. Ale nie w ramach cyrku z obwożeniem po mieście! Z wypatroszonymi mieszkaniemi, inspicjentem przypominającym o wyłączaniu komórek, z konwencjonalnymi ukłonami po występie! Nie w ramach imprezy tak podkolorowanej i powierzchownej, tak zadętej i rozrzuć zakrojonej... Przecież ekipa obsługująca przedsięwzięcie była parokroć liczniejsza od publiczności zabranej do autobusu! Czyżby liczyło się co innego: blichtr, nowinka, efektowne haselko do sprzedaży w mediach?

Szkoda wysiłku realizatorów idącego głównie w gwizdek. Szkoda zwłaszcza obrazka zatytułowanego „Padnij” – o żonach zawodowych żołnierzy na kontraktach w Iraku. Autorom oraz reżyserowi udało się rzecz najważniejsza: spojrzenie pod podszewkę gazetowej informacji. Znaleźli pod nią wielowymiarowy portret prostych kobiet, w których życiu odciska się, dramatycznie i groteskowo, wojskowa hierarchia mężów, a także samotność, złość na los, poczucie niespełnienia, paniczny strach. Rzecz powstała w myśl zasad „teatru dokumentalnego”, przekroczyła jednak ramki określone przez wyjściową doktrynę i stała się jedną z ciekawszych kreacji sezonu. Za jej powstanie przedsięwzięciu Macieja Nowaka należą się brawa. Śmiem tylko twierdzić, że tej miniaturowi byłoby w sumie lepiej po prostu w teatrze, bez całej tej propagandowej zadymy dookoła.

Choć oczywiście nie da się odgonić bolesnego pytania, czy wówczas w naszym szybkim życiu kulturalnym ktoś w ogóle zechciałby ją dostrzec?

JACEK SIERADZKI

Najlepszy film brytyjski 2003
BRITISH ACADEMY
FILM AWARDS

Co zrobisz by przeżyć?

CZEKAJĄC NA JOE

film Kevina Macdonalda



w kinach

radiostacja PRZE KROJ FILM onet.pl IDG.pl

GÓRY AtMedia NATIONAL GEOGRAPHIC CHANNEL stopklatka.pl

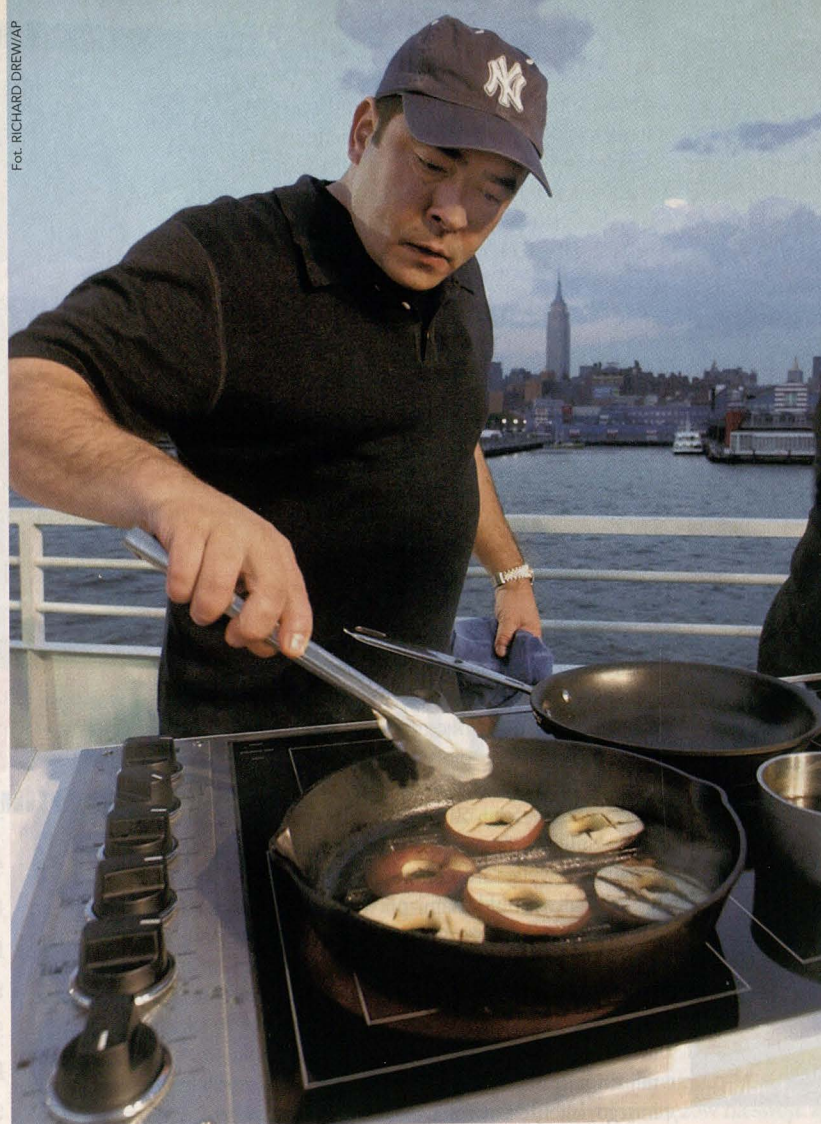


DO BIEGU GOTOWI START!



www.MINI.com.pl

Oto nasza przyszłość: telewizja nie dla wszystkich, ale dla każdego. Na świecie są już tysiące kanałów tematycznych, w Polsce dopiero nadchodzi ich era



WCHODZIMY W KANAŁ

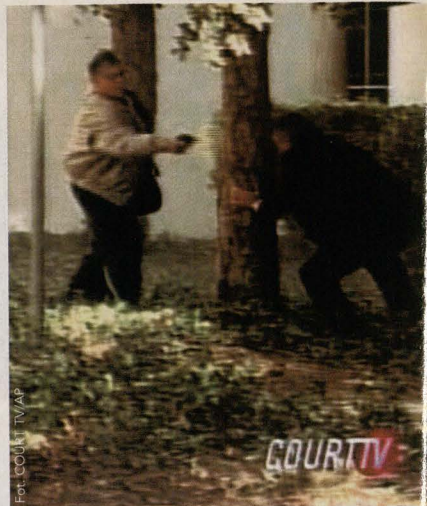
Denerwuje cię, że musisz polować na programy o literaturze w polskiej telewizji? Żałuj, że nie mieszkasz w Kanadzie. Tamtejsi czytelnicy w każdej chwili mogą włączyć Book Television, w której nadawane są wyłączone wywiady z pisarzami, filmy na podstawie powieści i talk-show o książkach. A może jesteś majsterkowiczem i tęsknisz za Adamem Słodowym? Dla takich jak ty Amerykanie stworzyli Do it Yourself, telewizję, z której dowiesz się, jak zrobić łódkę albo jak zmagazynować energię słoneczną. Gdybyś z kolei chciał robić wrażenie światowca, powinienesz szukać inspiracji w Fine Living TV. To kanał dla snobów, edukujący w zakresie trendów, gry w golf, palenia cygar i kupowania win.

Ramówkę stwórz sam

Na świecie istnieją tysiące wyspecjalizowanych kanałów telewizyjnych (wspo-

mnijmy o telewizji dla miłośników Nowego Jorku, wielbicieli militariów, sztuk walki, jedzenia, czarnych mieszkańców miast), tymczasem w Polsce to wciąż nowość – wystarczy przypomnieć, ile emocji budziły decyzje ITI o stworzeniu pierwszego w Polsce kanału informacyjnego TVN24. Dziś to właśnie TVN przoduje w tworzeniu kolejnych rodzimych kanałów tematycznych. Poza TVN24 działają już pogodowe TVN Meteo i skierowane do fanów motoryzacji TVN Turbo, a w przygotowaniu jest kanał przeznaczony dla kobiet. TVN rozważało również stworzenie telewizji dla... fanów klubu piłkarskiego Legia. Poza transmisjami z meczów znalazłyby się tam programy o życiu piłkarzy czy historii klubu. W Europie taki kanał ma choćby Real Madryt.

Wśród nielicznych polskich kanałów tematycznych są jeszcze choćby Polsat Sport (pierwszy rodzimy kanał sportowy) i założone parę miesięcy temu Kino Polska pokazujące wyłącznie polskie filmy. – Kanały



Swoją telewizję mają nie tylko maniacy gotowania (Food Network – po lewej), ale nawet nałogowi wielbiciele kryminalnych historii i sal sądowych, (Court TV – powyżej)

tematyczne to przyszłość telewizji – uważa profesor Wiesław Godzic ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Dodaje jednak, że polscy widzowie muszą się nauczyć taką wyspecjalizowaną telewizję oglądać: – Są przyzwyczajeni do oglądania kanału o ułożonej ramówce, a teraz sami będą musieli z oferty programowej wybierać interesujące ich tematy, czyli ramówkę tworzyć samodzielnie.

Łatwiej namierzyć klienta

Oczywiście kanały tematyczne nigdy nie będą miały wielkiej widowni, ale bez problemu mogą na siebie zarabiać: widzowie zwykle muszą płacić za możliwość ich abonowania, a poza tym są bardzo atrakcyjne dla reklamodawców, bo ułatwiają namierzenie klienta. – Grupą docelową nie będą już na przykład mieszkańcy miast w wieku 20–49 lat, o określonych dochodach, tylko konkretna grupa interesująca się polityką czy sportem – tłumaczy Jarek Kowalik-Miklaszewski z domu mediowego Initiative Media Warszawa, porównujący kanały tematyczne do czasopism niszowych.

Bez wątpienia kanały tematyczne to przyszłość telewizji, ale dla nas przyszłość wciąż jeszcze odległa. Bo w czasie gdy my ekscytujemy się powstaniem pierwszej polskiej telewizji dla kobiet, kobiety i mężczyźni choćby w USA mogą już przebierać w jeszcze bardziej wyspecjalizowanej ofercie. Na przykład leniwi panowie mają swoją The Outdoor Channel – stację, która pokazuje im, co mogliby robić, gdyby tylko wyszli z domu: uprawiać ogród, biegać, jeździć wyścigówką. Niestety, nie mogą, bo przecież właśnie oglądają swój ulubiony kanał tematyczny.

MONIKA ZAKRZEWSKA
(IK, MASA)

ŁAPAĆ CZY WKRĘCAĆ?

Program „Mamy cię” w TVN to nowa jakość, ale wciąż jeszcze grzeczna

Zdala od weekendowych lokomotyw, we wtorkowy wieczór, wszedł do TVN program z nowego w Polsce gatunku: zabawa we wrabianie znanych postaci w dziwne sytuacje filmowane ukrytą kamerą. W „Mamy cię” Szymon Majewski zdążył już „przypadkowo” zamknąć w radiowej kuchni Ryszarda Kalisza, a Zbigniewowi Wodeckiemu kazał oglądać sfingowane billboardy z reklamą środka na porost włosów: po lewej komputerowo przerobiony Wodecki bez włosów, po prawej – z prawidłowym owłosieniem. Nadenerwował się nasz piosenkarz. I o to idzie – choć zdaniem producentów: „Nie chodzi o to, żeby daną osobę przestraszyć, ośmieszyć czy rozgniewać, ale by ją zaskoczyć”.

Tymczasem pokazywany w MTV program w podobnej formule, „MTV wkręca” („Punk’d”), eksploatuje właśnie to: gniew, strach i śmieszność wkręcanych VIP-ów. Jego prezenter, Ashton Kutcher, aranżuje choćby sytuację, w której ochroniarze nie chcą wpuścić Halle Berry na premierę jej filmu. Justina Timberlake’a doprowadza do łez (i do wykonania telefonu do mamusi – co widać na zdjęciu), kładąc mu wierzyc w to, że jest ścigany za nieplacenie podatków – w zaaranżowanej scenie jego dom odwiedza komornik, który żąda nawet wydania psa pod zastaw długów. Gwiazdy na to idą – bo po fakcie, gdy zobaczą, że były przedmiotem żartów, nie mogą się obrazić – to byłby dowód braku poczucia humoru.

W „Mamy cię” idealny jest wybór prowadzącego, nienachalnego, odrobinę postrzelonego Majewskiego – takiemu dużo ujdzie na sucho. Dobór bohaterów (za dużo gwiazd telewizyjnych) jest trochę zachowawczy. Lecz największy problem w czymś innym: w absurdałnej sytuacji – a Majewski to mistrz właśnie w dziedzinie absurdałnego humoru – łatwiej zwać ściąć. Sytuacje z „Punk’d” Kutchera są przyziemne, ale i bardziej prawdopodobne. Poza tym Kutcher wrabia ludzi, ale ich nie ściąga do studia. W finale polskiego programu dostajemy zaś spotkanie wszystkich wrobionych – w stylu już nie „mamy cię”, tylko „kochajmy się”. „Mamy cię” to w sumie najbardziej niegrzeczny z nowych programów TVN promujący „koniec grzecznej telewizji”. I tylko finałowy seans przyjaźni wszystko psuje.

BARTEK CHACIŃSKI



„MAMY CIĘ”, TVN, WTOREK 20.40
„MTV WKRECA”, MTV Polska,
poniedziałek 18.00, piątek 20.30

TRZY PO TRZY

Co obnaża goły brzuch?

W „Trzech sercach” zasady nie są skomplikowane. Rankiem w domu spotykają się trzy osoby: dwie dziewczyny i chłopak albo odwrotnie. Jeśli w domu jest jeden chłopak – wtedy spędza dwie randki z jedną z dziewczyn (losowanie decyduje, z którą) i wieczorem decyduje, która bardziej mu się podoba. Odrzucona dziewczyna musi odejść z domu. Wyłoniona w ten sposób para może zdecydować się na odejście z programu („pójść na randkę bez udziału kamer”, jak zapowiada zmysłowy głos) lub pozostać w domu. Wtedy następnego dnia do pary dołącza trzecia – nigdy nie wiadomo jakiej płci – osoba i zabawa zaczyna się od nowa. Najmocniejszych wrażeń uczestnicy programu dostarczają, kiedy mówią o swoich konkurent(ka)ch: „Nie sądzę, żeby taka pusta lalka mogła mi zagrozić”, „Myślę, że jest typem słodkiej idiotki”, „Nigdy nie będzie miała takiej figury jak ja”.

Pierwsze pytanie, jakie pada pod adresem nowo przybyłej osoby, to najczęściej coś w rodzaju: „Jakich facetów wolisz?”, „Podoba ci się brunetki czy blondynki?”. Trudno zgadnąć, czy autorzy programu starają się kojarzyć pary, czy beczelnie nabijają się z niesłychanie stereotypowych postaci. Dziewczynie podoba się chłopak, bo „jest przystojny, fajnie się ubiera i ma fajną fryzurę”. Ten z kolei nie decyduje się na randkę po pierwszym dniu znajomości, bo „nie ufa kobietom”. „Trzy serca”, utrwalając po mistrzowsku stereotypy na temat „głupich blondynek” i „chłopaków z dyskoteki”, są pochwałą umysłowego dresiarstwa. Teraz wiemy, że uprzejmość jest fałszywa, uśmiech podszyty zawiścią, a goły brzuch to najlepszy sposób na faceta.

MAX SUSKI

„TRZY SERCA”, TVN,
sobota, niedziela 18.30, poniedziałek, wtorek 20.10



OTWARTY NA WYZWANIA



DO BIEGU, GOTOWI, START!



JESTEŚ PORUSZONY?

eniro
Find it easy

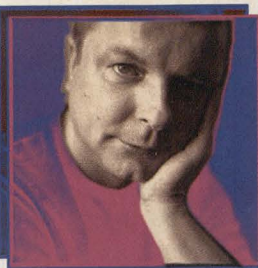
ZNAJDZIESZ ŁATWO!

Szukasz czegoś? Panorama Firm to oferty, adresy i telefony tysięcy firm! Znajdziesz tu wszystko, czego potrzebujesz. Zajrzyj do katalogu i na portal www.pf.pl!

www.pf.pl

Reklama w Panoramie Firm? Zadzwonić: 0 801 600 600



KULINARNE
PIÓRO
POLSKIWielkanoc
mięsożercy

TADEUSZ PIÓRO

W tym roku poza tradycyjnym zestawem faszerowanych jaj, wędlin i pasztetów postanowiłem podać na wielkanocne śniadanie również jaja na gorąco, a konkretnie – po burgundzku. Przyznaję, że jest to pomysł nieco ryzykowny, bo może przeciążyć żołądki stołowników – po jajach podam jeszcze jagnię. Lecz traktuję to intermezzo jako sposób na gładkie przejście od smaków tradycyjnych, w których dominują chrzan, majonez, marynowane grzyby i gruszki, żurawina bądź borówki, do smaków innego rodzaju, równie śmiałych – czosnku, rozmarynu i pieczonej czerwonej cebuli, która towarzyszyć będzie jagnięciu. Zaś jedno małe jajeczko w koszulce nie powinno uniemożliwić dalszej konsumpcji.

Dla czterech osób potrzebne będą dwa plasty boczku posiekane w drobną kostkę. Podsmażamy je w łyżce oliwy, aż się zarumienią, wyjmujemy łyżką cedzakową i odkładamy na później. Na tej samej patelni szklimy posiekaną cebulę i ząbek czosnku. Posypujemy je łyżką mąki, dobrze mieszamy przez trzy minuty, żeby z mąki uszedł surowy smak, a następnie dolewamy, stopniowo i na przemian, szklankę wywaru mięsnego i szklankę czerwonego wina, cały czas energicznie mieszając. Gotujemy sos na małym ogniu, aż stanie się gęsty i gładki. Solimy, pieprzymy, dodajemy liść laurowy, szczyptę tymianku i szczyptę majeranku i gotujemy jeszcze 20 minut, po czym odciedzamy, dodajemy boczek, trochę posiekanej natki pietruszki, parę kropel soku z cytryny i łyżkę masła. Tym sosem polejemy jaja w koszulkach.

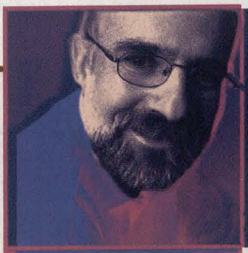
Najprościej przyrządzić je w wodzie z odrobiną soku z cytryny. Potrzebna będzie szeroka patelnia i cztery spodki. Na każdy spodek wylewamy ze skrupki jajko i zsuwamy je, jedno po drugim, do go-

rażcy, lecz nie wrzającej wody. Białko ma tendencję do rozprzestrzeniania się, więc trzeba jak najzgrabniej pohamować te zapędy, zwracając białko ku żółtku, wręcz nakładając je na żółtko. Po trzech minutach jaja powinny być gotowe, o białku zwartym, lecz miękkim, i płynnym żółtku. Wyjmujemy je łyżką cedzakową, a kiedy już obcikną, układamy na grzankach i polewamy sosem.

Towarzysząca jagnięciu czerwona cebula z pieca pasuje do każdego pieczonego mięsa, a nawet do ryb. Cebulę należy obrać i przyciąć od dołu tak, żeby stała prosto. W górnej części cebuli robimy krzyżowe nacięcie, smarujemy oliwą i układamy na kratkę w brytfannie. Polecam małe cebule, które upieką się w pół godziny. Temperatura pieczenia – 200 stopni. Po kwadransie cebule rozczapierzą się i wówczas trzeba wysypać do nich sól, wcisnąć gałązkę rozmarynu lub tymianku i wlać parę kropel oliwy. Z cebulą można piec jagnięce combry natarte czosnkiem, solą, pieprzem i dziewiczą oliwą.

Życzę Państwu wesołych i zdrowych Świąt Wielkanocnych.

www.przekroj.pl/pioro

Dionizos
na krzyżu

MAREK BIŃCZYK

Na imię ma André albo Antoine, właściwie nie wiem. Czasami kupuję u niego wino albo wpadam popatrzeć na butelki, wyłudzić od niego parę słów, skosztować czegoś sprzed lat. – A, to pan – rozpoznaje mnie dopiero po dłuższej chwili – jeszcze się panu chce? Kiwam niejasno głową, że może tak, a raczej nie, i przypomina mi się moja stara pani sprzątaczką, która zaraz po wejściu pytała: – Naprawdę, czy to warto sprzątać? Przecież to bez sensu, ten świat i tak się zawali. – Chichotała diabolicznie, przez osiem godzin usuwała pyłek za pyłkiem, czasami opowiadała, jak ją przed wojną zabrali do Rydza-Śmigłego. Nie bardzo rozumiałem, co to znaczy, ale wreszcie pojąłem, że tym mianem określała zakład dla obłąkanych.

André albo Antoine należy do nieśmiertelnej rasy jęczydusz, które czas teraźniejszy mają za nic, a czas przeszły za świętość sprzeniewierzoną. Był dawno temu z ojcem – chłopem z dziada pradziada – w Polsce,

jeździł po wsiach, spodobało mu się. Widzieli naturę przy dziurawych drogach, prawdę w oborach, autentyzm na szczerym polu. Francja jest zniszczona, świat marnieje, piękno i prawda odchodzą w zapomnienie. – Męczy mnie to – mówię i wyciąga côte-du-rhône z 1989 roku – niech pan skosztuje. Łykam, kiwam głową z uznaniem. – Niezłe – mruczy i spogląda w sufit – ale jestem znużony.

Niedawno na targach winiarskich degustowałem dość znane wino, parzę, a tu André albo Antoine siedzi obok i rozmawia z winiarzem. – O, to pan – rozpoznaje mnie po 10 minutach – i co pan sądzi? – Dobrze zrobione – odpowiadam ostrożnie – ale nie w moim guście. Kiwa głową w zwolnionym tempie, zdaje się, że gesty sączy równie długo jak słowa. – Taa – mówi po chwili – bezduszne. Wino kompletnie bez duszy. Ale jestem znużony. Odchodzi, winiarz mruga do mnie okiem: – Zna go pan? Dobry człowiek, ale strasznie zrzędzi.

WINNY
BIEŃCZYK

Kwestią ważną dla nas wszystkich jest to, czy André albo Antoine zrędzi indywidualnie, bo taki jest, bo urodził się pod znakiem Saturna i ma za dużą śledzionę, czy może też zrędzi z ducha czasów. Kiedy rozejrzeć się wokół, nadstawić uszu, szybko dojść można do wniosku, że jego jęk wokół wina nie jest dźwiękiem odosobnionym.

O bezduszości dzisiejszych win mówi się coraz głośniejsze i pisze coraz więcej. Dionizos został ukrzyżowany, twierdzą winni śledziennicy, powtarzając tytuł książki Michela Le Bris, która wśród znużonych zrobiła ostatnio furorę. Dionizosa zabili, mówią więc, wina straciły duszę w erze przemysłowej reprodukcji, w społeczeństwie, którym – jak pisze Le Bris – rządzą dwa diabelskie wcielenia kapitalizmu – konsumpcja i spektakl.

Nie sądzę, by André albo Antoine żywił ideologiczną wersję wydarzeń. Jęczy raczej na podstawie własnych doznań smakowych niż z antykapitalistycznego przekonania. Trzeba by wejść w poważną dyskusję, rozpatrzyć, co to znaczy wino prawdziwe, autentyczne, by sprawdzić wartość jego zrządzenia. Można też ją spraw-

dzić, degustując dawne wina, którymi niekiedy częstuje, jeśli wyczyta w naszych oczach choć odrobinę znużenia lub dowie się, żeście Polakami. Chętnym podaję adres: Ultra Vins, 16, rue Lacuée w Paryżu, wraz z tą radą: pomyślcie przed wizytą o rajcu utraconym, przypomnijcie sobie, jacy byliście kiedyś piękni i młodzi, zachochoccie nad światem jak panowie i panie od Rydza-Śmigłego.

www.przekroj.pl/bienczyk



*Dziwny rumuński
La Cétate Merlot
2000: pokochaj
lub wylej. 39 złotych.
ul. Dobrowoja 11
w Warszawie*

ZGŁOSZENIA
NA REKLAMY
MODUŁOWE
PRZYJMUJE

Grażyna Janiak

Tel./faks

(022) 584 21 72

Tel. kom. 0-503 134 293

grazyna.janiak@edipresse.pl

GRAŻYNA AUGUŚCIK



GAQ – Grażyna Auguścik Quintet
John McLean > guitar
Ernie Adams > drums
David Onderdonk > guitar
Larry Kohut > bass
special guest: Jarek Bester > accordion

> STRICTLY LIMITED

21.04 > Poznań, godz. 20.30, Blue Note Jazz Club, CK Zamek
22.04 > Katowice, godz. 20.00, jazz club „Hipnoza”
23.04 > Bielsko Biala, godz. 20.00, Bielskie Centrum Kultury
24.04 > Ostrów Wlkp., godz. 20.00, IX Muzeum Jazz Festiwal, Muzeum Miasta Ostrowa
25.04 > Warszawa, godz. 20.05, Muzyczne Studio Trójki im. Agnieszki Osieckiej



z WAGĄ
wiesz więcej

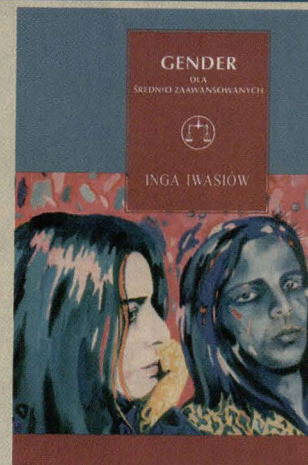
www.wab.com.pl

ydawnic
two
b

INGA
IWASIOŃ

Gender
dla średnio
zaawansowanych
Wykłady szczecińskie

już w księgarniach



PATRONAT MEDIALNY:

PRZE
KROJ

POLSKIE RADIO
2

PoRTAL
KSIEGARNI
www.ksiazka.net.pl

MERLIN.PL

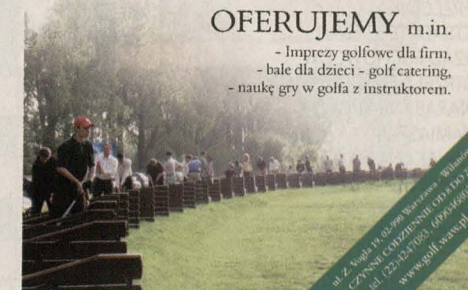
CHCESZ POZNAĆ CIEKAWYCH LUDZI?
ODWIEDZ NAS!
GOLF W WILANOWIE
dla wszystkich
i po przystępnej cenie

Zapraszamy

Wszystkich chętnych do nauki i ćwiczeń gry w golfa
na driving range, chipping green, sand bunker i
putting green oraz do wspaniałej zabawy na torze
mini golfa bez ograniczeń wieku.

OFERUJEMY m.in.

- imprezy golfowe dla firm,
- bale dla dzieci - golf catering,
- naukę gry w golfa z instruktorem.



60
x
79

125x79



KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA nr 15

POZIOMO:

4. BUCHA KASĘ
12. BRZOZA POD CHOINKĄ
13. LWIA SPRAWA
14. PRZEWROTNY SPORT
15. KONTROLOWANY PRZEZ POLICJĘ
16. KULA ZA KULĄ
19. POPULARNA BABA
20. SERCE OWSIAKA
21. BAGIENNY HORROR
23. BARANICE
25. Z PIERWIASTKIEM NA TY
26. Z KĘDZIERZYNEM I OGONKIEM
27. CZY PAN/PANI?
28. MOTYL MAREK
30. TEN OD TYŁU
32. PODŁOŻE STRAJKU
33. PŁĄCZE SIĘ W SĄDZIE
36. POLANO PORĄBANO
39. NIEZDECYDOWAŁO
43. POŁÓW DRABA
44. POD BUJDĄ
45. FAJANS FICTION
46. ILOŚĆ DO ILOŚCI
47. ZWOLNIONA ŻONA
48. OBTYKA GRDYKĘ FIRCYKA
51. PTAK TIK TAK
54. WIOSKA ZA BILETAMI
56. NIEOMYLNĄ ZA ŻYCIA
58. WYJONCY W OPERZE MONIUSZKI
60. PRZECIWKA
62. STRATA TEŚCIÓW
63. RZĄD FUCHOWCÓW
65. STRZELA NIE DO OWIEC
68. NARĄBANE KROWY
70. ZAMIĄSTKA
73. WYJĄKANA MONETA
76. KAWAŁ MŁOTA
78. ŚLEDZI ŚLEDZIE
79. Z FOTOSU KOSMOSU
80. CZY PAN/PANI? INACZEJ
81. W OKOCIMIU
82. MYŁONY Z ARBUZEM
83. SKŁADANY
84. PLACCEK
85. MARCIN KRÓL
86. PO PUSZCZENIU GAZÓW
87. SŁUSZNE CIAŁO
88. W CZASIE SUSZY - SZUCHA

PIONOWO:

1. ZNIKNĄĆ
2. PANOWIE
3. ŻYŁ Z ŻYŁ
4. NOSI PANI

Rozwiązanie krzyżówki nr 12:

Poziomo: 1. wajcha 4. ogonek 8. mezalians 9. pasta 10. wysypisko 14. dynia 15. hasło 17. myśliwiec 20. cnota 21. namiastka 22. krajan 23. Alaska

Rozwiązanie jolki nr 12: ZAGRAJ TO JESZCZE RAZ, SAM (słowa, których nie ma w „Casablance”).

Rzędami: sumik, kędziorek, urząd, psor, wrzawa, czara, rodzaj, Daniec, Doktor, scheda, pizza, karetka, ront, rezon, afekcja, Tatuś.

Za poprawne rozwiązanie jolki nr 10 nagrody wylosowali: Patryk Felner, Jastrzębie Zdrój; Maria Kropaczek, Koszalin; Teresa Kuśmierczyk, Bielsko-Biala; Halina Mirowska, Kowalewo Pomorskie; Maria Nosowska, Wierzbica. **Gratulujemy!**

Pionowo: 1. wymowa 2. czary 3. alibi 5. gospodini 6. nauszniki 7. Kanada 11. seksbomba 12. piromanka 13. struś 15. haczyk 16. ściana 18. lwica 19. Wisła

Kolumnami: wideopirat, jezor, szczyt, uzdrowiacz, har-naś, podparcie, dydaktyka, skurcz, zaskórniak, mazgaj, Troja, kidnaperka.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 10 nagrody wylosowali: Krystyna Brachanek, Essen (Niemcy); Mariola Brzezińska-Mazurkiewicz, Pysznica; Ewa Krzliuk, Toruń; Helena Łuczejko, Lesko; Marta Schroeder, Kostrzyn. **Gratulujemy!**

5. RAZ
6. WYSPA W BUDZIE
7. ZAKŁADANA PRZEZ GŁOWĘ
8. SZPIEGOWANIE ZE ZWIEDZANIEM
9. BARDZO CHCĄCY I GORĄCY
10. STAROŁOT
11. BRZYDKA JAK WIELORYB
17. PO ZŁOTÓWCE
18. WZÓR DLA MASY
22. PODATEK OD LUKSUSOWEJ

24. BŁUNATNY
29. BOCIĘK W BUCIE
31. UNIKA TEORETYKA
34. MOJA KREW - TWOJA KREW
35. HERBATNIK
37. CHOLEREK
38. TAJNE KONTO DOMOWE
39. GAŁĄŻKA NA DZIEŃ DOBRY
40. SPEKTAKL POD SUKIENKĄ
41. NIEZGORSZA RYBA

42. CZYSTA SZTUKA
49. DO STULENIA
50. POD MĄDRĄ GŁOWĄ
52. ALFABETA
53. CZYNNY CZŁONKOSTWO
54. POD GÓRKĘ NIE WJADĄ
55. KÓŁKO PO PRZEJŚCIACH
57. DZIURA NAD WODĄ
59. SZKLANA BADYLARKA

61. SIEDZI NA PREMIERZE
66. UCIĘTA KOSA
67. DZIURA W WODZIE
68. ŚCIANA MA - ŚCIANA DA
69. WYGRYZŁ PIÓRO
71. PAZUCHA
72. RYBNA GÓRA
74. GRANICA RZECZY
75. STAJE NA PĘTLI
76. DZIERGA TERENTIEW
77. BUBEL W BABIE

Pomiędzy Czytelników, którzy do niedzieli 18 kwietnia (decyduje data stempla pocztowego) nadesłali poprawne rozwiązanie krzyżówki, rozlosujemy po 10 egzemplarzy książek: Richarda Conniffa „Historia naturalna bogaczy” (wydawnictw CiS i W.A.B.), „Słownik schulzowski” (Słowo/obraz terytoria) oraz „Świat w obiektywie National Geographic”.



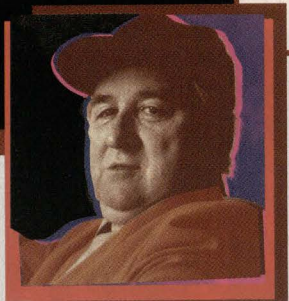
Nasz adres: „Przekrój”,
ul. Wiejska 12a,
00-490 Warszawa,
z dopiskiem Krzyżówka
Świąteczna 15

Prócz 480000 zwykłych

raczej RACZKOWSKI



WYMIŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI



Fot. BOGDAN KRZEL

Jaja sadzone

Przepoczwarczanie się Polski z gospodarki planowej w gospodarkę wolnorynkową przybiera coraz dziwniejsze formy. W takiej Warszawie, dajmy na to, powyrastały przeróżne wieżowce i gdyby popatrzyć od strony Pragi, odnosi się wrażenie, że nikt z ojców miasta nie zadał sobie trudu, by zerknąć na miasto z oddali. W podzięce dobrze by było utrwalić ten widok na ich nagrobkach. Starszą zabudowę porzutykano pionowymi klockami i sterczą jak niedopałki w popielnicy z ledwo zapalonego papierosa. Na wielki całe! Dawniej Warszawa była melanżem architektonicznym na drodze pomiędzy Paryżem a Moskwą – nieco kopniętym przez krowę – dziś zyskała krasę amerykańskiego suburbia. Miasto sprostytuowało się jałowymi klockami ze stali i szkła, choć „cały naród budował stolicę”. Zaś stutysięczny stadion sportowy przeobrażony z czasem w rosyjski jarmark skontrowano wieloma babówkami kupieckich galerii, które dla wiernych stały się świątyniami kapitalizmu, a nawet zastąpiły miejsca tradycyjnych majówek.

Po raz drugi spartolono Warszawę. Najpierw w ramach wielkiego czynu patriotycznego miasto zniszczono do cna i kiedy można było na jej zgłiszczach wybudować nowe ładne miasto, Maciej Nowicki – nasz wielki architekt – wizję takiego miasta

stworzył. (Maciej Nowicki, 1910–1950, od 1946 w USA, udział w projektowaniu gmachu ONZ i miasta Czandigarh w Indiach, zginął w katastrofie lotniczej). Ale wyzwolenie przyniosło niejakiemu Sigalina – to było owo kopnięcie krowy – i powstało dość szkaradne miasto, do którego przyzwyczailiśmy się, łącznie z tortowatym pałacem kultury, uroczym prezentem Związku Radzieckiego z pieczęcią Stalina; stoi do dziś jak ząb wyrwany Moskwie i przeffancowany w serce nadwiślańskiej guberni. Ale podobnie jak wszystkie powojenne polskie filmy zyskał niespodziewanie na urodzie i stał się swojski w zestawieniu ze sterzącymi lodówkami nad miastem i kiczami w salach kinowych.

Na Górnym Śląsku uroda wolnorynkowych przemian na oko jest mniej widowiskowa; nie ukazuje się we wschodach i zachodach słońca ani w deszczach czy mgłach wirtualnej rzeczywistości, bo nie może się przebić na medialne salony, całkowicie zokupowane przez stołeczną zachłanność.

Restrukturyzacja kopalń – czyli nagłe zamknięcie ponad dwudziestu z nich – to utrata pracy 136 tysięcy górników. Wraz z rodzinami, skromnie licząc, pół miliona ludzi zostało na lodzie. Wstrząs społeczny, który nastąpił, da się przyrównać jedynie do zderzenia z meteorytem. Ludzie musieli sobie jednak radzić, choć mężczyźni – do niedawna dzielna awangarda klasy robotniczej – opuścili ręce. A w każdym razie co

czwarty. Ciężar nowych czasów i obowiązków przejęły na siebie kobiety. Ślaczeczki, z tradycji bardziej bogobojne, zaczęły dorabiać w agencjach towarzyskich wokół Krakowa. Zagłębianki, pomne tradycji rewolucyjnych regionu, podeszły do sprawy bez parafialnych obciążeń. W Dąbrowie Górniczej powstała firma, która w 95 procentach zaspokaja potrzeby pornograficznego rynku internetowego. Dostarcza wszystkiego, co jest wymagane; dziewczęta pracują na cztery zmiany, można się z nimi łączyć wirtualnie i spełniają każde życzenie dziesiątek tysięcy stałych klientów. Dąbrowa Górnicza stała się stolicą nowego przemysłu i jak mówi właściciel: „Udało się nam dokonać najbardziej pożądanego modelu restrukturyzacji – zastąpiliśmy stary umiarkujący biznes najnowszym, opartym na najnowocześniejszych technologiach”.

Rzec można: piękne dzieło III Rzeczypospolitej! Męski Śląsk utracił swoją pleć – stał się żeński i wyrokiem dziejów dorabia do swojej nędzy najstarszymi zawodami świata. Jego nowy „przemyśł” obsługuje ogromne rzesze onanistów, poszerza ich kręgi i rozwija się jak każdy dobrze pomyślany biznes.

W ten oto sposób Zagłębie Dąbrowskie stało się Watykanem polskiej masturbacji. I dobrze służy społeczeństwu, a nawet lepiej niż wiele do tego powołanych instytucji, albowiem łagodzi męską agresję i staje się jedną z gwarancji społecznego spokoju. W ten sposób byłemu proletariotowi wyrwano buntownicze kły: nie będzie już powstań ani republik proletariackich. Dlatego stawiam pytanie – czy Dąbrowa Górnicza aby nie zasługuje na Nagrodę Pokoju?

Warszawa i Śląsk, oddzielone zaledwie trzystoma kilometrami, przeżywają swój wolnorynkowy boom: stolica pięknem uniwersalnego kiczu architektonicznego, Śląsk – z Zagłębiem na czele – urodą i dzielnością swoich młodych kobiet. ■

www.przekroj.pl/kutz



WILHELM SASNAL

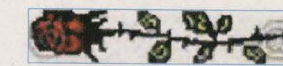
Prócz 480000 zwykłych logo i dzwonek mamy także kilka wyjątkowych...

Sprawdź je:



polki.pl

Małe kolorowe logo:



ED 136173



ED 135889



ED 142676



ED 129665

Wpisz numer logo w treść SMS i wyślij go pod numer 7413. Pamiętaj o spacji pomiędzy ED a numerem.

Koszt logo 4 zł. + VAT.

Dzwonki polifoniczne

▶ Jeden Osiem L - Jak zapomnieć	ED 134069
▶ Europe - Final countdown	ED 136140
▶ Omega - Dziewczyna o perłowych włosach	ED 139739
▶ Carlos Santana - Smooth	ED 145108
▶ Gypsy Kings - Bamboleo	ED 129232

Wpisz numer dzwonka w treść SMS i wyślij go pod numer 7913. Pamiętaj o spacji między ED a numerem.

Koszt dzwonek polifonicznych 9 zł + VAT.

Tapety:



ED 100887



ED 137479



ED 132149



ED 140053

Wpisz numer tapety w treść SMS i wyślij go pod numer 7913. Pamiętaj o spacji między ED a numerem.

Koszt tapety 9 zł. + VAT. Wersja pobrana na telefon komórkowy pozbawiona jest znaku wodnego.

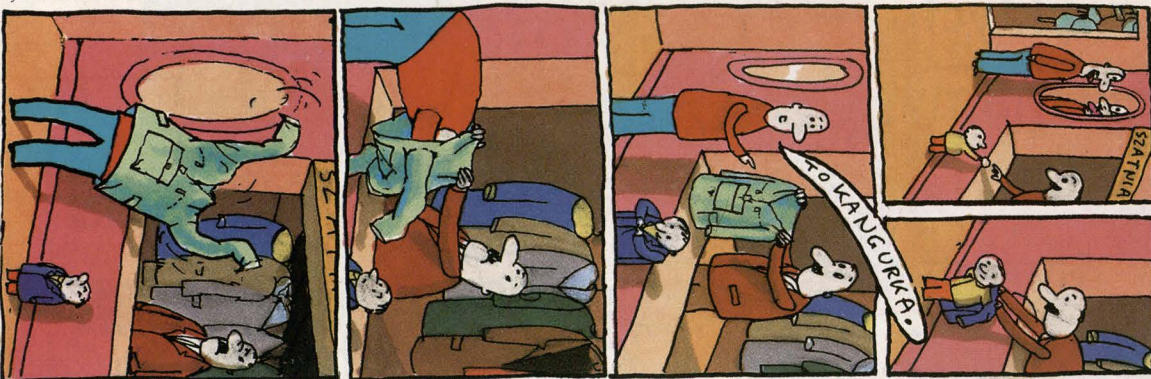
Jak wystać tapetę do znajomego? W treści SMS'a wpisz numer wybranego obiektu a po kropce numer telefonu znajomego (np.: ED 136330.502131313)

Linia ryby

Z OKOŁIC AFRIKI

Na Wielkanoc z Łomży kury
wzięły los swój w swe pazury;
„Z pisanekami precz!” – głąkały
i powszechny strąk zwołały –
w Łomży nastój więc ponury...
ANITA GROSZEK

PRZECIWO STANISŁAWA ZŁOZI



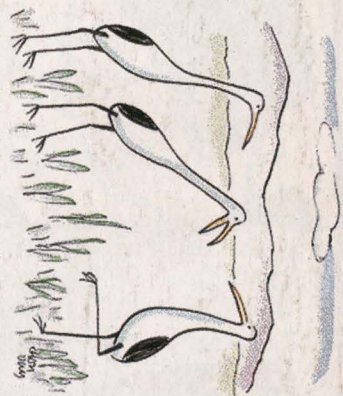
Kino- teatrzyk

PRZEMKA JUREK

Duża ryba, film relaksacyjny

Kamera łagodnie
prześlizguje się
po fałdach oceanu.
Błękit nieba zlewa się
z błękitem morskiej
tłoni. Słońce chyli się
ku zachodowi i wyglą-
da teraz jak wielka po-
maranżca. Jego blask
przywodzi na myśl
najpiękniejsze wspo-
mnienia. Ciepła bryza
pieści nozdrza, wypeł-
nia płuca najczyst-
szym powietrzem.
Spokój... Relaks...
Dotąd nieruchoma
powierzchnia oceanu
marszczy się powoli
i pletwał błękitny pod-
pływa na wyciągnięcie
ręki. Majestatyczne
piękno nieodkrywanej
przyrody znów zapiera
dech. Olbrzymi miesz-
kaniec morskiej krainy
zanurza się i niknie.
Słońce ledwo wystaje
znad horyzontu...
Krysynta Czubówna
akaminitym głosem
czyta spis telefonów
mieszkańców Zabko-
wic Śląskich. „Adam-
kiewicz... Adamo-
wicz... Adamowski...
Adamski...”

– Wybac, Wielec, ale potrzebujemy przywódcy,
który stoi obciema nogami na ziemi.



Rys. CHON DAY/NEW YORKER

TOFOTO



Fot. HULTON/FPM

Z głowy... Krzysztofa Bilicy

Raz do roku czujemy się wnukami babki
wielkanocnej i dziadka do orzechów.

Kółda wielkanočna

Każda miłość przejść musi
Przez swój wielki post.
Każda wiosna, gdy rusza,
To zza wielu wiorst.

Nim się pędy podniosą,
Ziarno umrzeć musi.
Prawda, zanim zwycięży,
Wzgardzą nią u ludzi.

Więc nie traćmy nadziei!
Nim trzy noce miną,
Światło z mroku powstanie
Wielkanocną łuną.

Trzeba czekać cierpliwie.
To na pewno się stanie!
Najpierw krzyż, potem otchłań,
W końcu – zmartwychwstanie.

Przemysław Borkowski

HAJKU BRZOŚKI

Wyrwała się
Marysia jak się już
Z chaty wyrwała
To razem
Z futryną
Dariusz Brzośka Brzościewicz



www.MINI.com.pl



Rys. PAULUS MAZUR

Rodzina Obłych JAJKO

Syn Obły maluje jajka
na Wielkanoc. W pewnej
chwili przerywa malowanie
i wpatruje się w jedno z jajek
z dużym zainteresowaniem.
Wprost nie może oderwać
od niego wzroku.
– Co to za jajko? – pyta go
pan Obły i patrzy na jajko
ośniony.
Pani Obła zagląda mu przez
ramię. Na widok jajka
zastyga zachwycona. To nie
jest zwykłe jajko. To jajko,
o którym rodzina Obłych
od dawna marzyła.

PATRYK PAJAK

LAST MINUTE

Audiotęte
wielkanocne:
czy to,
co się pisze,
a czego się
nie czyta, to:
a) wiążność
ustaw
b) literatura
współczesna
c) pisanika
Krzysztof Pyła